Cena 1 zł

DZIŚ i JUTRO

PAX

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

W numerze:

PALMIRO TOGLIATTI — O jedność Włoch

MIKOŁAJ BIESZCZADOWSKI — Głos

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI — „Dziecię urodziło się szczęśliwie"

DOMINIK HORODYŃSKI — Kryzys Francji

ANDRZEJ MICEWSKI — Plan opanowania świata

JÓZEF SZCZAWIŃSKI — Przeciwko śmierci

JAK KOWALSKI — Wybrańcy bogów pozostają młodzi

STEFAN LICHAŃSKI — Krakatit nie wybuchnie

ROK X. Warszawa, 23 maja 1954 r. Nr (442) 21

MIKOŁAJ ROSTWOROWSKI

ZAMACH NA NADZIEJĘ

Nigdy nie byłem mocny w zoologii, toteż na wyłączną odpowiedzialność informatora przytaczam następujący szczegół z obyczajowości skorpionów. Otóż podobno — gdy nasilenie zdenerwowania wskutek jakichś niepowodzeń osiągnie u tych złośliwych stworzeń swój punkt kulminacyjny — skorpiony skręcają się w pałąk i spiczasto zakonczonym odwłokiem kłują się we własne, skorpionie centra systemu nerwowego.

Podmoralność reżyserów wybuchu bomby wodorowej na Pacyfiku w dniach 1 i 26 marca jest nieco niższa od sposobu bycia wymienionej grupy pająków. Ich koniec **„musi"** być równocześnie końcem świata.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung" z dnia 9 kwietnia donosi: „Przewodniczący amerykańskiej komisji energii atomowej, kontradmirał Lewis Strauss udzielił krótkich wyjaśnień na temat prób z bronią termojądrową podejmowanych przez USA w listopadzie 1952 r. oraz 1 i 26 marca 1954 r. na Pacyfiku... Podczas gdy obecny akurat prezydent Einsenhower z posępną miną wlepiał oczy w podłogę, Strauss sprecyzował swoją informację wyjaśniając, że bomba taka może zniszczyć każde miasto, na przykład Manhattan, serce Nowego Yorku".

W Polsce uprawianie propagandy wojennej jest ustawowo wzbronione. Ale nasz styl życia wyprzedził w tym wypadku ustawę. Ona nie potrzebuje wiele narzucać, zatwierdza raczej pewien stan istniejący. Po prostu większość z nas nie ma czasu na te sprawy.

Życie nie jest łatwe. Przez dobrych kilka lat trzeba było budować, przede wszystkim ciężki przemysł i dopiero od paru miesięcy trwa „na całego" bitwa o bezpośredni, wydatny wzrost stopy życiowej. Teoretycznie rzecz biorąc, taki właśnie porządek zadań jest logiczny i jedynie słuszny. Jednak w codziennym, praktycznym życiu każdy z nas naklął się nieraz solidnie i wielokrotnie miał uzasadnione ku temu powody. I nie chodzi tu tylko o przysłowiowe kłopoty z biurokracją, o zdarzający się bałagan w dystrybucji, kacykostwo... Były także duże, z opóźnieniem wykrywane draństwa, był tragiczny w skutkach oportunizm lub ideowy niedorozwój wśród ludzi, którzy psim swędem, łokciami i pyskiem przeniknęli do odpowiedzialnych stanowisk, były dramatyczne konflikty świadomości i sumień na tle zetknięcia odmiennych postaw światopoglądowych, a wreszcie subiektywnie niejednego jątrzące lecz historycznie uzasadnione natarcia i ciosy zadawane w bynajmniej nieskończonej klasowej batalii. Ale równocześnie było coraz widniej.

Zmieniała się Polska a wraz z nią i ludzie. Nadal jest mnóstwo spraw nie załatwionych, problemów otwartych lub dopiero dojrzewających do rozstrzygnięcia. Jednak 10 lat stwarza wystarczający dystans, żeby patrzeć za siebie i przed siebie. I kiedy się złapie ułamek chwili na to oglądanie — jeden wniosek nasuwa się nieodparcie: idziemy naprzód. A następna refleksja: co też z tej naszej pracy błędów, miłości i bólu wyniknie? — I jesteśmy ogromnie ciekawi. I wtedy właśnie rodzi się nadzieja.

Dlatego oto długo się wzbraniałem przed pisaniem artykułu o bombie atomowej. — Sprawa jest nie interesująca — mówiłem. Po pierwsze, studiując to zagadnienie nie dowiadujemy się **jak będzie,** tylko jak nikczemne mózgi wyobrażają sobie **Nic.** Po drugie — ośmieszyłbym się krytykując stronę moralną pogróżek wodorowych. Wyważałbym przecież drzwi otwarte kwalifikując etycznie coś, co stoi niżej moralności psa. — Nie ubliżaj zwierzętom — powiedział przyjaciel. — Moralność ślepej kiszki wydaje mi się trafniejszym określeniem. A wracając do tematu — to jednak pisać trzeba. Czy pamiętasz tego otaczanego powszechnym szacunkiem starszego pana, który zapytany o opinię na temat metody wodorowego szantażu odpowiedział Ci: „nie wiem, nie jestem fizyk". Takich jest więcej.

Drugi zaś rozmówca dodał: wodorowi szantażyści nie są ważni. Ważna jest **skuteczność** naszej reakcji moralnej.

Więc zdecydowałem się na ryzyko pisania. Choćby za cenę ubliżenia Czytelnikom i sobie, że podejmuję ten cuchnący temat w miesiącu gdy nad Wisłą jest zielono i srebrnie, a uprawnioną potrzebę dreszczu emocji dostatecznie zaspokaja: niepokój o utrzymanie żółtej koszulki przez Wilczewskiego; obawa, że któreś z nas zawali termin solennie przyrzeczonego spotkania; troska — córka czy syn?

POZOROWANIE SIŁY

EMOCJA w rodzaju „czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie?" jest nam wroga i obca. Jest antyludzka. Jednak lektura mieszczańskiej prasy wychodzącej na Zachodzie przekonuje, że to odczłowieczenie zbiorowych reakcji staje się tam zjawiskiem typowym.

Z oświadczeń polityków radzieckich wiemy dziś, że Związek Radziecki znał sposób powodowania wybuchu wodorowego na długo przed tym nim został on odkryty przez uczonych amerykańskich. Wspomniany już kontradmirał Strauss potwierdził niedawno ten fakt jako nie podlegający najmniejszej wątpliwości. Powstaje zatem pytanie, dlaczego ani rząd, ani prasa radziecka nigdy nie usiłowały z tego, przez pewien czas posiadanego monopolu, czynić propagandowego argumentu? Rzecz prosta, pytanie jest żenująco retoryczne. Ludzie przekonani o moralnej słuszności swojej sprawy, o jej zasadniczej zgodności z kierunkiem historycznego rozwoju, nie mieli żadnego, ale to żadnego powodu sięgania do tego typu nihilistycznych „argumentów".

A teraz? — Postawa sił kierowniczych Obozu Pokoju nie zmieniła się ani na jotę. Po histerycznej wrzawie podniesionej w Stanach Zjednoczonych wokół eksperymentów i „osiągnięć" uczonych amerykańskich — w Moskwie oświadczono, że chodzi o „musztardę po obiedzie" i ponownie potwierdzono, od 1945 r. wysuwane, żądanie międzynarodowej kontroli energii jądrowej. Podkreślmy, że Związek Radziecki domagał się tej kontroli także i wtedy, gdy Amerykanie nie posiadali jeszcze bomby H.

Mamy tu do czynienia nie tylko ze spokojem ogromnej pewności i materialnej siły. Jest on także objawem druzgocącej przewagi moralnej. Ostatecznie pozycje wyjściowe obu stron wydają się identyczne. Dlatego zupełnie niecelowe jest rozważanie, czy imperialiści, czy Obóz Pokoju ma większy zapas środków wybuchowych, z których zaledwie parę sztuk może spowodować zagładę ogólnoludzkiej cywilizacji. Dlatego jedynym sprawdzianem, które pozycje są materialnie i moralnie zwycięskie, jest **zachowanie się** obu stron, rozporządzających potencjalnie tymi samymi danymi potęgi technicznej.

Psychoza atomowo-wodorowa szerząca się w zastraszających rozmiarach na Zachodzie została zaplanowana w całkiem określonym celu. Ma stworzyć klimat umożliwiający zbrodnię.

Niezależnie od odrazy, jaką musi każdego normalnego człowieka przejmować próba degradacji moralnej zastosowana przez amerykański imperializm wobec zachodnich społeczności mieszczańskich — z samej potrzeby uciekania się do t a k i c h metod wynikają dla ludzkości wnioski nader optymistyczne. Oto raz jeszcze atlantyccy mężowie dowiedli swojej niezmiernej słabości. Widzimy jasno, że nagi fakt posiadania mniej lub bardziej „cudownego" środka technicznego nie decyduje o sile. Na tyle też sięgała znajomość społecznej strategii w Białym Domu i w Pentagonie, ażeby panowie ci zrozumieli, iż bez zgody szerokich mas — bomby wodorowej nie uda się skierować przeciw Obozowi Pokoju. Przed mokrą, wodorową robotą obywatelom USA należało dać suchą zaprawę. Stąd wojenna histeria, po której nastąpiły „manewry" na koreańskim poligonie.

„OSTATNI ARGUMENT"

WASZYNGTOŃSKIE koła rządzące próbowały i także obecnie rozpaczliwie próbują stworzyć chociażby namiastkę jakiejś osłony etycznej dla swojej polityki. Jest makabrycznym, wstrząsającym widowiskiem obserwować jak najszczytniejsze zasady i hasła zmieniają się w rękach obrońców sklerotycznego ustroju w złowróżbne próchno.

Z górą rok temu prezydent Eisenhower wznosząc dłonie ku Bogu mówił o wspaniałych perspektywach wyłaniających się przed ludzkością, jeżeli potrafi ona zużytkować energię jądrową dla celów pokojowych. Związek Radziecki bez wahania podjął wówczas propozycję wszczęcia rozmów na temat międzynarodowej puli atomowej. Już w trakcie rozmów toczonych w Waszyngtonie nastąpiły marcowe wybuchy na Pacyfiku. Brytyjski „Times" z dnia 8 kwietnia przytacza taki oto fragment z konferencji prasowej, która się wkrótce potem odbyła u prezydenta USA: *„...Spytano dalej, czy z badań nad bombą wodorową nie wyciągnięto żadnych bezpośrednich korzyści dla użycia siły atomowej dla celów pokojowych. Prezydent odpowiedział, że za wcześnie jest dać zdecydowanie negatywną odpowiedź, ale nie widzi w tej chwili żadnych bezpośrednich związków czy możliwości zastosowania zasady, na której oparto by użycie bomby wodorowej do celów pokojowych".*

Inwazję koreańską rozpoczynano pod hasłem obrony niezawisłości Korei. Ostatnim aktem owej „obrony" był obóz koncentracyjny dla koreańskich jeńców w Kożedo.

W wypadku Indochin warto przypomnieć dwa środki z arsenału atlantyckiej moralności stosowanej. Pierwszy — to apoteoza francuskiego kondotiera, generała de Castries z Dien-Bien-Fu. Ale i ta kreacja z trudem się udawała, bo **„chevalier sans peur et sans reproche"** wszystkimi niemal rysami swej postaci przywodził na pamięć innego, a mianowicie hiszpańskiego rycerza: „lwa Alkazaru" — generała Moscardo.

Generał Moscardo wspierał frankistowski pucz przeciw republice, dowodząc Marokańczykami, a nieco później — po upadku Francji — był właśnie tym oficerem, którego przydzielono jako cicerone do oprowadzania po Madrycie Heinricha Himlera.

Wprawdzie generała de Castries los pozbawił aż tak bezpośredniego wyróżnienia, jednak jakby dla zadośćuczynienia historycznej analogii — do marokańskich legionistów przydano mu najmłodszych wychowanków nieżyjącego führera SS. Himmlerowskie wilczki tresowane w obławach na Wietnamczyków — stanowiły 60 procent załogi twierdzy. Amerykański most powietrzny Paryż — Hanoi klecono z myślą o nich.

Cesarz Bao-Dai lwią część dochodów czerpie z daniny płaconej przez saigońskie lupanary. Mimo to chętniej przebywa w Cannes niż w Saigonie. Stamtąd „rządzi" i stamtąd wydaje dekrety mobilizacyjne. Zgodnie z tezą o potrzebie poparcia dla narodowych sił Wietnamu — Stany Zjednoczone popierają cesarza Bao-Daia.

Ale to nie my powinniśmy się martwić tą ponurą groteską. My musimy stąd wysnuć jedynie następny wniosek: nie ma moralności poza historią. Z im większą pasją złoczyńca zabiega o konstruowanie sprzyjającego mu społecznego morale — tym bezwstydniej się demaskuje. Sytuacja amerykańskich dysponentów bomby wodorowej przypomina tu kwadraturę koła. Z jednej strony bez społecznego poparcia nie są w stanie niczego dokonać, z drugiej zaś każda próba pozyskania opinii publicznej — w ostatecznym rachunku obraca się przeciw nim samym. Dlatego może coraz częściej obserwujemy za Atlantykiem objawy, które tylko w atmosferze zwierzęcej paniki mogą uchodzić za poczytalne.

Cytowany już numer „Times'a" z 8 kwietnia informuje następująco o gestykulacji szaleńca igrającego brzytwą: *„Największa z wytworzonych bomb, która ma być wypróbowana pod koniec miesiąca jako szczytowy punkt bieżących eksperymentów — posiada teoretyczną siłę wybuchu 40 megaton* (1 megaton — siła wybuchu miliona ton dynamitu), *czyli 2000 razy więcej niż bomba atomowa zrzucona na Hiroszimę. Trzeba jednak stwierdzić, że wszystkie trzy dotychczasowe eksperymenty dały eksplozję większą niż się spodziewano. Bomba, którą wypróbowano w listopadzie 1952 r., dała wybuch o sile 5 megaton wobec spodziewanej jednej, następna (z 1 marca) eksplodowała z siłą 14 megaton, przy teoretycznym osza-*

(dokończenie na str. 7)

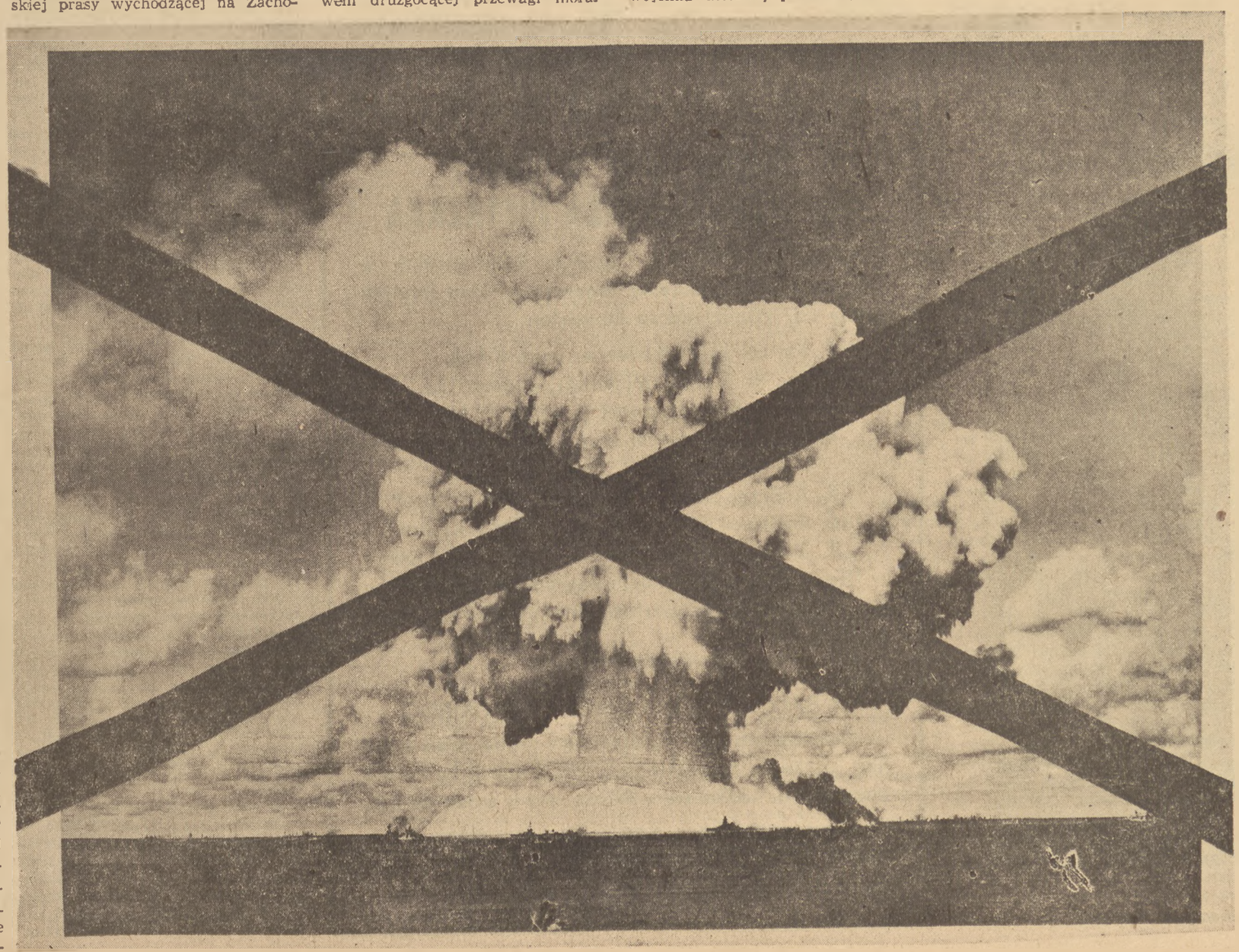

PALMIRO TOGLIATTI

O JEDNOŚĆ WŁOCH

Palmiro Togliatti, Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Włoch, skupiającej w swych szeregach ponad 2 miliony członków, należy do najwybitniejszych współcześnie przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego. W ostatnim przemówieniu, wygłoszonym 12.IV br. na Plenum KC Komunistycznej Partii Włoch, rzucił Togliatti zadanie osiągnięcia porozumienia i współpracy między światem katolickim i komunistycznym. Osiągnięcie tej współpracy, w skali włoskiej i światowej, miałoby zasadnicze znaczenie dla kształtowania losów świata.

Sądząc, że przemówienie Palmiro Togliatti'ego (którego tekst przedrukowujemy z dziennika L'Unita z dn. 13. IV. 54 r.) zarówno ze względu na wielkie perspektywy, jakie zostały w nim postawione, jak i na twórcze osiągnięcia i doświadczenia, jakie na tym odcinku w Polsce Ludowej już od 10 lat gromadzimy, stanowi niezwykle cenny materiał ideowo-polityczny dla naszych czytelników — zamieszczamy je poniżej.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że Sekretarz KC Komunistycznej Partii Włoch, wychodząc ze swych konkretnych pozycji filozoficznych, widzi w katolicyzmie jedynie zjawisko społeczno-polityczne, nie uwzględniając zasadniczego dla ludzi wierzących pierwiastka nadprzyrodzonego.

Redakcja

TOWARZYSZE. Chciałbym powiedzieć kilka słów, ponieważ tow. Longo w swoim sprawozdaniu dał już obszerny i wyczerpujący obraz aktualnej sytuacji. W tym obrazie nie potrzeba wprowadzać żadnych modyfikacji ani niczego dodawać i nie mam zamiaru tego czynić. Moim zamiarem jest raczej podkreślić niektóre elementy tego obrazu, ponieważ uważam, że może to dać potrzebne naświetlenie określonych naszych żądań i ułatwić nam bardziej zrozumienie w warunkach, w jakich dzisiaj musimy pracować, jak bardzo zadania te różnią się od zadań wczorajszych, jak się one nam w sposób konieczny narzucają, i jak równocześnie ich rozwiązanie rysuje się przed nami pod pewnymi względami bardziej korzystnie, aniżeli w przeszłości.

Jest jasne dla wszystkich, że najbardziej doniosłe fakty dotyczą sytuacji międzynarodowej. Tak jest istotnie od pewnego czasu, a szczególnie na terenie naszego kraju.

Rozwój wydarzeń międzynarodowych, jak to nam naświetlił tow. Longo — jest obecnie pełen sprzeczności. Z jednej strony poczynione zostały pewne, i to nawet dość poważne, kroki w kierunku osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych, a więc osiągnięcia tego, co stanowi jedno z najbliższych żądań naszej polityki pokojowej, z drugiej zaś strony — i w tym właśnie tkwi element sprzeczności — jesteśmy świadkami nasilenia agresywnej polityki imperializmu amerykańskiego. Kierownicy imperialistycznej polityki amerykańskiej w trakcie konferencji berlińskiej aktywnie działali w tym kierunku, aby nie dopuścić do osiągnięcia na tej konferencji szeroko zakrojonych konkretnych rezultatów na drodze do odprężenia międzynarodowego. Po konferencji berlińskiej kierownicy amerykańskiej polityki imperialistycznej oraz ci, którzy im się podporządkowują, podjęli nowe kroki zmierzające do zaostrzenia sytuacji, do skierowania jej na drogę przeciwstawną rozładowaniu napięcia międzynarodowego.

TOTALNA KATASTROFA

NA tym ogólnym tle występuje szczególnie wyraziście jeden czynnik, dominujący nad pozostałymi, a mianowicie — szybki postęp w dziedzinie produkcji atomowych materiałów wybuchowych. Ten postęp doprowadził do znacznego przekroczenia poziomu, jaki został osiągnięty przez produkcję pierwszych bomb atomowych; doprowadził do produkcji bomb wodorowych, których straszliwe skutki zostały sprawdzone; i jak się mówi szybko będzie prowadził do produkcji środków wybuchowych jeszcze bardziej straszliwych od bomb atomowych i wodorowych dotychczas skonstruowanych i wypróbowanych środków, posiadających zdolność masowego zniszczenia życia ludzkiego, zwierzęcego i roślinnego w rozmiarach, o jakich się dotychczas nigdy ludziom nie śniło.

Należy niewątpliwie powitać z uznaniem postęp osiągnięty w dziedzinie opanowania energii jądrowej. Jest to wielkie osiągnięcie ludzkości na drodze do poznania sił przyrody, wynik wielowiekowych wysiłków zmierzających ku temu, aby siły te okiełznać i oddać je w służbę człowieka. Jednakże, jeśli chodzi o grupę ludzi kierujących amerykańską polityką zagraniczną, to wykorzystują oni dziś te zdobycze w taki sposób, iż przed ludzkością staje perspektywa katastrofy i to nie takiej katastrofy, o jakiej mówiono dotychczas, o jakiej można było mówić w przededniu pierwszej czy drugiej wojny światowej, lecz katastrofy powszechnej.

Należy jednak zdawać sobie w pełni sprawę, że wszystkie rodzaje broni masowej zagłady znajdują się w rękach obu stron, a nie tylko jednej z nich. Dlatego też stanowisko kierowników amerykańskiej polityki imperialistycznej, przedstawione przez prezydenta Stanów Zjednoczonych w jego ostatnim przemówieniu i sformułowane poprzednio w szaleńczych przemówieniach sekretarza stanu USA, to znaczy stanowisko, sprowadzające się do tego, że broń masowej zagłady (bomby atomowe, bomby wodorowe, bomby o jeszcze większej sile niszczycielskiej) traktuje się jako środek zastraszania i szantażu wobec innych państw — nie ma realnych i konkretnych podstaw.

Jest szaleństwem myśleć inaczej. Stanowisko, które polega — powtarzam — na wykorzystywaniu posiadania tych broni i demonstrowaniu ich strasznych skutków dla modyfikowania sytuacji międzynarodowej, nie może w żadnym wypadku służyć do osiągnięcia zamierzonych celów. Odnosi się to do wszystkich państw, które są dzisiaj przedmiotem tych gróźb. Odnosi się to do Związku Radzieckiego, który nigdy nie ustąpił przed żadną zuchwałą groźbą. Odnosi się również do Chin Ludowych, które prawdopodobnie są już dzisiaj — jak się mówi — „potęgą atomową", a przede wszystkim nie można wykluczać, że staną się nią bardzo prędko.

Jest absurdem wierzyć, że posługując się groźbą atomową czy wodorową będzie można uzyskać zmianę tej słusznej polityki wewnętrznej, polityki budowania ekonomii socjalistycznej albo wzmacniania tej ekonomii dla przejścia do gospodarki komunistycznej, albo zmianę tej słusznej linii walki o odprężenie międzynarodowe, która jest realizowana przez Związek Radziecki, Chińską Republikę Ludową i państwa demokracji ludowej.

Naiwnością byłoby sądzić, że idąc tą drogą, można osiągnąć cele, które chcieliby osiągnąć imperialiści amerykańscy, to znaczy — zmienić na swą korzyść sytuację międzynarodową i przygotować warunki, w których mogliby oni łatwiej zdobyć panowanie nad światem.

I choć myśl taka jest naiwna, to jednak w polityce atomowego i wodorowego szantażu i prowokacji kryje się coś potwornego, przerażającego, o czym nie można spokojnie myśleć. I rzeczywiście zmierza ona obiektywnie ku temu, aby zaostrzać sytuację międzynarodową i stale wzmagać napięcie w stosunkach między największymi państwami świata, w ten sposób, że w pewnym momencie zastosowanie owych strasznych broni stanie się nieuniknione. Wiemy wszyscy, jak wybuchają wojny. Wiemy wszyscy jak ludzie odpowiedzialni za politykę imperialistyczną mogą zawsze znaleźć pretekst dla dokonania agresji w jakiejkolwiek części świata. Pretekst taki znalazł Mussolini aby napaść na naród abisyński, znalazł Hitler, aby napaść na całą Europę, a dzisiaj ludzie odpowiedzialni za politykę amerykańską mówią już otwarcie, że jako pretekst dla rozpętania agresji atomowej skłonni są uważać te przeobrażenia polityczne i społeczne, które dzieją się w świecie właśnie dlatego, że całe narody budzą się do życia, że domagają się niepodległości, że nie chcą więcej tkwić w kolonialnej niewoli, że chcą budować gospodarkę nie kapitalistyczną ale socjalistyczną, tak jak to uczyniły narody Związku Radzieckiego, tak jak to czyni naród chiński i narody w krajach demokracji ludowej.

Jest jasne, że gdyby stanowisko sformułowane w ostatnich dwóch tygodniach przez przedstawicieli imperialistycznej polityki amerykańskiej zostało w pewnym momencie konsekwentnie zastosowane w praktyce, doszłoby nieuniknienie do starcia między mocarstwami które — po jednej i po drugiej stronie posiadają i bombę atomową i bombę wodorową i prawdopodobnie również bronie o jeszcze większej sile zniszczenia.

KONIEC CYWILIZACJI

CO to wszystko oznacza? Sprawa została już wyjaśniona w sposób zarówno dramatyczny jak jasny przez tych, którzy znają obecny stan rzeczy. Konsekwencje zastosowania najnowocześniejszych narzędzi masowego zniszczenia w jakiejkolwiek części świata wyrażają się całkowitym zniszczeniem wszelkiego życia. Formy i rozmiary, w jakich ujawniłyby się te konsekwencje, nie dadzą się przewidzieć nawet przez tych, którzy zdecydowaliby się na zastosowanie środków masowego zniszczenia. Przeciwnie, jest prawie pewne, że zwróciłyby się także przeciwko ich własnym krajom i to niezależnie od tego, czy druga strona zastosuje środki odwetu, co zresztą jest nieuniknione. Ludzie muszą więc przewidywać, że jeżeli pójdzie się dalej tą drogą, jeżeli doprowadzi się do konfliktu takiego o jakim mówią dzisiaj otwarcie i o jakim myślą kierownicy imperialistycznej polityki amerykańskiej, to mają przed sobą perspektywę globu ziemskiego, na którym wielkie połacie pozbawione będą wszelkiego życia i które nie będą nadawały się do zamieszkania przez długie dziesiątki lat. A obszary, którym grozi taki koniec, są obszarami najbardziej zaludnionymi, o najbardziej rozwiniętej cywilizacji. Są to mianowicie obszary Stanów Zjednoczonych, Wysp Brytyjskich, Europy zachodniej, części najbardziej zaludnione i najbardziej rozwinięte kontynentu azjatyckiego, basenu Morza Śródziemnego itd. Jednym słowem jest to centrum współczesnej cywilizacji.

Tak więc perspektywa, którą otwierają przed światem rzecznicy amerykańskiej polityki pogróżek i szantażu atomowego, jest — musimy to powiedzieć otwarcie — perspektywą końca współczesnej cywilizacji i początkiem jakiegoś nowego okresu, o którym nie będziemy wiedzieli niczego, ani jak go zakwalifikować, ani z jakiego punktu mógłby ruszyć. Byłoby to całkowite, albo prawie całkowite unicestwienie owoców pracy, materialnego i duchowego postępu osiągniętego w ciągu dziesiątków stuleci — wszystkich tych zdobyczy, dzięki którym ludzkość zbudowała taki świat, w jakim żyjemy dziś my wszyscy.

NOWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

CZY jest słuszne czy niesłuszne takie postawienie zagadnienia? Czy w fakcie, że rozważamy jako rzecz nieuniknioną, iż dojdzie się do tego punktu, nie ma jakiegoś elementu przesady i fatalizmu? Oczywiście byłoby tak, gdybyśmy w pewnym punkcie nie powiedzieli „jeżeli".

Stwierdzenie moje, które jest słuszne, stwierdzenie, które powinniśmy wziąć jako punkt wyjścia dla naszej pracy, dla naszej działalności, jest tego rodzaju, że ten punkt dojścia staje się nieunikniony, jeżeli pójdzie się drogą proponowaną dzisiaj przez rzeczników imperialistycznej polityki amerykańskiej. Jeżeli pójdzie się tą drogą, jeżeli pójdzie się — powiedzmy to w sposób bardziej sprecyzowany i konkretny — drogą amerykańską, drogą, którą proponuje ze znaną nam okrutnością i brutalnością Eisenhower, Foster Dulles i inni, ludzkość doprowadzona zostanie do katastrofy.

Oczywiście istnieje całkowicie inna płaszczyzna, której należy poszukiwać, aby rozstrzygnąć, czy tą drogą ludzkość powinna pójść z fatalizmem, czy też przeciwnie—istnieje możliwość skierowania całej ludzkości na inną drogę. Tą płaszczyzną jest odcinek stosunków politycznych, stosunków społecznych, stosunków ludzkich, istniejących pomiędzy aktualnymi ugrupowaniami ludzi.

Utrzymuję mianowicie, że poszukiwanie tej płaszczyzny, to jest sprawdzenie możliwości przeciwstawienia się realizacji destruktywnej linii, jaką proponują imperialiści amerykańscy, powinno być dzisiaj prowadzone w duchu całkowicie różnym od tego, w jakim było prowadzone dotychczas, w duchu całkowicie nowym, ponieważ zagadnienie, które stoi dziś przed nami, jest nowe, jest różne, nigdy przedtem nie istniało.

W tych nowych warunkach musimy wszyscy wziąć na siebie odpowiedzialność. Powinni wziąć tę odpowiedzialność przede wszystkim ci, którzy kierują ruchem mogącym w jakikolwiek sposób wywierać wpływ na politykę rządów i państw, a więc na losy polityki międzynarodowej. Ci ludzie powinni czuć odpowiedzialność, jaka spoczywa na nich i jaka jest — powtarzam to i podkreślam — odpowiedzialnością nową, różną od tej, jaka spoczywała na ludziach, którzy żyli w przededniu minionych wojen, wielkich konfliktów, jakie zagroziły względnie zniszczyły już wielką część dorobku naszej cywilizacji.

To, o czym teraz się mówi, oznacza zniszczenie całej naszej cywilizacji. Oto perspektywa, oto kres drogi proponowanej dzisiaj przez kierowników imperialistycznej polityki amerykańskiej.

DWA STANOWISKA

W obliczu tej perspektywy, która dziś zupełnie nieoczekiwanie stała się tak oczywista, ludzie zająć mogą tylko dwa stanowiska: pozostaje im albo rozpacz, albo poszukiwanie sposobów działania. Mówię również o rozpaczy, ponieważ nie można wykluczać, że istnieją grupy ludzi, którzy poddają się jej mówiąc „nic więcej nie pozostaje do zrobienia". Pewien towarzysz powiedział mi, że w Turynie istnieją osoby, które zamawiają msze w intencji odczarowania niebezpieczeństwa związanego z bombami atomowymi i wodorowymi. W tym zawiera się już element rozpaczy, ponieważ ludzie ci zwracają się do czegoś, co stoi poza nimi i — któż może wiedzieć — również spośród tych, którzy wierzą w to — w jaki sposób będzie to mogło wpłynąć na losy ludzkości. Tutaj rezygnuje się faktycznie z efektywnej akcji prowadzonej przez wielkie siły, które wystąpiły na arenę światową, aby domagać się, żądać i narzucić pójście inną drogą.

ŚRODKI DZIAŁANIA

LUDZIE rozumni powinni poszukiwać sposobów działania. I tutaj dotarliśmy jeszcze raz do sumarycznego zanalizowania aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Istnieją dwa przeciwstawne bieguny: Związek Radziecki z jednej strony i Stany Zjednoczone — z drugiej. Doskonale wiadomo, jaką politykę prowadzą obecnie Stany Zjednoczone. Jak dowodzi cały bieg wydarzeń, sprowadziła ona kierowników polityki amerykańskiej na pozycje pogróżek i prowokacji, rozpętywania wojny, w której zastosowane zostaną najpotworniejsze środki zniszczenia. Wykorzystują oni tę perspektywę w tym celu, by wzmóc jeszcze bardziej swój brutalny nacisk, a w konsekwencji zaostrzyć jeszcze bardziej sytuację i spotęgować niebezpieczeństwo.

Zanalizujmy z kolei stanowisko Związku Radzieckiego. Zasługuje tu na szczególne podkreślenie fakt, że Związek Radziecki pierwszy wyprodukował bombę wodorową. Gdy Związek Radziecki to osiągnął, podał ten fakt do wiadomości, ale nie podjął przy tym żadnych kroków analogicznych do tych, jakie podjęli w terrorystycznych celach przywódcy imperializmu amerykańskiego. Równocześnie z wydaniem komunikatu o wyprodukowaniu bomby wodorowej kierownicy państwa radzieckiego raz jeszcze potwierdzili swe stanowisko, polegające na tym, że żądają zakazu produkcji i użycia tych środków zniszczenia, jak również praktycznej realizacji tego zakazu w drodze ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu przez wszystkie kraje.

Minął ten okres — był on zresztą dosyć krótki — w którym biednemu hrabiemu Sforza wydawało się, że może oszukiwać opinię publiczną Włoch, mówiąc, że różnica zdań między Związkiem Radzieckim i kierownikami USA polegała na tym, że pierwszy odrzucał kontrolę, podczas gdy USA domagały się jej. W oparciu o konkretne dokumenty z łatwością wykazaliśmy fałszywość słów hrabiego Sforza i dzisiaj jego kłamstwo nie znajduje już posłuchu wśród ludzi uczciwych. Co prawda znajduje ono jeszcze czasem swój wyraz na łamach dzienników klerykalnych i reakcyjnych jednak te dzienniki nie są zwykle redagowane przez osoby uczciwe.

STANOWISKA POŚREDNIE

TAK więc istnieją dwa przeciwstawne bieguny w polityce światowej. I tutaj mogą nam niektórzy powiedzieć, że to jest stara historia, że my zawsze zmierzamy do tego, aby proponować zrealizowanie stanowiska radzieckiego. Również w tej aktualnej tragicznej sytuacji, która stoi przed ludzkością, my wykorzystujemy ją jako wodę na swój młyn, aby powtarzać, że Rosja, że komuniści mają zawsze rację, a natomiast kapitaliści i ci, którzy nie są komunistami, zawsze się mylą. Nie. Nie zajmujemy takiego stanowiska. Jest prawdą, że stanowisko radzieckie spośród tych dwóch, które się sobie przeciwstawiają, jest stanowiskiem słusznym lecz my bierzemy pod uwagę całe pole leżące między obu biegunami. Są dwa krańcowe bieguny, lecz nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę państwa i rządy, już ukazują się rozliczne stanowiska pośrednie przeciwstawne stanowisku amerykańskiemu, i te stanowiska pośrednie stają się coraz liczniejsze. Istnieje stanowisko rządu angielskiego, które jest odmienne, nawet jeżeli nie całkowicie od stanowiska imperialistów amerykańskich. Stanowisko francuskie jest również odmienne. Jest stanowisko rządu japońskiego, które zbliża się do stanowiska radzieckiego. Jest stanowisko rządu hinduskiego, który stoi na czele kraju zamieszkałego, jeśli się nie mylę, przez pół miliarda ludzi.

Jeżeli rozszerzymy działalność na cały świat, widzimy więc, że nie chodzi o to, aby być po stronie albo przeciwko Związkowi Radzieckiemu, lecz aby wzmóc wysiłki, które ze wszystkich stron są podejmowane dla oddalenia śmiertelnego niebezpieczeństwa. Rysuje się więc przed nami w sposób konkretny możliwość, aby poprzez dobrze prowadzoną akcję, skutecznie przeszkodzić temu, aby pójść drogą amerykańską, która prowadzi do zniszczenia naszej cywilizacji.

POWOŁAĆ DO ŻYCIA RUCH DLA OCALENIA CYWILIZACJI

STANOWISKA rządów zależą od tego, co czują i myślą narody, od tego, w jakiej mierze udaje się narodom w sposób zorganizowany wyrazić swe żądania i nadać im w ten sposób odpowiednią siłę. Przecież prócz rządów istnieją na świecie szerokie rzesze ludzi, którym bezpośrednio zagraża perspektywa amerykańska. Powinny one wypowiedzieć swoje słowo i trzeba je wezwać do tego, aby w najbardziej odpowiedni w obecnej sytuacji sposób dały wyraz swej woli i odniosły zwycięstwo.

Jeśli spojrzymy na sytuację z tego punktu widzenia, to zobaczymy, że otwierają się olbrzymie możliwości stworzenia czegoś, czego nie chciałbym nawet nazywać frontem — ponieważ jest to słowo wyklęte — lecz ruchu na podstawie zjednoczenia sił nader różnorodnych pod względem ich istoty, charakteru społecznego i politycznego, ruchu, który byłby w gruncie rzeczy ruchem w obronie cywilizacji ludzkiej, w obronie samej ludzkości. Taki oto problem stoi obecnie przed nami i ponad wszystkimi innymi problemami.

Wybaczcie, że podkreślam to w taki sposób. Nie chcę uprzedzać wypadków. Nie przesadzam. Nie chcę wykorzystać uzasadnionego strachu ludzi. Sądzę tylko, że trzeba widzieć i oceniać w sposób słuszny te przeobrażenia i te obiektywne warunki, z których wyłaniają się zupełnie nowe problemy.

Zadaniem, które stoi dziś przed wszystkimi, którzy żywią ludzkie uczucia, cenią życie ludzkie i cywilizację jaką ludzie stworzyli, przed wszystkimi, którzy zdają sobie sprawę, iż jest to jedyna rzecz mająca wartość w świecie i która powinna być za wszelką cenę ocalona, zadaniem tym jest stworzyć najszersze zgrupowanie ludzi dla zachowania naszej cywilizacji, aby dać temu zgrupowaniu znaczenie rozstrzygające odnośnie sytuacji międzynarodowej, aby to zgrupowanie stało się siłą nie do pokonania.

Aby z powodzeniem zrealizować to zadanie, trzeba spojrzeć na wiele kwestii, jakie do dziś dnia już były rozważane, szczególnie przez nas komunistów — bardzo szeroko, w sposób, który by rzucił nowe światło na pewne rzeczy, w sposób bardziej szeroki i głęboki, który by nam wskazał co konkretnie należy uczynić, aby powołać do życia ten olbrzymi ruch dla zachowania cywilizacji.

Na tym polu pewne kroki zostały poczynione i są kontynuowane w dalszym ciągu. Niektóre stanowiska rządów, o których wspomniałem wyżej, mówią o tym wyraźnie. Uważam między innymi za bardzo ważny krok naprzód fakt, że w angielskim ruchu labourzystowskim który jest wielkim ruchem robotniczym, toruje sobie dziś drogę przekonanie o konieczności prowadzenia energicznej akcji o zakaz produkcji i stosowania broni atomowych i wodorowych i podnoszą się coraz głośniejsze żądania kontaktów i porozumień międzynarodowych koniecznych dla osiągnięcia tego celu. Jest trochę ironii w tym fakcie, że kierownicy labourzystowscy zbierają dziś podpisy żądające takiej polityki, naśladując naszą akcję z ubiegłych lat. Jest to jednak rzecz drugorzędna, całkowicie drugorzędna w obecnej sytuacji. Dziś nie jest czas na robienie wyrzutów; jest czas na to, aby zobaczyć, co należy konkretnie uczynić, i wyzyskać w sposób pozytywny wszystko to, co zostało zrobione, obojętnie przez kogo zostało zrobione, dla celów wyżej wskazanych.

Nasze zadanie, w szczególności zadanie ludzi kierujących ruchem komunistycznym, polega na tym, by konkretnie rozpatrzyć, jak zorganizowane są obecnie szerokie masy ludowe, do których się zwracamy, jakie są ich wielkie zrzeszenia oraz organy kierownicze, którym są one podporządkowane, do jakich organizacji one należą — w tym celu, aby znaleźć drogi do nawiązania kontaktów i umożliwienia współpracy mogącej zrodzić zjednoczenie, do którego dążymy.

MASY KATOLICKIE

JEŻELI analizujemy tę sprawę i jeśliśmy stwierdzili nowe stanowisko, które toruje sobie drogę w ruchu labourzystowskim i które niewątpliwie — jeżeli będzie kontynuowane — będzie miało wielkie znaczenie dla kształtowania opinii publicznej dużej części świata również poza granicami W. Brytanii, to sądzę, że dla nas, którzy żyjemy w sercu świata kapitalistycznego i kraju rządzonym dziś przez siły reakcyjne — a znamy je — powinno być jasne, że elementem, który może mieć znaczenie decydujące, jest postawa wielkich mas katolickich.

Istnieje świat komunistyczny i socjalistyczny. Wiemy, że obejmuje on setki milionów ludzi; całe kraje kroczą pod kierunkiem partii komunistycznych drogą socjalizmu i pokoju. Istnieją takie kraje, jak Włochy, Francja i inne, w których ruch komunistyczny i socjalistyczny zrzesza w swych szeregach przytłaczającą większość klasy robotniczej, znaczną część mas pracujących, warstw pośrednich i chłopów. Z drugiej strony istnieje to przeciwstawny, to znowu w oryginalny sposób zazębiony z światem komunistycznym świat mas katolickich, posiadających swoje organizacje, swoje instytucje. Czy można znaleźć drogę wiodącą do nawiązania z tymi masami nie przypadkowego porozumienia dla rozwiązania poszczególnych zagadnień politycznych interesujących jedną czy drugą stronę, lecz drogę do ściślejszej łączności, która mogłaby się stać decydującym wkładem w utworzenie szerokiego ruchu, walczącego o uratowanie cywilizacji i uniemożliwienie tego, by świat cywilizowany — taki jaki jest on obecnie — został zepchnięty na drogę amerykańską, prowadzącą do powszechnego zniszczenia?

JAK WIĘC WYGLĄDA SYTUACJA W TEJ DZIEDZINIE?

PRZYZNAĆ należy, że sytuacja jest trudna. Lecz, jeżeli są trudności, to nie powinny one nas zatrzymać, ponieważ nie możemy nie rozumieć, że w dniu, w którym uda się nam rozwiązać tę kwestię i osiągnąć pozytywny rezultat, to realnie zbudujemy trwałą barykadę w obronie cywilizacji.

Trudność wynika z samego systemu organizacji i systemu kierowania światem katolickim. Na czele świata katolickiego stoi grupa kierownicza, która — co do tego nie można już mieć żadnych wątpliwości — związana jest z kursem i linią rozwoju imperialistycznej polityki amerykańskiej. Odnosi się wrażenie, że ta kierownicza grupa, a zwłaszcza pewna jej część (wystarczy wspomnieć o kardynale Spellmanie, który wczoraj oklaskiwał faszystę Mc Carthy'ego), niezdolna jest już do głębokich humanistycznych dążeń, wynikających ze słusznego pojmowania wydarzeń, ze zrozumienia całej powagi problemów, które stoją obecnie przed ludzkością. Grupa ta nie jest już w stanie rozwiązać palących problemów. Odnosi się wrażenie, że dla wielu spośród tych kierowników wiara katolicka jest w rzeczywistości tylko „świętą wiarą", która była w przeszłości i ma być obecnie natchnieniem dla ruchu reakcyjnego, która służyła im i ma służyć w piętrzeniu przeszkód na drodze postępu ludzkości.

Jednakże sytuacja w świecie katolickim jako całości — zorganizowanym i niezorganizowanym — jest zupełnie inna. Jeśli oddalimy się choć trochę od wyższej grupy kierowniczej, ujrzymy zupełnie inną sytuację. Spotkamy ludzi, którzy widzą i uświadamiają sobie poważne zagadnienia stojące obecnie przed ludzkością. Ludzie ci jednak nie mają pewności, jaką drogą należy iść i dlatego są sceptyczni i nieufni. W ten sposób dochodzą oni nieraz do

KOMUNIKATY

SKŁAD JURY NAGRODY IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

Zgodnie z ostatnim naszym komunikatem w tej sprawie — podajemy tegoroczny skład Jury nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka:

1. Ks. dr Józef Keller — prof. K.U.L.
2. Ks. dr Marian Michalski — prof. U.J.
3. dr Kalikst Morawski — prof. K.U.L.
4. Witold Jankowski — red. „Słowa Powszechnego"
5. Andrzej Krasiński — red. „Dziś i Jutro"
6. Zygmunt Lichniak — red. „Dziś i Jutro"
7. Mikołaj Rostworowski — red. „Dziś i Jutro"

Komunikat o przyznaniu nogród im. Wł. Pietrzaka zamieścimy w następnym numerze naszego tygodnika.

W SPRAWIE KONKURSU LITERACKIEGO

Posiedzenie Jury ogłoszonego przez „Dziś i Jutro" konkursu literackiego „ Na drogach ku Po sce Ludowej" odbędzie się w Warszawie w środę 19 bm.

Orzeczenie Sądu Konkursowego podamy w numerze 22 (443) naszego tygodnika, który ukaże się z datą 30.V.1954.

pozycji absurdalnych, polegających na przykład na oczekiwaniu na nie wiadomo jakie fakty, niezależne od woli ludzkiej, które by spowodowały nową orientację świata katolickiego w kwestiach, które decydują o życiu lub śmierci ludzkości. Są to stanowiska naiwne, które człowiek prostolinijny odrzuca. Jeśli następnie przyjrzycie się warstwom pośrednim i szerokim masom katolickim, to stwierdzicie, że tutaj sytuacja jest zupełnie inna. Większa część tych mas jest już z nami, idzie za nami i nam oddaje swoje głosy.

EVG JEST PRAKTYCZNYM WYKŁADNIKIEM IMPERIALISTYCZNEJ POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ

LECZ i ta część katolików, która nie jest z nami, która jest jeszcze wobec nas wrogo nastrojona, zdaje sobie sprawę z konieczności porozumienia, podobnie jak i masy, kierowane przez nas. Można powiedzieć, że między masami, na których opiera się zorganizowany świat katolicki, a masami komunistycznymi i socjalistycznymi jest obecnie więcej punktów stycznych, aniżeli między ludźmi, którzy nimi kierują. Tak więc, istnieją szerokie możliwości wzajemnego zrozumienia, zbliżenia i porozumienia. Tę drogę właśnie powinniśmy wybrać. Na tę właśnie drogę powinniśmy skierować naszą działalność my, komuniści włoscy, znajdujący się w centrum świata katolickiego. Na nasze barki historia i sam bieg wydarzeń nakładają szczególne zadanie.

Niech zamilknie ten, który chciałby już w tej chwili krzyknąć, że to są zwykłe zwodnicze słowa. Nie, tu chodzi o ratowanie przed zagładą ludzkości i cywilizacji. Tu chodzi o zespolenie aktywności tych dwóch mas, o których mówiłem, aby razem uczynić to co trzeba dla ratowania ludzkości.

Jest to nowa sytuacja, jest to nowe zagadnienie, a więc również wytyczne i decyzje powinny być nowe.

Tego uczą nas przeszłą i to zawiera się już w ostatnich propozycjach w dziedzinie polityki międzynarodowej, przedstawionych przez Mołotowa, w imieniu Związku Radzieckiego. Aż żal czytać te wymęczone wypracowania dziennikarskie bazgraczy pozostających na usługach obcych ambasad, którzy śmieją się z propozycji Mołotowa, ponieważ wczoraj, jak mówią, Rosjanie odrzucali pakt atlantycki, a dzisiaj chcą do niego wejść, wczoraj nie chcieli organizacji europejskiej, a dzisiaj proponują organizację europejską itd. Lecz właśnie w tym tkwi wartość propozycji przedstawionych przez Mołotowa w imieniu Związku Radzieckiego. One stanowią pierwszy decydujący krok odpowiadający nowej sytuacji w związku z zagrożeniem ludzkości.

Tak więc proponuje się przekształcić pakt atlantycki z paktu agresji w pakt bezpieczeństwa i wzajemnej kontroli nad redukcją zbrojeń. Tak więc proponuje się zjednoczenie wszystkich państw Europy nie w celu agresji i nie dla stworzenia warunków umożliwiających agresję jednych przeciw innym, lecz utworzenie europejskiego zjednoczenia w tym celu, aby uratować nasz kontynent przed możliwością wybuchu wojny, aby ocalić cywilizację.

W propozycjach Związku Radzieckiego znalazła wyraz jasna świadomość niebezpieczeństwa tkwiącego w obecnej sytuacji. Powinnismy uczynić wszystko, by świadomość ta przeniknęła jak najgłębiej i to przede wszystkim do ruchu, którym kierujemy, a następnie, by za pośrednictwem tego ruchu, za pośrednictwem jego odgałęzień świadomość ta przeniknęła do mas całego narodu włoskiego, zwłaszcza zaś do mas katolickich i to w ściśle określonym celu — by skierować świat katolicki na tę słuszną i rozsądną drogę, wiodącą do celu, który obecnie wszyscy powinni przed sobą postawić.

Rozumiem, że można nam w tej chwili postawić pytanie, co zamierzamy uczynić my sami, aby umożliwić to zbliżenie między dwoma światami dzisiaj w wielkiej części wrogimi sobie. Rozumiem to i nasza odpowiedź powinna być i będzie jasna.

Stanowimy ruch, walczący o odrodzenie świata w imię pracy. Nikt nie może żądać od tego ruchu — bez względu na to, czy przejawia się on w działalności organizacji politycznej, czy związkowej, czy też w działalności władzy kierującej państwem — by sam siebie zlikwidował. Znaczyłoby to zażądać od ludzi, od mas, stanowiących ten ruch, aby wyrzekły się życia i myślenia. Nie żądamy od świata katolickiego, by przestał być światem katolickim. Wysuwamy tezę, którą słusznie nazwano teorią możliwości pokojowego współistnienia i rozwoju i wskazujemy rezultaty, które powinny być osiągnięte przez zastosowanie tej tezy w dziedzinie stosunków międzynarodowych, jak również w dziedzinie stosunków wewnętrznych w każdym państwie. Tak więc dążymy do takiego właśnie zrozumienia wzajemnego, które pozwoliłoby wszystkim uświadomić sobie, że obecnie stoi zadanie ocalenia cywilizacji i że dla urzeczywistnienia tego zadania świat komunistyczny i świat katolicki mogą mieć takie same cele i współpracować dla ich osiągnięcia. Jeśli przejdziemy do konkretnych zagadnień politycznych, nasuwa się pierwszy wniosek: nie możemy rozwijać żadnej działalności, dotyczącej określonego zagadnienia polityki międzynarodowej, jak np. walki przeciw tworzeniu „europejskiej wspólnoty obronnej", nie wiążąc ściśle tej działalności z żywotną koniecznością utworzenia tego szerokiego ruchu dla uratowania cywilizacji przed niebezpieczeństwem, jakie nad nią zawisło.

Nie wolno oddzielać od siebie obu tych zagadnień. Rozbicie Europy na dwie części i zapewnienie militarystom niemieckim hegemonii w Europie oznacza stworzenie w samej Europie warunków dla takiego rozbicia i takiego konfliktu, który wcześniej czy później doprowadziłby do katastrofy, albowiem na czele jednego z tych ugrupowań stoją imperialiści amerykańscy. Istnieje tylko jedno zagadnienie. „Europejska wspólnota obronna" jest praktyczną realizacją imperialistycznej polityki amerykańskiej w Europie, jest konkretnym krokiem, do którego Stany Zjednoczone chcą zmusić określoną grupę krajów europejskich, by skierować je na drogę amerykańską. Musimy powiedzieć otwarcie, dokąd prowadzi ta droga, a wówczas wszyscy lepiej uświadomią sobie konkretne znaczenie zarówno „europejskiej wspólnoty obronnej", jak i walki przeciw tej „wspólnocie", walki, do której wzywamy wszystkich obywateli.

Takie postawienie sprawy znacznie ułatwia działalność zmierzającą do włączenia podstawowych mas narodu włoskiego, które z jednej strony są w zasadzie socjalistyczne i komunistyczne, z drugiej zaś — katolickie, do szerokiego ruchu który, naszym zdaniem, powinien stać się ruchem w skali międzynarodowej.

Oczywiście, tzw. siły pośrednie odgrywają również pewną rolę. Jednakże, jeśli będziemy abstrahować od szczegółów i postaramy się zaobserwować ogólną linię rozwoju wydarzeń, to ciężar gatunkowy tych sił pośrednich wydawać nam się będzie coraz mniejszy. Nie wiele znaczy Saragat, nie wiele znaczą nasi ostatni liberałowie w obliczu dwóch potężnych obozów obejmujących obecnie tak ogromną część świata. Bezwzględnie i te siły pośrednie również będą mogły odegrać pewną rolę, jeśli zrozumieją, że i przed nimi stoi zadanie ocalenia ludzkości przed zagładą.

Pewnym jest wszakże, że osiągnięte zostałoby bez wszystkiego rozwiązanie sprawy uratowania cywilizacji, jeżeli udałoby się znaleźć wzajemny kontakt między światem komunistycznym i socjalistycznym, a światem katolickim.

To, co powiedziałem dotychczas, oznacza, że uważam za możliwe uczynić we Włoszech poważny krok naprzód w tym kierunku. Nie można w żadnym wypadku zgodzić się ze zdaniem, że objęcie władzy przez rząd Scelby i powrót do polityki klerykalnego, reakcyjnego rządu położy kres jedności działania, którą zaczęliśmy już realizować.

Trzeba w związku z tym wyraźnie sprecyzować naszą opinię, ponieważ czasem zdarza się, że ci sami, którzy uważają, iż istnieje tego rodzaju przeszkoda, mylą się całkowicie w ocenie rozwoju sytuacji włoskiej od czerwca do dziś.

Powiedziano mi, że są towarzysze, którzy uważają, iż sytuacja przejściowa, jaka wyłoniła się w okresie rządu Pelli była jakoby dla kraju gorsza od sytuacji obecnej. Jest to absurdalne. Sądzić tak znaczyłoby zatracić całkowicie marksistowski punkt widzenia, który zawsze bazuje na ocenie rzeczy konkretnych, na ocenie dziejących się wydarzeń. Być może, w tamtej sytuacji było trudniej owym towarzyszom wypracować słuszną politykę komunistyczną. Zgadzam się z tym, ale rzecz dotyczy tylko tych towarzyszy, którzy mają taką opinię. Faktem jest natomiast, że w tamtym okresie — nie w konsekwencji zamiarów Pelli, ale w konsekwencji wyborów z 7 czerwca i ich bezpośrednich reperkusji, byliśmy świadkami próby, choćby nawet źle czynionej, poprowadzonej w pewien sposób nowej polityki wobec wielkich mocarstw imperialistycznych, które ujarzmiły Włochy za rządów de Gasperiego.

Można było zaobserwować pewne kroki zmierzające do wewnętrznego odprężenia, które — jak się wydawało — powinny ułatwić osiągnięcie istotnego porozumienia dla uzyskania rezultatów o znaczeniu życiowym dla narodu włoskiego.

DEMASKOWAĆ KAŻDĄ PRÓBĘ ZMIERZAJĄCĄ DO ZDŁAWIENIA WOLNOŚCI

W chwili obecnej sytuacja jest jeszcze gorsza, niż w okresie rządów de Gasperiego i musimy to otwarcie powiedzieć. Obecny rząd Scelby — Saragata dąży do pogorszenia sytuacji w kraju, zaostrzając wszelkie stosunki wewnątrz kraju. Usiłuje on przejść do orientacji antykomunistycznej, mającej przede wszystkim charakter propagandowy, do prawdziwego makkartyzmu, tj. do zorganizowanej ingerencji władzy państwowej w trybie administracyjnym we wszystkie dziedziny życia w tym celu, by nie tylko konsekwentnie realizować politykę reakcji, lecz gruntownie zmienić stosunki polityczne i społeczne między obywatelami a państwem oraz między różnymi ugrupowaniami istniejącymi w naszym kraju. Blok, który stoi obecnie na czele rządu, jest blokiem reakcyjnym o skrajnie prawicowych tendencjach. Wokół tego bloku i za jego plecami działają siły, które dążą otwarcie do nadania mu jeszcze bardziej reakcyjnego charakteru. Siły te starają się zmontować na nowo i postawić na czele kraju to samo zjednoczenie sił monarchistycznych, klerykalnych i faszystowskich lub faszyzujących, które doprowadziło Włochy do ruiny i klęski w poprzednich dziesięcioleciach.

Siły te starają się przede wszystkim zlikwidować konstytucyjne swobody mas pracujących. W szeregu wielkich przedsiębiorstw konstytucyjne swobody robotników zostały już zlikwidowane lub są likwidowane obecnie; można je obronić tylko w nieustępliwej walce; wszystkie inne swobody są również zagrożone.

I tak na przykład wczoraj dyrekcja policji w Rzymie nałożyła na właścicieli drukarni, pod sankcją cofnięcia licencji, obowiązek dostarczania w celach cenzury prewencyjnej jednej odbitki wszystkich wydawnictw periodycznych z wyjątkiem dzienników i „wielkich" tygodników. Właściciel drukarni ma obowiązek nie wydawania materiałów wydrukowanych przed dostarczeniem ich do wglądu policji. Oznacza to faktyczne ograniczenie wolności prasy. Podobne przedsięwzięcie zostało w swoim czasie wprowadzone do słynnego projektu de Gasperiańskiej ustawy prasowej i spowodowało protest, do którego przyłączyli się liberałowie, socjal-demokraci, republikanie, członkowie wszystkich partii. Dzisiaj liberałowie i socjal-demokraci zasiadają w rządzie, który wprowadza podobne środki nie mając za sobą zgody parlamentu. Jeszcze niebezpieczniejsza jest tendencja do zaostrzenia wszystkich konfliktów społecznych. Nie jest przypadkiem, że wczoraj i dzisiaj odbył się w Rzymie strajk pracowników transportu publicznego, który dał się we znaki całej ludności, a którego można by uniknąć poprzez interwencję czynników rządowych. Takiej interwencji oczekiwały organizacje robotnicze wszystkich trzech odcieni, lecz nie znalazła ona miejsca, ponieważ przeciwstawił się jej premier, podczas gdy sprzyjał jej minister pracy. Istnieją tendencje, aby poprzez zaostrzenie wszystkich konfliktów politycznych i społecznych doprowadzić do całkowitej zmiany sytuacji wewnętrznej kraju w kierunku reakcyjnym. Jest jasne, że znajdujemy się wobec konsekwentnej akcji, która usiłuje przenieść do rzeczywistości włoskiej dyrektywy makkartyzmu, aby pchać Włochy coraz bardziej naprzód po niebezpiecznej drodze amerykańskiej, która wiadomo nam, dokąd prowadzi.

Tak oceniać należy obecną sytuację. Ale właśnie dlatego, że w ten sposób oceniamy sytuację wiemy, iż otwiera ona nowe perspektywy przez naszą walkę w obronie warunków pracy, swobodnego rozwoju organizacji mas pracujących, w obronie podstawowych swobód demokratycznych o poprawę warunków bytu mas pracujących i warstw pośrednich, o przeprowadzenie tych reform społecznych, które niezbędne są Włochom. Horyzont staje się coraz to szerszy, coraz to bardziej przyciągający, bardziej bogaty w rozwijające się wypadki. Ale nie ma takiej walki, która entuzjazmowałaby tak ludzi jak walka o wolność. Nie chodzi o obronę nas samych, naszych organizacji, naszych siedzib. Chodzi o to, aby zdemaskować politykę, która zmierza do coraz większego spychania naszego kraju na drogę wewnętrznego rozbicia, na drogę zaostrzania wszystkich konfliktów i zniszczenia warunków pokojowego rozwoju naszej cywilizacji. Chodzi o to, aby rozbudzić, poruszyć i zorganizować tych wszystkich, którzy widzą to niebezpieczeństwo i są gotowi do walki przeciwko niemu. Właśnie w tym miejscu horyzont się rozszerza i wykracza daleko poza te grupy ludzi, do których zbliżyliśmy się dotychczas.

Jesteśmy czasami zbyt nieśmiali na terenie walki o wolność. Przyjmujemy ze zbytnim spokojem zakazy, nielegalne wystąpienia władz administracyjnych, rządu. Nie znaczy to, naturalnie, że w każdym takim wypadku należy sięgać po najwyższą broń, ale chcę powiedzieć, że każdorazowo należy umieć znaleźć sposób na uświadomienie coraz to szerszych mas społeczeństwa o tym, co się dzieje, wzywać je do protestowania, do działania w ramach ruchu, który ma na celu uniemożliwienie, aby takie wypadki zachodziły. Zdarzyło się kiedyś Camillo Prampoliniemu, który, jak wiecie, był człowiekiem bardzo spokojnym, że zabroniono mu wygłoszenia pewnego odczytu, jaki miał wygłosić w swoim mieście; co uczynił ten człowiek? Nie pozostał bierny, ale zaczął spacerować po mieście, w niedzielę rano, zatrzymując wszystkich swoich przyjaciół, których napotykał i wykładał im treść odczytu, którego wygłoszenie zostało zabronione. Za każdym razem kiedy mówił, zbierali się dookoła niego ludzie, tworzyło się zgromadzenie tak, że wstrzymywany był cały ruch. Musiano uciec się do użycia żołnierzy z pobliskich koszar, aby przywrócić ruch na drodze; ale w taki oto sposób całe miasto zostało zmobilizowane przeciwko temu, co nie było niczym innym jak nadużyciem ze strony władz administracyjnych. Myśmy nieco zapomnieli o tych formach walki najprostszych, a jednocześnie dających najlepszy skutek.

Musimy poznać wszelkie konieczne formy naszej pracy, rozwinąć inicjatywy tutaj rzucone i te wszystkie jakich wymaga dana sytuacja. Z jednej strony trzeba pracować nad coraz to bardziej rozległym wpływem na masy społeczeństwa, rozpoczynając od klasy robotniczej, od fabryk, od pracujących chłopów. Proces ten już się odbywa. Po dziś dzień nic nie wskazuje, aby miało się pojawić jakieś zahamowanie w procesie rozszerzania się naszych wpływów. Jest to jednak proces powolny, który nie posiada wielkiego impetu, także dlatego, że napotyka na swej drodze zorganizowany opór sił reakcyjnych i władz państwowych.

UMIEĆ ROZEZNAĆ SIŁY POSTĘPOWE

ALE prócz tych istnieją jeszcze siły, na których możemy się oprzeć, a które znajdują się dzisiaj po stronie przeciwnej, lecz posiadają w sobie, lub uważają, iż posiadają w sobie coś postępowego. Takie siły istnieją i naszym obowiązkiem jest umieć je rozeznać. Najważniejszych z nich należałoby, może, szukać dzisiaj w obozie katolickim. Istnieje, niewątpliwie, w obozie katolickim, pewien ruch, który sięga swymi korzeniami do podstaw, obejmuje warstwy średnie i czasami dochodzi do głosu nawet w czasie zgromadzeń parlamentarnych. Chodzi o ruch, który choć w sposób nie otwarty i nie konsekwentny, ale w istocie jest przeciwny dyrektywom, jakie czynniki odpowiedzialne za dzisiejszą politykę sugerują, tak w dziedzinie wewnętrznej, jak i na polu międzynarodowym. Musimy udzielić tym siłom niezbędnej pomocy, aby mogły się one wypowiedzieć, aby mogły umocnić swoje pozycje. Musimy poprzeć ich inicjatywy.

ABSURDALNY ARGUMENT

MÓWI się, że my będziemy stanowić przeszkodę w osiągnięciu jakiejś zmiany sytuacji, gdyż złączeni jesteśmy paktem jedności z socjalistami. Są tacy, którzy mówią, że byłoby możliwe osiągnąć jakieś porozumienie z socjalistami po to, aby zaszachować reakcję, ale z powodu tego, że socjaliści są naszymi sojusznikami, nie da się tego przeprowadzić. Czyżbyśmy byli tymi, którzy uniemożliwiają postęp albo owe „pójście na lewo" (Le aperture a sinistra) i tym podobne rzeczy. Jest to argumentacja absurdalna, szczególnie kiedy wysuwają ją przywódcy takiej partii, jaką jest Chrześcijańska Demokracja, która głosi, że jest partią międzyklasową, to znaczy taką, w której mieliby stać obok siebie: wielki posiadacz ziemski, wielki przemysłowiec i wyzyskiwani robotnicy. Jak śmią zwolennicy tej „międzyklasowości" protestować i gorszyć się z powodu sojuszu socjalistów z komunistami, sojuszu sił, które posiadają wspólne pochodzenie społeczne? Jasne jest, że jest to argument bez znaczenia, ale jesteśmy gotowi uczynić wszystko, co konieczne, aby sprawy nabierały coraz to większej jasności również i w tym względzie.

Myślę, że nasz Komitet Centralny powinien jasno powiedzieć, iż zgadza się ze stanowiskiem jakie zajął tow. Nenni w referacie wygłoszonym w Komitecie Centralnym swojej partii, w którym to referacie mówił on, że socjaliści są gotowi uczynić to, co jest konieczne, aby owa przeszkoda została przezwyciężona bez niszczenia tego braterstwa i tej jedności, jaka nie może nie istnieć między dwoma ruchami, które wyrastają z jednej i tej samej klasy i są ożywione tymi samymi ideałami.

Jutro te same problemy mogłyby znów pojawić się na forum parlamentu. Dlatego należy jasno oświadczyć, że nie myśleliśmy nigdy o tym, iż pakt, jaki nas łączy z Partią Socjalistyczną mógłby kiedykolwiek stanowić przeszkodę w osiągnięciu takich sytuacji parlamentarnych, które byłyby w stanie otworzyć, nareszcie, przed Włochami, jakąś nową drogę, która nie byłaby drogą klasowej nienawiści, jaka stała się narzędziem w ręku rządu, drogą stałego rozbicia narodu i świata, ale drogą prowadzącą w kierunku odprężenia międzynarodowego i wewnętrznego, wolności i społecznego postępu, drogą, która byłaby w stanie sprawić to, aby Włochy nie były pionkiem w rękach tych sił imperializmu amerykańskiego, które spychają dzisiaj w przepaść całą naszą cywilizację.

Chciałbym, aby Komitet Centralny rozjaśnił w umysłach towarzyszy pojęcie o tych problemach, które tutaj omawiamy i aby udało mu się rozwinąć większą aktywność w kierunku, jaki tutaj wskazałem, w celu nawiązania kontaktu między światem komunistycznym a światem katolickim, kontaktu, który pozwoliłby nam przyczynić się w sposób decydujący do sprawy uratowania ludzkiej cywilizacji zagrożonej niebezpieczeństwem,

MIKOŁAJ BIESZCZADOWSKI

GŁOS

W sierpniu, gdy deszcz meteorów toczył się z brzękiem przez niebo
Rozpięte nad cichym miastem pełnym zegarów i wież
Którego nie zmyły z powierzchni nurty bliskiego potopu
Kiedy na ziemi — jak długa — schła krew, szkliły się kości
I dymił popiół
Zwięzłym językiem komunikatu radiowego
Przeszyła mnie wieść o zniszczeniu dokonanym w sposób niepojęty
Hiroszimy — miasta, o którym nie wiedziałem nic —
Jak w olśnieniu, jak w świetle złego przywidzenia
Pojąłem, że gdzieś na ziemi, setki tysięcy ciał
W czasie krótszym niż myśl, ulotniejszym niż mgnienie
Tknięte promieniem śmierci przemieniły się w mgłę.
Niewiele dni później na średniowiecznych ulicach
Miasta tchnącego spokojnym wiekiem dziewiętnastym.
Czytałem z płacht gazety o śmierci Nagasaki —
To imię zadrgało we mnie jak syk błyskawicy
I tak poczęła się kłębić ciemność Apokalipsy.
Rok potem, podczas wyświetlania kroniki filmowej
Ujrzałem na ekranie wizerunek Bikini — dalekiego Atolu —
Wschodziła nad nim chmura sina jak cień sowy
Wzbierała wonią śmierci i wyciągała szpony
Jak czarna gołębica — symbol i sztandar demonów
I usłyszałem dudniący przemarsz Apokalipsy.
Wówczas poeta Zachodu — tak bardzo doskonały
Że pośród swoich uchodzi za najczystszego z proroków
Ponieważ wielbi Boga w sposób zawiły i zimny
Pochwalił czyn demonów — w zagładzie całkowitej
Widząc nadzieję świata.
Mijały lata i w duktach podziemnych pracowni
Zapulsowały szyderczo izotopy jak śmiech
Straszliwszy od szlochu piekieł budzonych pięścią kata

Dlatego ja — Mikołaj — poeta średniego pokolenia i niskiego lotu
Słyszany przez niewielu i dokonawszy tak mało,
Który widziałem ogień wielkiej wojny, słyszałem muzykę dziejów
I znam męczarnię miłości,
Obmyty wodą chrztu i krwią Boga kupiony dla wiekuistości
Z krtani zaciśniętej, z dna źrenic, z głębokości
Mojego przerażenia, bólu i głodu życia
Wznoszę mój głos
Ponieważ wierzę w powrót — ponieważ wierzę
Ponieważ wierzę w powrót wielkiego przymierza
Pomiędzy żywiołami — ponieważ w życie wierzę
W światło, które wysokie jest i tworzy dzień.
A ze mną woła Anna, uczennica szkoły podstawowej
W Warszawie, mieście śpiewającym młodość,
I Teresa, studentka-dziennikarka ucząca się sprawiedliwie
Oceniać ludzką sprawę
I Marcin, wiejski proboszcz z ambony każący o pokoju
I działacz społeczny i reżyser teatru i redaktor
Katolickiego pisma i ten który żył będzie choć jeszcze nie zrodzony
I każde z ludzkich serc pojone mlekiem istnienia
Za mną podnosi głos przeciw narzędziom demona, które chcą rzeźbić ziemię
W Apokalipsie.
Jak wojsko archaniołów zerwanych z uwięzi
Głos nasz staje w ordynku, dźwiga się jak mur
Jak zapora się kładzie na poprzek łożyskom powodzi
Jest niby dobra wola przeciw woli złej
Jest jak modlitwa gdy zechce potykać się z przekleństwem
Jest niby dłoń od śmiertelnych osłaniająca łun
I będzie rósł coraz wyżej i będzie się rozgałęział
I będzie napełniał ocean eter i nieboskłony
Na podobieństwo symfonii tworzącej katedrę z powietrza

Aż wzejdzie czas pojednania — ucichnie Apokalipsa.

I noc schodzącą do snu w miasta spokojne bramy
Przebudzą lecąc i brzęcząc już tylko meteory —
Świetliste atomy kosmosu
Amen. —

Ludzie z najnieszczęśliwszego miasta — Hiroszimy
(Zdjęcie z filmu „Dzieci Hiroszimy")

W obronie cywilizacji

NIE jesteśmy pewni, jak długo istnieje cywilizacja. Na podstawie wykopalisk i badań archeologicznych można przypuszczać, że istnieje jednak od paru tysięcy lat. Dzisiejszy jej stopień rozwoju jest wynikiem długiego procesu kształtowania się ludów i narodów, formowania państw, rozkwitu ich kultury i nauki. Dlatego też możemy śmiało uważać współczesny nam jej etap za sumę dotychczasowych osiągnięć kulturalnych i społecznych jak również i za twórcze przedłużenie dorobku cywilizacyjnego, które wniosły ludzkości Daleki Wschód i Indie, Chaldea i Egipt, państwo Azteków i najmłodsza w tych stosunkach lecz najbardziej dynamiczna w swym rozwoju — Europa.

Spoglądając wstecz z dzisiejszych „wyżyn" cywilizacyjnych na drogi dojścia do obecnego poziomu życia mamy prawo zaprzeczyć wszystkim sceptykom, widzącym w rozwoju cywilizacyjnym świata jego zmierzch i upadek. Niemieckie powiedzenie, charakterystyczne dla tego pokroju filozofii — „langsam geht die Welt zur Grunde" — przestaje obowiązywać w społeczeństwie, które wypracowuje sobie na drodze historycznych doświadczeń lepsze i szczęśliwsze formy współżycia, które szuka w nauce źródeł postępu i które wreszcie osiągnięcia postępu pragnie wykorzystać jako służebne rozwojowi człowieka. Stanowisko takie nie jest wyrazem jakiegoś abstrakcyjnego eudajmonizmu — przekonania, że zbliżamy się do granic osiągnięcia szczęścia. Zdajemy sobie sprawę, że wymierność tych granic jest różna, szczególnie dla nas, katolików, dla których dążenie do szczęścia znajduje swój najwyższy wyraz w pragnieniu poznania Prawdy i dojściu do Boga. Niemniej jednak wszystkich ludzi łączy idea takiego porządku na ziemi, który zapewniłby człowiekowi pełnię jego rozwoju. Dlatego też mówiąc o rozwoju społeczeństwa i o obecnym poziomie cywilizacji — o wkładzie w nią nauki, kultury, sztuki, o dorobku tysięcy lat pracy i poszukiwań, jesteśmy dumni z dotychczasowych osiągnięć. Bilans paru tysięcy lat — mimo różnic, jakie istnieją między narodami i państwami w przekonaniach, ideologiach i zapatrywaniach politycznych i społecznych — jest wspólnym dziełem przeszłych pokoleń i naszej generacji. Postawienie więc przed nami nagle problemu zniszczenia tego dorobku i zagłady cywilizacji wydaje nam się zrazu nieporozumieniem, absurdem, pojęciem nierealnym. Jest czymś, co wywołuje głębokie oburzenie i powszechny protest.

*

Ostatnie doświadczenia amerykańskie z bombą wodorową wywołały zaniepokojenie całego świata. Doświadczenia te a zwłaszcza nieoczekiwane ich skutki skonsternowały wielu ludzi. Okazuje się bowiem, że szaleństwo, do którego zmierzają koła polityczne Stanów Zjednoczonych, przekracza nie tylko próg bezpieczeństwa dla ludzi żyjących w orbicie bezpośrednich skutków działania bomby wodorowej, ale wkracza w fazę niebezpieczeństwa grożącego całej ludzkości.

„Jesteśmy dzisiaj świadkami nowej sytuacji historycznej — powiedział przywódca angielskiej Labour Party, Attlee, w Izbie Gmin, na debacie poświęconej bombie wodorowej. — *Uczeni pracując pod kierunkiem poszczególnych rządów stworzyli broń, która może jeśli nie zburzyć, to kompletnie unieruchomić największe nawet miasta świata. Całe połacie naszej ziemi mogą się stać szkodliwe dla istot ludzkich, zwierząt a może i dla wegetacji w ogóle... Uważam, że wojna między państwami uzbrojonymi w bombę wodorową oznaczałaby z m i e r z c h n a s z e j c y w i l i z a c j i*". Dlatego też Attlee apeluje w imieniu partii opozycyjnej do Izby Gmin:

„Biorąc pod uwagę ostatnie doświadczenia, które wykazały, że bomba wodorowa wraz ze swym olbrzymim zasięgiem i wielką siłą eksplozji stanowi poważną groźbę dla cywilizacji i nic nie usprawiedliwiłoby jej użycia w czasie wojny, Izba Gmin na pewno z wielką radością przyjęłaby wniosek domagający się natychmiastowego spotkania premiera Churchilla z najwyższymi przedstawicielami rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Celem tego spotkania byłoby ponowne rozważenie problemu redukcji i kontroli zbrojeń oraz znalezienie właściwej polityki i środków mających na celu uwolnienie ludzi całego świata od ciążącej nad nimi groźby. Spotkanie to zajęłoby się również umocnieniem pokoju światowego za pośrednictwem Organizacji Narodów Zjednoczonych".

*

PODOBNIE zareagował na amerykańskie doświadczenia z bombą wodorową premier Indii — Nehru, który w przemówieniu wygłoszonym w parlamencie w New Delhi powiedział m. in.:

„Nowa broń o niespotykanej sile i nie dającym się ściśle określić potencjale, jeśli chodzi o czas i zasięg jej działania, została wypróbowana, ujawniając swą zmasowaną moc. Wiemy, że użycie jej zagraża egzystencji człowieka i całej cywilizacji.

Dowiadujemy się, że nie ma efektywnej obrony przed bombą wodorową i że miliony ludzi mogłyby ulec eksterminacji w wyniku jednej eksplozji, zaś jeszcze więcej doznałoby obrażeń i zostałoby, być może, skazanych na powolną śmierć lub życie w ciągłej obawie przed chorobą i śmiercią. Takie są prawdopodobnie perspektywy, które dotyczą wszystkich ludzi i wszystkich narodów, niezależnie od tego, czy są one uwikłane w wojny, lub czy należą do określonych bloków. Nie ulega wątpliwości, że na całym świecie powszechne są obawy wobec tych broni i ich straszliwych konsekwencji. Obawy nie wystarczają jednak. Strach nie prowadzi do konstruktywnych pomysłów ani do efektywnego działania. Panika nie jest lekarstwem na żadną klęskę aktualną lub potencjalną. Ludzkość musi się ocknąć, aby zapobiec klęsce.

Stanowisko naszego kraju w tej sprawie było kilkakrotnie precyzowane i nie pozostawia żadnych wątpliwości. Powinniśmy dążyć, jak tylko potrafimy najlepiej, do zamierzonych przez nas celów. Uważamy, że wiedza i energia termojądrowa, chemiczna i bakteriologiczna nie powinny być wykorzystywane jako bronie masowego zniszczenia. Sugerowaliśmy zakaz stosowania tego rodzaju broni w oparciu o porozumienie zainteresowanych, co w chwili obecnej jest jedynym efektywnym sposobem".

*

PRZYTOCZMY teraz głos w tej sprawie wybitnego uczonego, przewodniczącego Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot Curie:

„Jest całkowicie słuszne, że eksperymenty, jakie będą przeprowadzone w celu udoskonalenia narzędzi śmierci, narzędzi, o których się wie, że ich działanie będzie mogło być jeszcze silniejsze, już teraz stanowią wielkie zagrożenie całej ludzkości. Jest to sprawa bardzo poważna, interesująca całą ludzkość. Stan obecny nie może w żadnym wypadku trwać nadal. Wszyscy ludzie, którzy nie ulegli panice i którzy stanowią olbrzymią większość, winni żądać, aby państwa uchwaliły uroczysty zakaz używania broni atomowej a także przeprowadzania eksperymentów z tą bronią.

Natychmiastowe podpisanie przez państwa układu albo protokołu, zakazującego używania broni atomowej byłoby aktem, który można by porównać z konwencją genewską zakazującą stosowania gazów trujących oraz chemicznych jak i bakteriologicznych środków walki".

*

WARTO jeszcze przytoczyć tu fragmenty wywiadu, przeprowadzonego przez przedstawiciela postępowego tygodnika francuskiego „Les Lettres Françaises" z prof. Masao Tsuzuki, ekspertem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jednym z piętnastu uczonych, którzy zajmowali się badaniem ofiar wybuchu bomby wodorowej na Eniwetok. Prof. Tsuzuki osobiście pielęgnował ofiary wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie, a obecnie usiłuje ratować od śmierci japońskich rybaków, którzy zostali zasypani popiołem, pochodzącym z ostatniej eksplozji bomby wodorowej. Wywiad ten prowadzi do bardzo znamiennych, końcowych wniosków, postawionych przez prof. Tsuzuki. Oto jego fragmenty:

Pytanie: — *Jak się czują pierwsze ofiary „doświadczeń" jądrowych?*

Prof. Tsuzuki. — *Czują się nieco lepiej, ale spośród dwudziestu trzech porażonych pięciu ma zaledwie 2000 leukocytów co stanowi jedną czwartą ich normalnej liczby. Można ogólnie powiedzieć, że stan zdrowia tych ludzi nadal budzi poważne obawy. Jeśli chodzi o rany, powstałe wskutek działania substancji radioaktywnych, krytyczny okres trwa od czterech do sześciu tygodni; okres ten nie minął jeszcze. Substancje toksyczne oddziaływały na tych ludzi, którzy przez dwa tygodnie pozostali na swym statku zakażeni najpierw za pośrednictwem skóry a potem poprzez przewód oddechowy i trawienny. Chociaż mamy tutaj do czynienia ze stosunkowo lekkimi ranami, to jednak — nawet, jeśli się one zagoją — uszkodzenia zarówno w tkankach, jak i w poszczególnych organach pozostaną.*

Pytanie: — *Czy można uleczyć ofiary substancji radioaktywnych?*

Odpowiedź: — *Nie można zneutralizować działania tych substancji. Skoro zostały one wchłonięte, organizm sam musi je wyeliminować, gdyż w żaden sposób nie można mu w tym dopomóc. Dopiero gdy działanie promieni wygaśnie można starać się leczyć chorego. Kompletne wyleczenie jest jednak możliwe tylko w stosunku do bardzo lekko rannych.*

*

POWYŻSZE wypowiedzi są wyrazem protestu wszystkich ludzi, którzy w doświadczeniach z bombą wodorową dostrzegają sygnał przekroczenia progu bezpieczeństwa świata. Dalszy krok może doprowadzić do nieobliczalnych następstw. Dlatego też podnoszony wszędzie protest przeciw bombie wodorowej ma specjalną wagę i znaczenie — można śmiało, bez żadnego patosu stwierdzić, że ostatni wybuch amerykańskiej bomby wodorowej poruszył sumienie świata. Świat ocknął się i broni swej, liczącej kilka tysięcy lat cywilizacji przed szaleńczym wybrykiem jednostek, które mogą mu przynieść zagładę.

W. I.

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

„DZIECIĘ URODZIŁO SIĘ SZCZĘŚLIWIE"

WINSTON Churchill — w ostatnim tomie swych pamiętników dotyczących ostatniej wojny światowej — opisuje między innymi przygotowania aliantów do wojny atomowej przed zrzuceniem pierwszych bomb na Hiroszimę i Nagasaki. Z pamiętników tych dowiedziałem się z niemałym przejęciem, że w tajnym kodzie, ustalonym pomiędzy Waszyngtonem a Londynem, zawiadomienie o udanych pierwszych eksperymentach z bombą atomową miało brzmieć: „dziecię urodziło się szczęśliwie".

W ten sposób pewnego dnia Churchill otrzymał z Waszyngtonu depeszę „dziecię urodziło się szczęśliwie" i radosna ta depesza była zapowiedzią straszliwej hekatomby cywilnej ludności Hiroszimy i Nagasaki.

Pomyślałem chwilę o cynizmie autorów tej depeszy, którzy śmieli ukrywać te najbardziej zbrodnicze z ludzkich eksperymentów pod tym pięknym i wzruszającym obrazem narodzin nowego człowieka!

Historia bomby atomowej sięga do lat najkrwawszych zmagań ludzkości ze zmorą hitleryzmu. Wiemy dziś, że i Hitler wytężał wszystkie siły, wszystkie możliwości intelektualne oddanych mu na śmierć i życie hitlerowskich naukowców, by pierwszy zastosował energię atomową dla zniszczenia swych przeciwników. Ta dramatyczna walka w zaciszu laboratoriów stanowi jakby usprawiedliwienie dla sumienia ludzkości. Można więc pomyśleć sobie — broń atomowa została wynaleziona, gdyż nie wolno było dać się wyprzedzić hitlerowskim zbrodniarzom. Wynalazcom bomby atomowej należy się więc taki sam szacunek jak i wynalazcom penicyliny, która tyle żyć ludzkich uratowała w latach tej samej wojny światowej.

Nie przeczę, że jest w tym coś z prawdy. Istotnie, w tym czasie pojedynek uczonych o pierwszeństwo w zastosowaniu energii atomowej dla celów wojennych mógł zadecydować o zwycięstwie lub klęsce Hitlera.

Nie podzielam już natomiast spokoju sumienia Churchilla, Trumana i ich doradców, którzy bez żadnych wahań uzasadniają celowość, ba, konieczność zrzucenia bomb atomowych na ludność cywilną japońskich miast. Wszystko na to wskazuje, że owo masowe morderstwo było nie tyle ostatnim akordem bezlitosnej walki w czasie drugiej wojny światowej, ile w całej pełni świadomym pierwszym aktem tak zwanej „zimnej wojny". Miało być skutecznym narzędziem szantażu przeciw wszystkim siłom wyzwoleńczym, które się nieuchronnie musiały ujawnić na całym świecie w wyniku drugiej wojny światowej. Miało być ostrzeżeniem, że na straży praw „starego porządku" stoi siła mocniejsza od armii: ślepa i wszechpotężna siła nowoczesnej techniki i nauki oddana w ręce ludzi gotowych na wszystko.

To stwierdzenie świadczy o tragizmie naszej epoki. Z jednej strony — masy ludzkie walczące o swe polityczne i społeczne wyzwolenie, o dostęp do życia bardziej ludzkiego, więc marzące o humanistycznych możliwościach jakie współczesnemu człowiekowi daje postęp techniczny. Z drugiej strony—ustrój oparty na chciwości i egoizmie, broniący zdobytych dla uprzywilejowanych jednostek dostatków i prawa do wyzysku. Ustrój ten, kapitalizm, korzysta z dobrodziejstw nagromadzonych od stu lat możliwości techniczno-naukowych dla budowania jak najpotężniejszych środków zniszczenia — jedynego argumentu, który mógłby zagwarantować bezpieczeństwo przed gniewem skrzywdzonych.

Cynizm tajnego kodu mocarstw kapitalistycznych nie był więc przypadkowy: w tym śmiercionośnym wynalazku spoczywała cała nadzieja przedłużenia żywota starzejącego się już ustroju, tak jak w nowonarodzonym dziecku mieszczą się wszystkie nadzieje szczęśliwych rodziców.

Nie można jednak kroczyć bezkarnie po tej drodze. Po eksperymentach atomowych zaczęły się eksperymenty bakteriologiczne, po bakteriologicznych — wodorowe. Kuźnie naukowe Stanów Zjednoczonych i ich sprzymierzeńców stały się postrachem dla wszystkich normalnych ludzi na całym świecie. Niedawno po Morzu Karaibskim krążył tajemniczy statek brytyjski „Ben Lomond", który — jak się okazało — był pływającym laboratorium bakteriologicznym, przeznaczonym do dokonywania eksperymentów w rejonie wysp Bahama. Wieść o śmiercionośnym okręcie szybko rozeszła się wśród ludności Kuby i zmusiła rząd w Hawanie do złożenia protestu na ręce brytyjskiego ambasadora.

Nie tylko postronni boją się dziś złowrogich skutków naukowej potęgi, oddanej do dyspozycji przywódców kapitalistycznych. Oni sami zaczynają się bać siebie nawzajem. Opętańcze „polowanie na czarownice" prowadzone przez Mac Carthyego i agentów FBI w Stanach Zjednoczonych jest tylko ujawnieniem stanu histerii, do jakiej doprowadzili się władcy Stanów Zjednoczonych. Nagonki na najuczciwszych uczonych, tępienie swobody myśli, ciąganie przed najróżnorodniejszy i sądami niewinnych, zastraszonych obywateli Stanów Zjednoczonych — oto skutki oddania sił umysłu ludzkiego złej, niemoralnej sprawie. W końcu dochodzi się do takiego absurdu, jakim jest konflikt Mac Carthyego z dowództwem armii amerykańskiej; gdyż wreszcie ten gorliwy wyżeł policyjny zaczął tropić wrogów kapitalizmu wśród tych samych generałów, którzy stoją na straży realizacji amerykańskich planów atomowych.

Świat mógłby z litością patrzeć na skutki tego obłędu, gdyby nie to, że — bądź co bądź — w rękach tych obłąkańców znalazły się środki, które mogą grozić ogólnoświatową katastrofą.

Jeśli możemy mimo to żyć spokojnie i ufnie budować przyszłość, to dlatego, że techniczne i naukowe siły postępu są dziś tak wielkie, iż potrafią one pokrzyżować te szaleńcze plany nie zaprzestając swej codziennej służby prawdziwemu, konkretnemu dobru ludzkiemu.

Warto więc pomyśleć chwilę nad wzajemnym związkiem moralności i techniki we współczesnym świecie.

Polska jest krajem, który z trudem wydobywa się z otchłani katastrofy, w którą rzuciła ją ostatnia wojna. Ponadto mamy do odrobienia wielkie zaległości kulturalne i techniczne poprzedniego okresu. Nie mamy więc prawa pretendować do rangi potęg techniczno - naukowych. Związek Radziecki dowiódł swymi eksperymentami, jak dalece można wykorzystać energię atomową dla celów pokojowych. My mamy wprawdzie uczonych specjalistów od badań nad energią atomową, lecz — rzecz oczywista — daleko nam jeszcze do wyników Związku Radzieckiego.

Zastanówmy się jednak, dokąd byśmy dziś doszli, gdyby za wzorem Stanów Zjednoczonych cały nasz wysiłek techniczny (i psychiczny) poszedł w kierunku budowania coraz to doskonalszych środków zagłady? Zastanówmy się z drugiej strony, przy naszych skromnych środkach i możliwościach, jakie zasługi oddała nam w ciągu minionych lat dziesięciu polska nauka, polska technika.

Nikt jeszcze nie obliczył, ile żyć ludzkich uratowali już pracownicy tarchomińskiej fabryki penicyliny, jak bardzo ta produkcja przyczyniła się do likwidacji powojennej plagi chorób wenerycznych. Powie mi ktoś, że niektóre zagraniczne produkcje penicyliny są doskonalsze od naszej? Być może, choć o jakości naszej penicyliny specjaliści wyrażają się jak najlepiej. Ważne jest to, że produkcję penicyliny zmontowaliśmy o własnych siłach, gdy Stany Zjednoczone, ze względów militarnych, cofnęły nam zgodę na zakup niektórych, bardziej skomplikowanych urządzeń do tej produkcji. Nasz młody przemysł farmaceutyczny produkuje już dziś i chloromycetynę, cudowny lek przeciw durowi brzusznemu, i najnowsze osiągnięcie — sulfometazynę przeciw infekcyjnemu zapaleniu płuc, anginom i podobnym infekcjom.

A przecież moglibyśmy zaprzęgnąć cały nasz aktyw naukowy do produkcji środków bakteriologicznych. Cóż by było ze zdrowiem w kraju?

Wielu spośród nas nie docenia rozwoju naszej techniki przemysłowej, a zwłaszcza górniczej. Panuje u nas na tym odcinku niestety zadawniony analfabetyzm techniczny. Niedawno dowiedziałem się ze zdziwieniem, że polski wynalazek, wypróbowany i zastosowany — młot do robót górniczych o napędzie elektrycznym — jest osiągnięciem na skalę światową. Nie tylko niesłychanie podnosi wydajność pracy w górnictwie, ale stanowi wielki krok naprzód w oszczędzaniu zdrowia górników nadwerężanego szarpaniem młotu pneumatycznego.

Można by wiele mówić o najróżnorodniejszych osiągnięciach w innych dziedzinach przemysłu, w budownictwie, w agrotechnice. Nie jestem jednak znawcą tych spraw i nie chcę zbyt na ślepo posługiwać się dostępnymi danymi. Nie chciałbym również, by te słowa pojęte były jako hymn pochwalny zacierający nasze niedomogi, nasze błędy czy nasze niepowodzenia tam, gdzie się one rzeczywiście przejawiają. Pozostawiając innym generalną ocenę naszego rozwoju technicznego w okresie powojennym — chciałbym tylko podkreślić, że w naszej rodzimej, skromnej skali możemy się szczycić, iż daliśmy wzór właściwego humanistycznego i moralnego podejścia do owoców, które na polu naukowym daje praca umysłu ludzkiego. Nasi uczeni byli otoczeni opieką i wszelką pomocą, jaką mogło im służyć nasze państwo. Nikt z nich nie znalazł się w tym tragicznym położeniu, w jakim jest słynny fizyk, dr Openheimer: oskarżony o zdradę stanu, gdyż zaczął żywić wątpliwości, czy uczony ma prawo przykładać rękę do produkcji bomby wodorowej.

Tworzymy dla dobra ludzkości. Jakiekolwiek by były nasze niedoskonałości czy potknięcia — gdy mamy świadomość moralnego celu, możemy być pewni, że idziemy po drodze postępu. Jakkolwiek duży jest kapitalistyczny potencjał techniczny — tak długo jak jest podporządkowany sprawie tak wyraźnie niemoralnej — musi przynosić swym mocodawcom nie korzyści, lecz straty.

ANDRZEJ MICEWSKI

PLAN OPANOWANIA ŚWIATA

DROGA, którą przebyły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej od czasów izolacjonistycznej doktryny Monroego, poprzez okres „humanitaryzmu" Franklina Delano Roosevelta — humanitaryzmu nie pozbawionego zresztą społecznej obłudy, ale przeciwnego faszyzmowi — do dziś, kiedy to występują w roli organizatora agresji i trzeciej wojny światowej w oparciu o broń masowej zagłady — droga ta może wywołać zadumę i zdziwienie. Zdziwienie to jednak będą przeżywać tylko ci ludzie, którzy nie znają leninowskiej charakterystyki praw społecznych panujących w ostatnim stadium kapitalizmu monopolistycznego, pchających go nieuchronnie w kierunku imperializmu gospodarczego i politycznego. Nauka Lenina o imperializmie jako ostatnim stadium ustroju kapitalistycznego znajduje dziś swoje całkowite potwierdzenie w historii Stanów Zjednoczonych. Cała praktyka polityczno-gospodarcza USA po drugiej wojnie światowej dowodzi, że nie mieli racji ci ekonomiści burżuazyjni, którzy przypuszczali, iż maksymalna koncentracja kapitału w ramach monopoli, trustów i karteli uchroni kapitalizm przed strukturalnym kryzysem wynikającym z nadprodukcji. Przywódcy tego kraju dokonują mistyfikacji tłumacząc swoją ekspansję gospodarczą i imperializm polityczny (który przejawiał się już militarnie w niedawnej wojnie koreańskiej a obecnie w indochińskiej w zakładaniu wojennych baz morskich i lądowych na całym świecie) rzekomą koniecznością obrony przed komunizmem. W rzeczywistości kraje socjalistyczne, chcąc przede wszystkim zbudować podstawę swego niezależnego istnienia i rozwoju — ciężki przemysł, choćby ze względu na własny interes narodowy poświęcają się budownictwu pokojowemu i nie pragną wojny. Kraje te głoszą tezę o możności współistnienia i współzawodnictwa różnych systemów społeczno-gospodarczych. Tak wielkie rozszerzenie się obozu socjalistycznego po drugiej wojnie światowej — a zwłaszcza powstanie Ludowych Chin — było przede wszystkim wynikiem narastającej w poszczególnych krajach rodzimej rewolucji społecznej, a nie interwencji ZSRR, jak chcieliby to tłumaczyć zwolennicy świata kapitalistycznego. Podobnie zresztą — interwencji komunistycznej przypisują oni działalność narodowo-wyzwoleńczą w krajach kolonialnych i zależnych, mimo że w wielu wypadkach nie ma ona jeszcze nic wspólnego z socjalizmem i często jest nacechowana szowinizmem narodowym, nacjonalizmem przywódców, zapoznających sprawę społeczną.

*

BYSTRY obserwator polityki międzynarodowej może łatwo znaleźć zależność między pojawiającą się depresją gospodarczą i objawami kryzysu a agresywnością polityczną USA. Pierwszą i podstawową przyczyną tej agresywności jest chęć całkowitego podporządkowania sobie przez USA wszystkich wielkich rynków światowych. Zaporą przeciwko temu jest obóz socjalistyczny a przede wszystkim — ZSRR. Ruchy narodowo-wyzwoleńcze krajów kolonialnych znajdują naturalnego sojusznika w krajach socjalistycznych i to — oczywiście — najsilniej godzi w imperializm Stanów Zjednoczonych. Dlatego usiłuje on sugerować, że ruchy te powstają wyłącznie w wyniku inspiracji komunistycznej. Ale kto choć trochę zna stosunki w Azji czy Afryce, a także w Ameryce Południowej — ten wie dobrze, że ruchy narodowo-wyzwoleńcze mają w drugim ćwierćwieczu XX wieku charakter spontaniczny a dynamizm ich będzie stale się pogłębiał.

W tej sytuacji imperializm amerykański opracował konkretny plan polityczno-militarnego otoczenia, a następnie opanowania świata. Czołowym argumentem psychologicznym tego planu miała być broń atomowa, wodorowa i w ogóle groźba wielkich, nieznanych jeszcze w pełni niebezpieczeństw broni masowej zagłady. Kiedy jednak rząd radziecki przeprowadził doświadczenia i ujawnił posiadanie tajemnej energii atomowej i wodorowej — broń psychologiczna stała się obosieczną. Rząd ZSRR mimo to prowadzi od lat akcję zmierzającą do zakazu tej broni i miliony ludzi całego świata popierają tę akcję. Jednak imperializm amerykański niepomny dotychczasowych porażek i doświadczeń przygotowuje nadal plan opanowania świata.

Plan ten zgodnie z układem sił w świecie obejmuje trzy główne tereny: teren europejski, teren Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz teren azjatycki. Najważniejszym odcinkiem jest oczywiście Europa. St. Zjednoczone — przygotowując wojnę — chcą się tu oprzeć o t.zw. „zachodnio-europejską wspólnotę obronną", której czołowym składnikiem ma być odwetowy Wehrmacht. Na terenie europejskim istnieje jeszcze drugi wariant planów amerykańskich, a mianowicie montowanie sojuszów wojskowych i uzbrajanie państw południowych w basenie Morza Śródziemnego, państw wyraźnie już faszystowskich — Hiszpanii, Jugosławii, Grecji a także Turcji. Ze względu jednak na sytuację gospodarczą tych krajów, ich nikły potencjał wojenno-przemysłowy, a także ludnościowy — ten drugi wariant amerykańskich planów agresywnych w Europie ma charakter raczej pomocniczy, a ponadto służy jako narzędzie szantażu politycznego, przede wszystkim wobec Francji. W rzeczywistości stawka amerykańska poszła w całości na remilitaryzację Niemiec zachodnich.

Plany amerykańskie były realizowane etapami, zaczęły się od zawarcia w r. 1949 t.zw. „paktu atlantyckiego" krajów zachodnich (jeszcze bez udziału rewizjonistycznych Niemiec zachodnich); potem przyszedł osławiony „plan Schumana", to jest „europejska wspólnota węgla i stali", która pozwoliła Amerykanom przechwycić dyspozycje w sprawach dwóch podstawowych składników życia gospodarczego państw europejskich. Oznaczało to jednocześnie pełną odbudowę wojennego przemysłu Niemiec zachodnich; ostatecznie miały nastąpić wojenne układy z Bonn i Paryża, zawarte w maju ubiegłego roku. Układy te — tworzące t.zw. „europejską wspólnotę obronną" — stanowiły bezsprzecznie największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego, bo reaktywowały neohitlerowski Wehrmacht. Zawierały one jednak w sobie niebezpieczeństwo niepowodzenia planów amerykańskich, gdyż zbyt brutalnie postawiły przed oczyma narodów europejskich prawdę o pełnej amerykańskiej stawce na Niemcy zachodnie.

Rozpoczęła się zażarta i dramatyczna nieraz walka przeciw ratyfikacji układów wojennych, walka prowadzona przez siły pokoju. Jej skutkiem jest to, że — w rok po podpisaniu — układy wojenne pod naciskiem opinii nie zostały ratyfikowane dotychczas przez parlamenty Francji i Włoch. Anglia zaś, która nie bierze zresztą w tworzeniu „armii europejskiej" bezpośredniego udziału, ogranicza się do gwarancji wobec Francji, przeżywa w tej chwili burzę opinii społecznej skierowanej przeciw agresywnej „armii europejskiej".

W tej sytuacji berlińska konferencja czterech wielkich mocarstw stała się znów ciosem w stojącą w Europie na chwiejnych nogach agresywną politykę amerykańską. Również i późniejsze propozycje rządu radzieckiego w sprawie udziału Stanów Zjednoczonych w zaproponowanym w Berlinie „układzie o wzajemnym bezpieczeństwie państw europejskich" oraz udziału Związku Radzieckiego w zmienionym „pakcie atlantyckim" całkowicie zdezorganizowały plany amerykańskie i zmniejszyły szanse ratyfikacji układów wojennych przez parlament francuski. Widać z tego, że plany amerykańskie w Europie znajdują się jednak w stanie kryzysu; w świadomości szerokich mas społecznych w Europie (w miejsce sztucznej i kadłubowej „małej Europy") rysuje się Europa cała, różniąca się ustrojami społecznymi poszczególnych państw, ale zjednoczona zasadami wzajemnego bezpieczeństwa oraz tradycjami wielkiej kultury europejskiej.

*

NA odcinku Bliskiego i Środkowego Wschodu plany amerykańskie polegały na rozgrywce z własnymi sojusznikami kapitalistycznymi. Sprzeczności świata kapitalistycznego przejawiały się tu przede wszystkim między Ameryką a Wielką Brytanią. Jak można się łatwo domyśleć — wpływy słabszego angielskiego partnera wszędzie ograniczono. Najcharakterystyczniejszy może był tu niedawno zakończony spór o naftę perską. Nie na rękę było imperializmowi amerykańskiemu władanie nafta

DOMINIK HORODYŃSKI

Korespondencja z Genewy

KRYZYS FRANCJI

BIDAULT we Francji w dniach obrad genewskich przypomina obraz człowieka, o którym wiedziano, że jest niebardzo zdrów, ale który poddany ponownej próbie sił okazał się znacznie ciężej chory, niż myślał sam i niż sądzili o jego stanie jego najbliżsi.

Nie ulega wątpliwości, że to załamanie się Francji — bo trudno znaleźć inne określenie — jest chwilowe; już dziś widać powazne oznaki otrzeźwienia i zdrowienia. Ale trudno oprzeć się uczuciu żalu, że częsc francuskiej opinii publicznej na krotki nawet okres czasu dała się zwieść oszukańczej wprost polityce rządu i hałaśliwej propagandzie „wielkiej" (czytaj: zamerykanizowanej) prawdy. To, co piszę, odnosi się do burżuazji francuskiej, jednak burżuazja w tym kraju jest szeroka i głęboko sięga w społeczeństwo, tak że trudno mówić obecnie o nawrocie Francji do polityki narodowej bez twórczego w nim udziału narodowej części burżuazji. Tymczasem w dniach kryzysu ta narodowa burżuazja nie potrafiła z dostateczną siłą zamanifestować swej obecności.

Oddaję głos świadkowi najmniej podejrzanemu, człowiekowi staremu, skrajnemu konserwatyście z krwi i kości, należącemu do burżuazji francuskiej, który przed dwoma niespełna laty wchodził jeszcze do grona zwolenników „krucjaty", François Mauriac w swym dzienniku publikowanym w „L'Express" pod datą 10.V. pisze, co czuł uczestnicząc w uroczystym nabożeństwie w katedrze w Chartres w 3 dni po upadku Dien-Bien-Fu. Przemawiał kardynał Feltinale — pisze Mauriac — zabrakło głosu Lacordaire'a. I nagle wielkiemu pisarzowi wyrywa się okrzyk rozpaczy: „Jakie milczenie wszędzie w tej bezradnej Francji roku 1954!" W tej Francji, ktora jest Francją Mauriaca, nie podniósł się żaden wielki głos sprzeciwu, żaden głos oburzenia na głupstwa i nikczemności pogardzanej przez wszystkich „dyktatury o głowie wołu" — jak tenże Mauriac nazwał rząd Laniela i Bidault.

I rząd ten ciągnął i dalej ciągnie Francję w jakąś absurdalną sytuację, jakby miał do czynienia nie z wielkim narodem, lecz z bezkształtną i skrępowaną masą.

Bidault tkał swoją grę przemyślnie. Jej niémi jak pajęczyną omotał Francuzów. W Waszyngtonie nie mogą wyjść z podziwu. Wspaniała robota. Znów dzisiejsze tygodniki amerykańskie pełne są zdjęć Bidault. „Nauczyciel historii robi historię" — tytułuje swój artykuł „Times", Istotnie, ładna historia.

Najpierw zorganizowany został kunsztownie patriotyczny szał wokół obrony Dien-Bien-Fu. Stopniowo dozując dawki nastroju doprowadzono do tego, że De Castries — awanturniczego dowódcę krwawego korpusu ekspedycyjnego, w którym poza oficerami i podoficerami Francuzi stanowili znikomą mniejszość — zrównoważeni zdawaloby się ludzie porównywać zaczęli do największych bohaterów w historii Francji.

Obok szła gra subtelniejsza, zaczęta sprawą rannych, wybijaniem takich np. „wiadomości": „wojska generała Giapa na samochodach marki Mołotow".

W pierwszej szło o wywołanie nastrojów wojennych i stworzenie warunków psychologicznych dla hasła: „pomścimy Dien-Bien-Fu". W drugiej — o umożliwienie Bidault sprowokowania sztucznego konfliktu francusko - radzieckiego i wywołania atmosfery anty - komunizmu, którą jak wiadomo we Francji nie jest tak łatwo zorganizować.

Wszystkie te wysiłki zmierzają do tego samego celu, który przyświecał min. Bidault jeszcze przed konferencją: utrzymanie rządu, niedopuszczenie do pokoju w Indochinach, umożliwienie „umiędzynarodowienia" wojny. Niesłychany skandal z baletem moskiewskim też miał odegrać swą rolę w tej orkiestrze niezwykłych środków politycznych.

Czy dyktatura „o głowie wołu" osiągnęła swoje zamierzenia?

O generale De Castries dziś już nikt w Paryżu nie mówi. Cynizm machinacji Bidault z rannymi jest równie powszechnie znany, jak znane jest wyjątkowo troskliwe potraktowanie ich przez żołnierzy generała Giapa. Przygotowane rozruchy antykomunistyczne spaliły na panewce. Nieliczne wybryki zorganizowane były przez bojówki faszystowskie i agentów policji. Reakcje opinii na uniemożliwienie występu zaproszonego przez rząd francuski baletu moskiewskiego najlepiej charakteryzuje w „Observateur" Claude Bourdet pisząc: „Kraj nasz ma długą historię pełną wielkości i pełną błędów; jest dziełem Laniela, że uczynił z nas po raz pierwszy „chamów".

To wszystko prawda. Ale... ten pogardzany rząd utrzymał się przy władzy, jego pierwszym posunięciem było zwrócenie się z ponowną prośbą do Waszyngtonu o zwiększenie pomocy wojskowej. Bidault choć skrępowany znikomą większością dwóch głosów, dalej reprezentuje Francję, a przede wszystkim zabrakło naprawdę donośnego głosu opinii publicznej, której część zachowuje do dziś w stosunku do sprawy Indochin postawę głęboko fałszywą.

W Genewie jest ponad 100 dziennikarzy francuskich, wśród nich najwybitniejsi publicyści Francji, których artykuły wszędzie czytane są z uwagą. Codziennie spotykamy się i dyskutujemy z kolegami francuskimi. Co uderza w tych rozmowach? — Większość z nich — poza przedstawicielami prasy zdecydowanie postępowej — oceniając podobnie do nas kryzys francuski, operetkowość Bao-Daia, konieczność zakończenia wojny itd., równocześnie uważa, że w obecnych warunkach zgoda na zawieszenie broni i przeprowadzenie wolnych wyborów w Wietnamie oznaczać musi publiczne upokorzenie się Francji. Ci sami ludzie, a w każdym razie uczciwsi z nich uważają, że właśnie zakończenie wojny i przeprowadzenie wyborów jest jedynie słusznym rozwiązaniem dramatu indochińskiego. Skąd to stanowisko pełne sprzeczności i fałszywych nut?

Odżywają w nich echa żywego ciągle w burżuazji francuskiej ducha kolonializmu przykrywanego pieczołowicie sloganem, który codziennie tu słyszymy: „obecność francuska — **presence française**" — ten slogan wywołujący u szowinistów dreszcz metafizyczny krył przez dziesiątki lat najbardziej nikczemne zbrodnie kolonializmu.

„Nawet z niesłusznej sprawy Francja wycofać się może tylko dobrowolnie. Ustąpienie pod przymusem to utrata honoru narodowego" — mówią nam tu stale. I dość mało pomagają nasze argumenty, że prawdziwym upokorzeniem Francji byłoby dalsze upieranie się przy zbrodniczej wojnie i podejmowanie prób jej rozszerzenia, że ocenianie sytuacji takiej jaką ona jest i oddanie ludowi Wietnamu prawa rządzenia się we własnej ojczyźnie przyniosłoby honor Francji — zły nacjonalizm mocno jeszcze siedzi w duszach starych klas Europy.

Z okazji Dien-Bien-Fu odezwał się on znowu, co w pewnym stopniu wpłynęło na los rządu Laniela. Niektórzy posłowie sądzili, że dla zakończenia wojny w Indochinach lepiej jest na parę tygodni zachować rząd, który się ledwo trzyma i który stracił prawo operowania wielkimi frazesami patriotycznymi, niż spowodować kryzys, który wobec nastroju pewnej części Izby i wewnętrznego skłócenia opozycji niósł w sobie ryzyko wyniesienia ekipy skrajnie nacjonalistycznej. Kto wie, może ci posłowie mieli rację. Istotnie, rząd oparty o dwa głosy zmuszony jest wbrew sobie do szukania pokojowych rozwiązań Nawet dla Amerykanów przestał być partnerem, z którym można na serio wybierać się na wojnę. Natomiast każdy dzień zwiększa możliwość skonsolidowania się narodowej opozycji, która po zakończeniu konferencji genewskiej sięgnie po rządy nad Francją. Polityczny i ideologiczny kryzys, ujawniony z okazji wyjścia na jaw prawdy o sytuacji w Indochinach, jest tak poważny, że nie może trwać długo i zmierza do rozwiązania, które w dużym stopniu powinno przeobrazić polityczne życie Francji. Ogólnie — będąc kryzysem rządzącej od dziesięciu lat grupy burżuazji, w szczególności dotyczy MRP, francuskiej chrześcijańskiej demokracji, a tym samym oświetla rolę chrześcijańskiej demokracji w innych krajach zachodniej Europy.

W tej sprawie oddaję znów głos pisarzowi katolickiej prawicy francuskiej. 7 maja analizując politykę Bidault et consortes Mauriac pisze:

„Ci ludzie są już obaleni. Błędne okoliczności utrzymują ich jeszcze na miejscu i opóźniają upadek. Maupassant opowiada historię mieszczanina, który przebudził się w nocy w chwili, gdy jego służący chciał go zamordować. Poskromił go i ostatecznie zatrzymał na służbie, bo nie był z niego niezadowolony. Wątpię bardzo, aby Francja zatrzymała na swej służbie ekipę Laniela jeden dzień dłużej niż będzie to konieczne.

Myśl gorzka — myśl zatruta: ta historia równocześnie kryminalna i niedorzeczna, historia czerwonym atramentem pisana od lat dziesięciu, pisana była przez chrześcijan, przez tych, których dojście do władzy nazajutrz po wyzwoleniu napełniło mnie radością i dumą. Miejmy odwagę stwierdzić: w odstępie dziesięcioletnim bankructwo chrześcijańskiej demokracji odpowiada bankructwu integralnego nacjonalizmu... **Petaina** (mój dop. D. H.). W moim przekonaniu chrześcijańscy demokraci u władzy zdradzili swe powołanie, którym było wykazanie, że polityka nie wymyka się spod praw moralnych. Ludzie z MRP zdeptali te prawa, gdy tylko chwycili władzę".

Obok milczącej Francji Mauriaca, obok delegatów, obserwatorów i dziennikarzy konferencji, widzimy tu także Francję inną. Tę, która powie swe ważkie słowo jutro. Codziennie przyjeżdżają do Genewy delegacje różnych środowisk i warstw francuskich z żądaniami pokojowych rozwiązań i zakończenia awantury kolonialnej. Rozmawiamy z tymi ludźmi. Mówią nam o coraz większym oburzeniu opinii francuskiej, o tym jak pilnie patrzy ona na ręce rządu pamiętając, że wojna w Indochinach łączy się ze sprawą europejskiej wspólnoty obronnej Laniela i Bidault, że mimo wszystko chcieliby kontynuować pierwszą i przeforsować drugą. „Precz z wojną w Wietnamie, precz z układami bońsko - paryskimi!" — ten głos klasy robotniczej i coraz szerszej opinii publicznej we Francji stał się coraz bardziej donośny, coraz bardziej silny.

Bywają choroby ozdrowieńcze. Mimo żalu, jaki każdy przyjaciel Francji odczuwać musi wobec dramatyczności jej kryzysu wewnętrznego, kryzys ten z całą pewnością jest taką właśnie chorobą.

MICHAŁ NOWACKI

PRZECIWKO BOMBIE ATOMOWEJ

UŻYCIE przy końcu drugiej wojny światowej przez armię amerykańską bomb atomowych w nalotach na miasta japońskie Hiroszimę i Nagasaki oraz dalsze eksperymenty z tą bronią w 1946 r. na wyspach archipelagu Bikini wstrząsnęły opinią publiczną świata. Stało się jasne, że jeden z najwspanialszych wynalazków XX wieku został wykorzystany dla stwarzania środków zagłady, przewyższających wielokrotnie wszystkie znane dotychczas materiały wybuchowe. Co więcej — użycie tej bomby przynosi barbarzyńskie, bezcelowe niszczenia całych rejonów i olbrzymie straty w ludności cywilnej, nie licząc nawet dalszych skutków w postaci ciężkich chorób i po części degeneracji ludzi, którzy znaleźli się w rejonie działania tej naprawdę ludobójczej broni.

Poczucie konieczności walczenia przeciwko niebezpieczeństwu użycia bomb atomowych w ewentualnych przyszłych konfliktach zbrojnych wzrastało coraz bardziej. Społeczność międzynarodowa zaczęła zdawać sobie sprawę, że szantaż posiadania broni atomowej stał się jednym z głównych środków stosowanych przez politykę amerykańską dla realizacji swych dążeń zapewnienia sobie panowania światowego.

Wynalazek energii atomowej może stanowić punkt wyjścia dla kolosalnego przewrotu w technice i życiu gospodarczym świata; opinię tę wyrażają wybitni przedstawiciele świata naukowego. Jednakże wielkie koncerny amerykańskie, troszczące się krótkowzrocznie o rentowność swych przedsiębiorstw, opartych o dotychczasowe źródła energetyczne, nie kwapią się w podejmowaniu wysiłków, które miałyby na celu pokojowe wykorzystanie energii atomowej, uważają za korzystniejsze dla siebie ograniczanie się do produkowania bomb atomowych i wodorowych (to ostatnie źródło energii nie nadaje się w dzisiejszym stanie badań do celów produkcji pokojowej). Polityka szantażu „atomowego" podyktowana jest więc rządowi Stanów Zjednoczonych przez wielkie zjednoczenia monopolistyczne.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu drugiej wojny światowej nacisk międzynarodowej opinii publicznej (domagający się umownego załatwienia sprawy energii atomowej) był tak duży, że mocarstwa anglosaskie zmuszone były przyjąć na konferencji moskiewskiej z końca 1945 r. wniosek radziecki o zawarciu w tej sprawie umowy w skali międzynarodowej. Wynikiem tego porozumienia było przedyskutowanie problemu energii atomowej podczas I sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych w styczniu 1946 r., na której delegat polski, minister Modzelewski, domagał się, aby zarówno energia atomowa, jak i inne odkrycia naukowe były użytkowane jedynie w celu podwyższenia stopy życiowej wszystkich narodów oraz ulepszenia warunków twórczej pracy i egzystencji mas ludowych. Uchwalono wówczas powołanie Komisji Atomowej,

Założeniami rezolucji ONZ, wywodzącej się z porozumienia moskiewskiego, były więc: 1) wola osiągnięcia porozumienia w oparciu o wzajemne zaufanie, 2) powszechne rozbrojenie, a przede wszystkim zakaz broni atomowej, 3) ustanowienie systemu kontroli w granicach niezbędnych dla uniemożliwienia użycia energii atomowej do celów wojennych, 4) wyłączenie tendencji monopolistycznych oraz przeprowadzenie powszechności i wzajemności wymiany informacji, wreszcie 5) jednomyślność wielkich mocarstw i nadrzędność w sprawach atomowych Rady Bezpieczeństwa, jako organu tej jednomyślności warunkującej utrzymanie pokoju.

Zasady te były sprzeczne z dążeniami imperialistów amerykańskich, toteż usiłowali oni storpedować je w postaci wysunięcia w czerwcu 1946 r. na Komisji Atomowej tzw planu Barucha. Przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych w komisji, senator Baruch, oparł się na raporcie ekspertów amerykańskich sporządzonym przez Achesona i Lilienthala. Istota tego raportu sprowadzała się do chęci wyłączenia całokształtu zagadnienia energii atomowej z kompetencji Rady Bezpieczeństwa i powierzenia go niemal w nieograniczonym zakresie specjalnej agencji międzynarodowej. W myśl planu Barucha — agencja ta miałaby się stać właścicielką wszystkich pokładów surowca i zakładów energii atomowej, uzyskać prawo przyznawania według swego swobodnego uznania poszczególnym państwom przydziału tych surowców, sprzedawania materiałów atomowych oraz decydowania o tym, jakie pokłady i gdzie winny być eksploatowane oraz gdzie i jakie zakłady produkcji energii i materiałów atomowych mają być tworzone.

W ten sposób proponowana przez plan Barucha agencja międzynarodowa byłaby swego rodzaju olbrzymim, monopolistycznym koncernem, w praktyce kierowanym przez Amerykanów, posiadającym uprawnienia o charakterze niewątpliwej nadrzędności w stosunku do poszczególnych suwerennych państw. Sens tej propozycji był więc jasny: chodziło nie tylko o ulegalizowanie monopolu broni, atomowej w rękach Amerykanów lecz i o zapewnienie Stanom Zjednoczonym możliwości faktycznego ingerowania w życie gospodarcze poszczególnych krajów.

Delegacja radziecka przeciwstawiła propozycji amerykańskiej swój własny projekt oparty na następujących zasadach: 1) zakaz produkcji i stosowania broni atomowej, 2) zniszczenie w ciągu 3 miesięcy od wejścia w życie konwencji wszystkich zapasów broni atomowej, 3) uznanie naruszenia zakazu stosowania broni atomowej za ciężką zbrodnię przeciw ludzkości, 4) surowa karalność za naruszenie konwencji, zgodnie z zawartymi w niej postanowieniami oraz na podstawie prawa krajowego każdego z jej sygnatariuszy, do czego byliby oni zobowiązani w myśl norm ustalonych w tej konwencji, 5) nieograniczony czas obowiązywania konwencji, która by weszła w życie po zatwierdzeniu jej przez Radę Bezpieczeństwa i po ratyfikacji przez co najmniej połowę sygnatariuszy, a w tym przez wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa, 6) obowiązek przestrzegania zasad konwencji przez wszystkie państwa, niezależnie od tego czy są one członkami ONZ*).

Wobec wszczętej przez propagandę amerykańską hałaśliwej kampanii usiłującej insynuować, że Związek Radziecki nie chce dopuścić do kontroli międzynarodowej w sprawie broni atomowej, delegacja radziecka zgłosiła z kolei w czerwcu 1947 r. konkretny projekt powołania międzynarodowej komisji kontroli energii atomowej, która — nie pozbawiając poszczególnych państw prawa prowadzenia badań naukowych, mających na celu zastosowanie energii atomowej w produkcji pokojowej — miałaby zapewniony dostęp do wszystkich zakładów energii atomowej i prawo żądania wszelkich niezbędnych wyjaśnień.

Pod naciskiem amerykańskim większość Komisji Atomowej odrzuciła propozycje radzieckie i stwierdziła w piśmie do ONZ z 1948 r., że wobec istniejącej różnicy zdań, uważa swe dalsze prace za bezcelowe. Na zgromadzeniu ogólnym ONZ, chcąc podkreślić swą dobrą wolę osiągnięcia racjonalnego kompromisu, Związek Radziecki wyrzekł się swego początkowego postulatu domagania się zawarcia konwencji o zakazie stosowania broni atomowej przed podpisaniem konwencji o kontroli produkcji energii atomowej. Jednakże po wznowieniu prac Komisji Atomowej strona amerykańska udaremniła znowu wszelkie próby umownego załatwienia sprawy zakazu i kontroli broni atomowej.

Po oficjalnym potwierdzeniu we wrześniu 1949 r. przez Agencję Tass wiadomości, że Związek Radziecki opanował już technikę produkowania broni atomowej, rząd radziecki zamanifestował raz jeszcze swą niezłomną chęć doprowadzenia do porozumienia w sprawie zakazu i kontroli broni atomowej. Łączył on później tę sprawę z propozycją zawarcia pokojowego paktu mocarstw na IV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ i z projektem rozbrojenia powszechnego na V sesji ONZ.

Do walki o zakaz używania broni atomowej, a następnie i bakteriologicznej, włączyły się masy pracujące całego świata. Znalazło to najbardziej jaskrawy wyraz w apelu sztokholmskim światowej Rady Pokoju z 1950 r. i w setkach milionów podpisów, które potwierdziły żywotność hasła: „Nigdy więcej Hiroszimy". Również uchwały II Światowego Kongresu Pokoju stwierdziły, że **„ścisła kontrola powszechnego rozbrojenia i zniszczenia broni atomowej jest technicznie możliwa. Trzeba tylko tego chcieć"**.

Walka obozu demokracji i światowego ruchu pokoju o zakazie broni atomowej zmusiła wreszcie prezydenta Eisenhowera do wystąpienia 8.12.53 r. z oświadczeniem, iż Stany Zjednoczone gotowe są rozpatrzyć zagadnienie międzynarodowego uregulowania energi atomowej na nowej płaszczyźnie i zgadzają się podjąć bezpośrednie rozmowy na ten temat ze Związkiem Radzieckim na drodze dyplomatycznej. Rząd ZSRR podjął natychmiast tę inicjatywę, wyrażając 21.12.53 r. ustami ministra Mołotowa zgodę na podjęcie takiej dyskusji. Rezultatem tego była wymiana zdań między ambasadorem radzieckim, Zarubinem, i sekretarzem Stanu — Dullesem oraz rozmowy ministra Mołotowa z Dullesem w Berlinie, a ostatnio w Genewie, dotyczące opracowanych przez obie strony memoriałów w tej sprawie.

Sam fakt podjęcia tych rozmów, które dotychczas nie zostały zakończone, przyczynia się niewątpliwie do osłabienia napięcia sytuacji międzynarodowej, lecz opinia publiczna świata z niepokojem obserwuje, że jednocześnie propaganda amerykańska rozpętała znów hałaśliwą kampanię wokół ostatnich doświadczeń z bombą wodorową. Stosunek do zagadnienia broni atomowej był zawsze i pozostaje nadal jednym z głównych kryteriów szczerości zapewnień amerykańskich o chęci przyczynienia się i ze swej strony do odprężenia w polityce światowej.

*) Poza tym propozycja radziecka przewidywała powołanie 2 komitetów dla sprawy wymiany informacji naukowych i przygotowania zaleceń koniecznych dla uniemożliwienia stosowania energii atomowej na szkodę ludzkości.

---

perską przez angielskie „Anglo-Iranion oil Company", ale też nie mógł on znieść upaństwowienia kopalni nafty przez rząd Mossadika, który zresztą bliższy był nacjonalizmowi niż socjalizmowi. Rychło też dokonano zamachu stanu. by uczciwego, mieszczańskiego męża stanu Persji — Mossadika — zamknąć w więzieniu i zorganizować nowy targ o naftę przy asyście rządu powolnego Amerykanom. Wynik targu był do przewidzenia. I rzeczywiście został on niedawno ogłoszony. Anglicy dostali tylko 40% akcji dawnego „towarzystwa Anglo-irańskiego". Drugie 40% zagarnęły monopole amerykańskie, pozostałe zaś 20% oddano do podziału najmniej możnym partnerom. Oczywiście, podział ten nie załatwił definitywnie sprawy, ponieważ nie zahamował on rosnącego ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Persji. Ruch ten będzie miał do powiedzenia ostatnie słowo, podobnie jak w innych krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu. Mimo bowiem często bardzo przemyślnych sztuczek polityki imperialistycznej przy tworzeniu i zmienianiu rządów tych krajów — fala społeczna narodowego i ekonomicznego wyzwolenia stale się podnosi.

Zarówno ten wzgląd, jak też strategiczne plany zmierzające do otaczania Związku Radzieckiego i obozu socjalistycznego od strony południa powodują, że ostatnie miesiące przyniosły na Bliskim i Środkowym Wschodzie ożywienie amerykańskiej działalności agresywnej przez organizowanie i zawarcie paktu obejmującego przede wszystkim najważniejszych partnerów tamtego terenu, tj. Turcję i Pakistan. Amerykański plan agresywny i bazy wojenne opierają się więc na Bliskim i Środkowym Wschodzie o Turcję, Irak, Iran i Pakistan. Egipt wobec tych planów zachowuje wyraźną rezerwę. Na nowo propaguje się także związek między Irakiem, Jordanią i Libanem, co znów powoduje zaniepokojenie rządu państwa Izrael.

Wszystkie te militarne plany Stanów Zjednoczonych na Bliskim i Środkowym Wschodzie w dalszym ciągu silnie są osłabiane przez sprzeczności anglo-amerykańskie na tamtym terenie, a bardziej jeszcze — przez dążenia narodów w krajach arabskich do zachowania niezależności politycznej i ekonomicznej.

Trzecim odcinkiem amerykańskiego planu opanowania świata jest Azja, a ściślej mówiąc — Daleki Wschód. Na tamtym terenie spotkały politykę imperialistyczną największe z pewnością ciosy, poprzez powstanie i zwycięstwo największego narodu Azji, 500-milionowych Chin Ludowych, a następnie — przez fiasko w interwencyjnej, okrutnej wojnie koreańskiej. W tej chwili, kiedy — za przykładem Chin Ludowych — budzą się i rozwijają ruchy narodowo-wyzwoleńcze w całej Azji, które widzą w Chinach Mao-Tse-tunga swego naturalnego sprzymierzeńca — krwawa obrona przez imperialistów ich stanu posiadania w Wietnamie stała się symbolem obrony złych, wstecznych i straconych pozycji.

Amerykanie nie chcą dostrzec azjatyckich okopów świętej Trójcy. Nawet strata 12 tysięcy wojsk Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Dien-Bien-Fu nie wzbudziła w nich właściwych refleksji, nie stała się dla nich tym, czym jest dla każdego obiektywnie myślącego człowieka — symbolem walk w Indochinach.

Nie peszy ich nawet, że drugi co do wielkości 300-milionowy naród hinduski przeciwstawia się już dzisiaj wyraźnie obcemu imperializmowi i sprzyja ruchom narodowo-wyzwoleńczym w Azji. Rząd Stanów Zjednoczonych w swojej obłąkańczej linii przeciw biegowi prądów historii ucieka się do metod podobnych stosowanym w Europie: do reaktywowania faszystowskiego Wehrmachtu japońskiego oraz do posiłkowania się zgranymi faszystami Azji — zamkniętym na Formozie Czang-Kai-szekiem, szaleńcem Li-Syn-Manem i ostatnio — Bao-Daiem w Indochinach. Korea, Formoza i Indochiny — to w planach amerykańskich przyczółki mostowe, z których mają iść główne szlaki agresji na Chiny Ludowe i Związek Radziecki.

Główna stawka polityczna i militarna została jednak — podobnie jak w Europie na Niemcy — postawiona w Azji na Japonię. Amerykańsko-japoński układ wojskowy został zawarty w Tokio 8-go marca br., po blisko rocznych rokowaniach. Układ ten przynosi całkowitą remilitaryzację Japonii. Do nowego roku finansowego w Stanach Zjednoczonych układ przewiduje wydanie 100 milionów dolarów na uzbrojenie Japonii, celem zaś wojskowego szkolenia Japończyków została stworzona w myśl układu amerykańska misja wojskowa w Tokio pod kierunkiem amabasadora amerykańskiego. Jak doniosła Neue Züricher Zeitung z dn. 10 marca br. — misja ta miała wynosić „okrągłe 700 osób". Do układu wojskowego zostało dodane jednocześnie porozumienie dodatkowe, dotyczące pomocy dla Japonii. Mowa w nim o dostarczeniu Japonii przez Stany Zjednoczone (do 30 czerwca br.) zboża za 50 milionów dolarów. 20% tej sumy rząd japoński otrzymał bezpłatnie, ale zobowiązał się zagwarantować ten fundusz jako subwencje dla zakładów zbrojeniowych. Pozostałe 40 milionów dolarów pozostają do dyspozycji Stanów Zjednoczonych, które mają je użyć na kupno japońskich materiałów wojennych, przekazywanych z kolei krajom azjatyckim jako pomoc wojskowa USA. Następny wreszcie punkt dodatkowy mówi o gwarancjach rządu japońskiego wobec amerykańskich inwestycji w japońskim przemyśle.

Wspomniany układ amerykańsko-japoński jest dowodem ostatecznej remilitaryzacji Japonii, ale również świadczy o metodzie, którą posługują się Amerykanie w opanowaniu życia gospodarczego Japonii, oraz w kupowaniu życia młodzieży japońskiej na wypadek ewentualnej wojny — za zwrotną zresztą pomoc w zbożu walczącemu z trudnościami rządowi Joszidy.

Amerykańskie plany agresywne w Azji, jak dowiódł tego ostatni okres, spotykają się w Azji — tak jak pod każdą szerokością geograficzną w całym świecie — ze spontanicznym sprzeciwem narodów. Dowodzą tego wyniki obrad genewskiej konferencji zwołanej po raz pierwszy z udziałem pięciu wielkich mocarstw, a także zakończona niedawno konferencja premierów krajów południowo-azjatyckich w Colombo.

W konferencji w Colombo uczestniczyli premierzy Burmy, Cejlonu, Indonezji, Pakistanu i Indii. Celem konferencji, jak powiedział po jej zakończeniu premier Indii — Nehru, nie było „rywalizowanie z konferencją w Genewie, lecz dopomożenie w znalezieniu rozwiązań nie cierpiących zwłoki zagadnień". Konferencja ta ma o tyle duże znaczenie, że była ona głosem krajów azjatyckich. Skończyła się ona wysunięciem propozycji zawieszenia broni w Indochinach, a następnie — rozpoczęcia bezpośrednich rokowań przez przedstawicieli obu stron walczących. Podkreślono także konieczność położenia kresu udzielania pomocy stronom walczącym.

Jak w świetle obrad konferencji w Colombo wygląda polityka amerykańska w Azji? Zasada rokowań, w duchu której toczyły się obrady w Colombo, godzi w agresywny pakt Dalekiego Wschodu, tak zw. „Pakt Pacyfiku", który na wzór Paktu Atlantyckiego ma być zawarty w Azji pod dyktando USA. Jedyni uczestnicy, na których USA mogą liczyć, to przedstawiciele marionetkowych rządów Li-Syn-Mana, Czang-Kai-szeka i Bao-Daia. Stany Zjednoczone nie rezygnują jednak z rezerw ludzkich, jakie mogłyby im dostarczyć kraje azjatyckie w ewentualnym konflikcie między światem kapitalistycznym a światem socjalizmu i usiłują stworzyć na terenie Wschodu nowe źródło agresji — Azjatycki Pakt Południowo - Wschodni (SEATO), którego kontrahentami byłyby azjatyckie państwa kolonialne.

Imperializm amerykański i jego plan opanowania świata doznaje niepowodzenia w Europie i w Azji, w krajach kolonialnych i zależnych wszędzie tam, gdzie budzi się i dojrzewa świadomość narodowa lub społeczna ludów. Także imperializmy Anglii i Francji otrzymują cios po ciosie w Azji, Afryce, Ameryce Południowej. Dzieje się to zgodnie z prawami rozwoju społecznego. Dobiega końca jedna epoka, zaczyna się nowa. Biegu historii nie powstrzyma żaden agresywny plan opanowania świata, nawet posiłkujący się groźbą broni atomowej, wodorowej i innej broni masowej zagłady. Broni bowiem masowego zniszczenia obóz pokoju i socjalizm mógłby przeciwstawić broń tak samo lub jeszcze silniejszą; a powszechne pragnienie pokoju krajów ludowych i narodów krajów kapitalistycznych musi wytrącić agresorom z ręki możność używania takiej broni i w ogóle wywołania wojny. Ludzie pragnący pokoju przeciwstawiają amerykańskim planom opanowania świata optymizm twórczego budownictwa i pracy.

ANDRZEJ ODOLAŃSKI

POD ZNAKIEM „DZIECI HIROSZIMY“

Zaczęło się od festiwalu w Wenecji w 1951 roku. Pokazany tam po raz pierwszy w Europie japoński film „RASHOMON“, stał się rewelacją, zdobywając najwyższe odznaczenie: Złotego Lwa św. Marka. W następnym roku w Cannes „Romans gejszy“ otrzymuje nagrodę za fotografię, a w tymże roku w Wenecji „Pani Ō-Haru“, jedną z głównych międzynarodowych nagród. W roku 1953 w Wenecji „Opowieściom księżycowym“ przyznano Srebrnego Lwa św. Marka, w 1954 roku „Bramy piekieł“ wieńczy Grand Prix festiwalu w Cannes.

A właściwie do 1951 roku w Europie nie wiedziano wiele o japońskiej kinematografii. Najwyżej kilka danych statystycznych: — że w latach trzydziestych była tam największa produkcja na świecie, która sięgała 500 filmów pełnometrażowych rocznie, że kraj ten posiada około 4000 kin. Filmy japońskie widzieli jedynie nieliczni europejscy turyści zwiedzający kraj wschodzącego słońca. Hollywood dobrze pilnował europejskiego rynku. Japonia zadowalała się Dalekim Wschodem. Po ostatniej wojnie produkcja japońska spadła pod względem ilościowym na 3 miejsce (200 tytułów rocznie), ustępując USA (ok. 350) i Indiom (ok. 250).

Zmiany w sytuacji politycznej Japonii, a przede wszystkim okupacja amerykańska, otwarły drogę produkcji USA. Nastąpił formalny zalew rynku japońskiego wszelkiego rodzaju wytworami Hollywoodu. Okazało się, że rodzima kinematografia japońska, zamiast podkreślać swą odrębność, zaczęła szybko ulegać zamorskim wzorom. Zwłaszcza, iż sami okupanci nie tylko że narzucili styl filmom japońskim, ale zaczęli szczególnie forytować filmy gloryfikujące feudalizm. Aż do znudzenia powtarzano ograne motywy: walki samurajów, miłostki gejsz.

Filmy o tego rodzaju tematyce powstają przede wszystkim w wytwórniach t.zw. wielkiej piątki, która monopolizuje większość produkcji. Pięć wytwórni (Szesniku, To Hei, Dai Hei, Szen Toho, Toho) dysponuje najnowocześniejszymi ateliers i zespołem doskonałych aktorów, reżyserów, techników filmowych. Wśród nich znajduje się szereg wybitnie utalentowanych twórców. Produkcja ich nastawiona jest wprawdzie wyłącznie na zysk, wybór tematu uwarunkowany celami komercyjnymi, ale doprowadzona do perfekcji oprawa formalna zapewnia im poklask zachodnioeuropejskiej krytyki i publiczności. Typowym przykładem tego rodzaju filmów był „Rashomon“, historia morderstwa samuraja z XIV wieku. Film ten, który jest adaptacją znanej w Japonii powieści, zrobiony był z ogromnym talentem; świetna dramaturgia, doskonała gra aktorów, nienagannie piękna fotografia — tworzą fascynującą całość. Jednocześnie jednak ta formalna perfekcja, którą osiągnięto w filmie, potęgowała i tak już niesłychanie ponurą i przygnębiającą atmosferę powieści. Niewiara w człowieka, w istnienie jakiejkolwiek prawdy, żywo przypominała wzory egzystencjalistów.

Obok Aschivo Kurosawy, twórcy „Rashomona“, do grupy najbardziej utalentowanych reżyserów należy także i Heisuko Kinoszita (zrealizował m.in. świetny film pt. „Dziwna miłość Carmen“). Twórcy ci początkowo pracowali w wytwórniach pozostających pod zarządem robotniczych związków zawodowych, z czasem jednak, po ich zajęciu przez kapitalistów, załamali się i przeszli na produkcję filmów komercyjnych.

Gdy Kurosawa i inni „ugodowcy“ (warto wspomnieć, że Kurosawa w początkach kariery zrealizował świetne i bardzo ostre w swojej wymowie społecznej filmy związane z życiem młodzieży japońskiej „Piękne lato“ i „Pijany anioł“) kręcili kosmopolityczne filmy w ateliers „wielkiej piątki“, grupa młodych, wybitnie utalentowanych twórców założyła przy pomocy związków zawodowych szereg drobnych wytwórni, które podjęły samodzielną produkcję. Pod bokiem „wielkiej piątki“ i amerykańskiego biura eksportowego „Motion Picture Export Association“ wyrastały takie postępowe wytwórnie, jak Hokusei, Jagi, Kindai Eiga Kyokai, Szinseika Eiga, Szinei i Szinsei, które realizują dziś około 50 pełnometrażowych filmów rocznie. Oczywiście, fundusze na realizację takiej ilości tytułów zdobyto przede wszystkim dzięki ogromnemu powodzeniu tych filmów.

Scena z filmu „Dzieci Hiroszimy“

Tacy artyści jak: Yamamoto, Fumiokamei, Tadashiimai, Yoshimura czy Mizoguchii, zaliczają się dziś do najwybitniejszych reżyserów japońskich, wszyscy zaś należą do obozu walczącego o postępową kinematografię japońską. Yamamoto realizował m.in. film „Strefa ewakuowana“, który pokazuje zbrodnie amerykańskie w Korei, Fumiokamei poświęcił dwa filmy ciężkiemu życiu kobiet po wojnie w Japonii, dziełem Mizoguchii są nagrodzone w ub. roku w Wenecji „Opowieści księżycowe“, Yoshimura zrealizował bardzo dobry „Romans gejszy“ i wybitny film „Dzieci Hiroszimy“.

Prapremiera „Dzieci Hiroszimy“ odbyła się w ub. roku w Cannes. Cała prasa francuska zamieściła entuzjastyczne sprawozdania. Film był jedną z rewelacji sezonu. Wstrząsający obraz japońskiej tragedii, nienaganna dramaturgia i piękny, prosty, realistyczny język ekspresji filmowej były ciągle podkreślane. I nagle... wszystko ucichło. Film osłonięto zasłoną milczenia, skreślono go (już po wyświetleniu) z listy filmów festiwalowych, co było wydarzeniem bez precedensu, nie przyznano żadnej nagrody. Jak się później okazało, za kulisami tych machinacji, stała delegacja amerykańska. Jakie motywy kierowały tym posunięciem, co tak drażniło Amerykanów? Film mówił o straszliwych skutkach wybuchu bomby atomowej.

Oto do Hiroszimy po kilkuletniej nieobecności przyjeżdża młoda nauczycielka, która opuściła miasto w przededniu owego okropnego ranka sierpniowego 1945 roku. Idzie na grób swoich rodziców, a następnie stara się odnaleźć swoich wychowanków z przedszkola. Po siedmiu latach z kilkudziesięcio-osobowej gromadki żyje zaledwie troje... Część zginęła bezpośrednio od wybuchu, część zmarła w ciągu kilku lat na skutek śmiercionośnego działania promieni radioaktywnych. Młoda dziewczyna widzi wokół straszliwą tragedię swego narodu. Oto na jej oczach rozgrywa się jeszcze jedno wstrząsające wydarzenie: młody chłopiec, którego rodzice zginęli od wybuchu, mieszka wraz ze swym dziadkiem. Mimo rozpaczliwych próśb opiekuna nie chce opuścić niedołężnego starca, chociaż w mieście w dalszym ciągu działają radioaktywne promienie. Starzec podpala więc dom i sam ginie w jego płomieniach. Chce, aby chłopiec odszedł z miasta, w którym nie ma już domu ani nikogo bliskiego...

19 sierpnia 1953 roku odbyła się krajowa premiera „Dzieci Hiroszimy“. Był to jeden z największych dni w historii postępowej kinematografii japońskiej. Film spotkał się z rewelacyjnym wprost przyjęciem. Dość powiedzieć, że właściciele kin, którzy nie podzielają postępowych zapatrywań, podpisali kontrakt z sześciu małymi niedawno powstałymi wytwórniami, gwarantujący pokrycie 50% kosztów produkcji około 40 filmów rocznie. Za granicami, w Paryżu np., od roku „Dzieci Hiroszimy“ nie schodzą z ekranów. Ale zanim film ten, o historycznym już dziś znaczeniu, powstał — poprzedziło go wiele żmudnych wysiłków. Scenarzysta filmu Kometo Scindo i reżyser Yoshimura założyli spółkę, która uzyskała pomoc finansową od robotniczych związków zawodowych i związku nauczycieli japońskich; 400 tysięcy nauczycieli opodatkowało się dobrowolnie na rzecz produkcji tego filmu.

To, że w Japonii może rozwijać się produkcja postępowych filmów, jest niewątpliwą zasługą dużej odwagi osobistej twórców i stale wzrastających ruchów robotniczych zwróconych przeciw okupacji amerykańskiej i odradzaniu militaryzmu japońskiego. Walkom klasy robotniczej można zawdzięczać to, że szereg filmów demaskujących zbrodniarzy wojennych weszło na ekrany. Strajki, bojkot kin, tworzenie własnych wytwórni — oto środki walki. „Pamiętne dzwony Nagasaki“, „Obraz bomby atomowej“, „Słuchajcie głosu oceanu“, „Dzieci bomby atomowej“ — oto najpopularniejsze filmy, ukazujące straszliwe skutki zniszczeń wojennych, a szczególnie bomby atomowej. Ten głos protestu Japończyków, dzięki sztuce filmowej, dociera do odległych krańców świata, apeluje do serc wszystkich ludzi, aby nigdy nie powtórzył się los dzieci Hiroszimy.

P.S. Na niedawno odbytej konferencji prasowej z delegacją polską na festiwal w Cannes, kierownictwo CUK poinformowało dziennikarzy, że poczyniono pierwsze kroki w celu sprowadzenia do Polski postępowych filmów japońskich, których produkcja ilościowo przewyższa zarówno postępowe filmy włoskie, jak i francuskie.

HENRYK KMITA

POWIEŚCI ERENBURGA — ORĘŻEM WALKI O POKÓJ

KIEDY w dniach warszawskiego Kongresu Pokoju prosiłem Ilię Erenburga o podpis na egzemplarzu „Burzy“, nie wiedziałem oczywiście o tym, że jej twórca ofiaruje swym czytelnikom „Dziewiątą falę“.

Kiedy dziś jednym tchem przeczytałem obie powieści, doszedłem do wniosku, że dopiero w połączeniu ze sobą tworzą one integralną całość, w której zawarte zostało zagadnienie o znaczeniu ogólnoświatowym, zagadnienie walki o pokój.

Jest aksjomatem, o którym wie dziś każde dziecko ze starszych klas szkoły podstawowej, że zarówno niezwykła kariera kaprala Adolfa Schickelgrubera, przerażająca w swych skutkach inwazja jego hord na Europę (co jest tematem „Burzy“), jak też psychoza wojenna w Ameryce i próby wskrzeszania hitlerowskiego Frankensteina (o czym traktuje „Dziewiąta fala“) — wszystko to miało jedno zasadnicze podłoże: nienasycone apetyty panów Morganów, Du Pontów i Kruppów oraz ich biologiczna nienawiść do Związku Radzieckiego, datująca się z lat nieudanej interwencji. I tak, pokaźna część dochodów różnych fabrykantów broni idzie na ulepszanie produkcji środków masowej zagłady, a inna ich część służy arcyszlachetnemu celowi szczucia jednych ludzi przeciw drugim, ażeby — kiedy nadejdzie odpowiedni moment — znaleźli się chętni do obsługiwania tych ulepszonych narzędzi mordu.

*

ROK 1938. Jesteśmy w domu dobrze sytuowanego bourgeois francuskiego — Maurycego Lancier. Ten przemysłowiec o duszy estety jest w miarę przykładnym mężem i kochającym swe dzieci — Mado i Ludwika, ojcem; uważa się za dobrego patriotę (jego firma wzbogaca również Francję). Nade wszystko jednak jest on czarującym gospodarzem. Jego willa „Corbeille“ jest zawsze pełna gości. Lancier nie dba o przekonania polityczne swych gości, chce tylko, aby czuli się oni swobodnie i aby zadowoleni byli z jego kuchni.

Zauważyłem, że w recenzjach z „Burzy“ rzadko się mówi o Lancierze. Dla mnie jest to w pewnym sensie kluczowa postać tego utworu. Do dziś dnia Francja — to wciąż jeszcze tysiące Lancierów, niezdecydowanych, dla każdego jednakowo uprzejmych, nie odróżniających wrogów od przyjaciół, kolaborujących z naiwnością nieświadomej swych poczynań midinetki. Lancier, jak przystało na Francuza, jest tedy czarującym gospodarzem. Któż jest stałym gościem willi „Corbeille“? W przeddzień burzy, która już wisi nad skłóconą partiami Francją, zbierają się u Lanciera: malarz Sembat, poeta Nivelle, uczony Dumas oraz dwaj współpracownicy Lanciera — Roy i Alpert.

Lancier, uczestnik Verdun, ma dość silną awersję do Niemców, ale kiedy jego wspólnik Roy ratuje podupadającą firmę kapitałem niemieckim, Lancier po pewnym wahaniu przystaje na to. No, ostatecznie... **pecunia non olet.** Lancier przystaje również na wiele innych rzeczy. Kiedy Niemcy wejdą do Paryża, a zdrajca Petain stanie na czele rządu z Vichy, Lancier powita go jak zbawcę ojczyzny w jej ciężkich chwilach. Kiedy Leo Alpert będzie musiał opuścić firmę — bo tak zażądają jej hitlerowscy kierownicy — i z powodu swego pochodzenia ukrywać się — Lancierowi będzie oczywiście bardzo przykro, ale skoro takie są okoliczności... Lancier nie zdziwi się zbytnio również niezwykłą metamorfozą wyznawcy „czystej sztuki“ Nivelle'a, który pójdzie na jawną współpracę z gestapo. Bardzo nieprzyjemnie zdziwi go natomiast to, że ukochana córka Mado stanie po stronie tych, którzy słowem i czynem walczyć będą z najeźdźcą. Jego piękna, wykształcona córka razem z komunistami! Lancier przeżywać to będzie bardzo boleśnie. Już widzi zrozumie syna Ludwika, który jako zapalony lotnik wstąpi do RAF-u.

*

„BURZA“ kończy się radosnym akcentem. Narody Związku Radzieckiego, narody krajów wyzwolonych z kilkuletniej niewoli hitlerowskiej uroczyście i radośnie obchodzą dzień zwycięstwa pokoju. Ale zaledwie przebrzmiały ostatnie odgłosy wystrzałów armatnich nad Francją — i nie tylko nad Francją — znów zbierają się chmury.

Prawdziwi patrioci francuscy — Lejean dowódca z FTP, czołowy działacz Partii Komunistycznej, Mado, uczestniczka maquis, profesor Dumas i wielu innych — wszyscy oni wiedzą, skąd nadchodzi nowa burza i czym grozi narodowi panoszenie się w kraju przybyszów zza Oceanu. Miejsce faszyzmu hitlerowskiego zajmuje w Europie nowa jego odmiana — faszyzm amerykański. Walka o pokój toczona na obu kontynentach jest przedmiotem „Dziewiątej fali“ i znów — jak w poprzedniej powieści — do Niemiec hitlerowskich — prowadzi nas autor — tym razem do Ameryki — aby na przekroju tamtejszego społeczeństwa zaobserwować, jak w jego łonie rodzi się i rozwija nacjonalizm, rasizm i szowinizm oraz dostosowane do potrzeb amerykańskich teoryjki o „narodzie panów“. Jak wreszcie zaszczepiana jest nienawiść przeciw Związkowi Radzieckiemu. I oto wznoszący się nad Nowym Jorkiem Posąg Wolności — zhańbiony symbol demokracji i postępu — patronuje teraz ożywionej pracy gorliwych urzędników z Federalnego Biura Śledczego i Komisji do Badań Działalności Antyamerykańskiej. Wśród swoich białych wyszukują oni czerwonych. Bo na kolorowych jest Legion Ameryki i Ku-Klux-Klan.

Tak więc w głowie przeciętnego Amerkanina, tzw. szarego człowieka, o ile nie potrafi on sobie wytworzyć własnego światopoglądu (typowym przykładem zagubionego w atmosferze psychozy wojennej mieszkańca Nowego Jorku jest w „Dziewiątej fali“ krawiec Mac Corn —) lęgną się niewesołe, a nawet wręcz koszmarne myśli: oto czerwoni lada dzień napadną na Amerykę, opanowali nawet w tym celu tajemnicę produkcji bomby atomowej. Murzyni, rzecz prosta, są z natury po stronie czerwonych. Należy ich traktować jako wrogów amerykanizmu itd. itp. Kiedy nieszczęśliwy Mac Corn pojedzie na Koreę, będzie przeświadczony, że jest najlepszym patriotą, ratującym w ten sposób swój kraj przed perfidną agresją czerwonych.

Ale obraz sytuacji byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o działalności w Europie amerykańskiej agencji prasowej „Transoc“, o której szeroko i dokładnie pisze Erenburg w „Dziewiątej fali“. Np. jej dyrektorem na oddział francuski jest nasz stary znajomy, poeta Nivelle, który po upadku Berlina zawędrował do Ameryki, ożeniwszy się z brzydką i podstarzałą, ale bardzo bogatą córką senatora Law. Żeby zorientować się, czym w istocie zajmowały się w okresie powojennym owe „Transoce“ — wystarczy przejrzeć — chociażby u nas w Polsce — roczniki pism ze sprawozdaniami z procesów szpiegowskich.

Mówiąc o działalności „Transocu“ opisanej w „Dziewiątej fali“, niesposób pominąć postaci Bill Costera. Gdybyśmy nazwali go dziennikarzem — a za takiego przecie uchodzi — przyniosłoby to ujmę temu pojęciu. Jest to watażka pióra łotr bez skrupułów i jakichkolwiek podstawowych chociażby zasad moralnych. Robi forsę na wypisywaniu wyssanych z palca idiotyzmów, bez wahania szkalując każdego, kogo wskaże mu się palcem. Nawet jego mocodawcy, aczkolwiek chętnie korzystali z jego usług, uważali go za skończonego drania. Dla pełnego obrazu tej ludzkiej kreatury trzeba dodać, że Coster jest tchórzem i alkoholikiem.

Autor „Dziewiątej fali“, który dobrze zna społeczeństwo francuskie i — co tu dużo gadać — darzy je swoją wielką sympatią — ukazał nam na tle wypadków rozgrywających się we Francji po wojnie interesującą postać dziennikarza Sablona. Sablon — to publicysta o wysokiej kulturze, ale mimo swej popularności nie jest zbyt dobrze sytuowany, jego żona z trudem daje sobie radę z budżetem domowym. Kiedy „Transoc“ zaproponował mu wyjazd do Związku Radzieckiego, wręczając grubszą zaliczkę — Sablon nie wiedział o istotnych celach tej „agencji prasowej“. Słyszał oczywiście wiele o rzekomych przygotowaniach czerwonych do wojny, ale w nagonce na komunistów udziału nie brał, jako że dotąd zbytnio polityką się nie interesował. Wnikliwy obserwator, a nade wszystko człowiek uczciwy, Sablon wkrótce po przyjeździe do ZSRR zorientował się, czym naprawdę zajmują się ludzie radzieccy, jakie są ich dążenia i że — zabolało go to najmocniej — wysłano go, aby napisał szereg artykułów szkalujących społeczeństwo, zajęte odbudową powojennych zniszczeń, zajęte twórczą, pokojową pracą. Kiedy w dodatku Sablon w drodze powrotnej dowiedział się o wszystkich sprawkach Bill Costera otworzyły mu się oczy na ohydną działalność „Transocu“. Tak to Amerykanie przeliczyli się w swych rachubach na francuskiego dziennikarza. Sablon zwrócił im dalszą zaliczkę, choć nie przyszło mu to łatwo i postanowił w swym kraju głosić prawdę o Związku Radzieckim.

*

JEST w „Burzy“, jest w „Dziewiątej fali“ tyle fascynujących prawdą życiową postaci, tyle interesujących problemów, że relację o nich można by kontynuować „ad infinitum“

Jakkolwiek Ilia Erenburg nie pretenduje bynajmniej do tytułu epika — jest bowiem pár excellence publicystą, pisarzem-politykiem, dwie jego omawiane wyżej powieści składają się niewątpliwie na epopeę — epopeę ludzkości walczącej o pokój.

Jakkolwiek występują zarówno w „Burzy“ — jak, tym bardziej, w „Dziewiątej fali“ — dziesiątki, basetki osób, akcja przenosi się z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent, a opisanych jest wiele najróżniejszych spraw, konfliktów, tematów — całość nie czyni wrażenia chaosu, przeciwnie, przypomina z talentem napisany i doskonale zinstrumentowany utwór muzyczny — symfonię Pokoju.

Redaguje Zespół. Prenumerata miesięczna 4 zł Kwartalna 12 zł Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43, tel 8-60-11 (15) Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa“ W-wa, Marszałkowska 3/5. Zam. 1098
5-B-150037

Komentarze prasowe

WURMSER
O GRANICACH REALIZMU

OPUBLIKOWANY w 19 numerze „Nowej Kultury“ list otwarty André Wurmsera, krytyka „Les Lettres Françaises“ przeczytałem kilkakrotnie. Nie dlatego, żeby był trudny do zrozumienia; przeciwnie: frapował on bardzo francuską jasnością i precyzją pojęć. Dlatego, że była to jedna z tych prowokacyjnie uczciwych wypowiedzi autorskich, które zmuszają odbiorcę do równie uczciwego pytania, zadanego samemu sobie: Czy zgadzam się z autorem? Jeśli tak — to o ile? Jeśli nie — to dlaczego?

Nie ze wszystkim było łatwo się zgodzić. André Wurmser stawia na wstępie pytanie, czy słusznym jest odrzucać wiele znamienitych dzieł sztuki dlatego, że nie zdołały one przekroczyć etapu, dzielącego realizm krytyczny od realizmu socjalistycznego, czy należy potępić tych artystów, którzy dla braku inteligencji, edukacji czy odwagi zatrzymali się wpół drogi, czy, krótko mówiąc, należy stać na stanowisku: realizm socjalistyczny — albo żaden?

Na to pytanie Wurmser krótko, węzłowato i bezapelacyjnie odpowiada „nie“ i — powołując się na Aragona — mówi: „Realizm nie jest monopolem jakiejś arystokracji na wywrót... Realizm krytyczny jest koniecznym szczeblem na drodze ku realizmowi socjalistycznemu; nie mógłby on powstać bez tamtego... Jeżeli żądacie, aby (pisarz) patrzył na historię naszym spojrzeniem, popełniacie swoiste nadużycie władzy, której, nawiasem mówiąc, nie posiadacie“.

Powstaje jednak pytanie, stanowiące też punkt wyjścia dla rozważań Wurmsera, co począć z dziełami literatury i sztuki, które są „reakcyjne w swojej ideologii a realistyczne w swojej formie“, to znaczy z takimi dziełami, jakich wiele powstaje obecnie na Zachodzie, względnie — to już dodamy od siebie — jakie czasem tworzą jeszcze niektórzy nasi artyści. That is the question...

W tym miejscu Wurmser nie odpowiada już krótko i węzłowato, lecz na przestrzeni kilku szpalt druku przeprowadza dowód swojej tezy, że — jedno wyklucza drugie, że dzieło realistyczne w swej formie nie może być zupełnie reakcyjne w swej treści, że wobec tego problem w pewnym sensie nie istnieje.

Wykazuje więc na przykładzie Balzaka, jak realistyczna forma musi narzucić pisarzowi postępowe widzenie rzeczywistości, wykazuje na przykładach współczesnych pisarzy, Merle'a, H. Bazina, Sartre'a, malarza Fougerona i wielu innych artystów, że zrywanie z eskapizmem, abstrakcjonizmem i wszelkiego rodzaju estetyzmem na rzecz realizmu — bynajmniej jeszcze nie socjalistycznego — przewartościowuje jednak ideologię twórców, każe im (o ile chcą pozostać rzetelnymi artystami) zainteresować się społecznymi konfliktami ludzkości, a więc, w jakiś dalszy czy bliższy sposób opowiedzieć się po stronie postępu.

Otóż ten punkt rozumowania Wurmsera, choć podbudowany mocnym materiałem dowodowym, wzbudził we mnie najwięcej wątpliwości. Szły one w podwójnym kierunku. Pierwszy polegał na tym, że odwrót od estetyzmu może przecież podsunąć artyście zainteresowania nie formalistyczne, ale też bynajmniej nie społeczne. Przykładem będą tu psychologiści. Oczywiście, psychologizowanie nie wyklucza zainteresowań społecznych, może jednak osłabić ostrość widzenia artysty, może go w sensie społecznym zdemobilizować. Przyznaję jednak, że trudność ta nie jest zasadnicza, gdyż psychologizm w swojej naturze nie przeciwstawia się widzeniu konfliktów społecznych, przeciwnie, może i powinien się na nie nakładać. Dowodem będzie na przykład twórczość Brezy w kraju, lub zagranicą, cytowana przez Wurmsera, twórczość H. Bazina.

Wątpliwość druga jest poważniejszej natury. Nie byłem pewny czy pozycje realizmu krytycznego muszą stanowić punkt wyjścia dla realizmu socjalistycznego. Czyż nie znamy i przykładów odwrotnych? Czy cytowany przez Wurmsera Mauriac, pisarz na pewno realistyczny i na pewno krytycznie ustosunkowany do burżuazyjnej rzeczywistości francuskiej znajduje się na drodze — już nie do socjalizmu, ale na drodze mogącej doprowadzić do socjalizmu?

Wiemy wszyscy, że nie. Jednakże Wurmser zastrzega bardzo wyraźnie, że droga od realizmu kytycznego do socjalistycznego nie musi być natychmiastowa. Przeważnie nie bywa też doprowadzona do końca w życiu jednego i tego samego artysty. Ale dlaczego to „Mauriac przeraził się czytając na nowo Balzaka?“ Dlaczego w inspirowanym przez niego miesięczniku „La Table ronde“ ukazała się wypowiedź Francois Nourissiera, określająca współczesną powieść burżuazyjną jako „zmumifikowaną“, „cierpiącą na kryzys językowy, który jest kryzysem treściowym...“ itp.?

Wurmser ma przed oczyma przede wszystkim przykłady francuskie. Walka o realizm we Francji jest mniej zaawansowana niż u nas. Zwalcza co innego i dlatego musi się posługiwać odmienną niż u nas metodą. Nie sądzimy jednak, by istota walki była w czymkolwiek odmienna

KOMENTATOR

STEFAN LICHAŃSKI

KRAKATIT NIE WYBUCHNIE

JEDEN Z NIEWIELU SPRAWIEDLIWYCH

KIEDY ład światowy, ustalony rzekomo na całe stulecia pokojem wersalskim i stworzeniem Ligi Narodów, okazał się fikcją, permanentnym stanem chaosu i wrzenia, wojną wszystkich z wszystkimi prowadzoną metodami dyplomacji i szantażu ekonomicznego, kiedy teror policyjny dławił ruchy społecznie postępowe, a jak grzyby po deszczu mnożyli się kandydaci na dyktatorów gotowych uszczęśliwić swoje narody rządami buńczucznej soldateski — istnieli w środkowej i zachodniej Europie ludzie jasno zdający sobie sprawę z nieuniknionych konsekwencji tego stanu rzeczy, z katastrofy, która musiała wcześniej czy później nadejść i zniweczyć świat sprzeczności i nonsensu.

Do grona inteligenckich Jeremiaszów wieszczących upadek burżuazyjnej Europy należał także jeden z najwybitniejszych pisarzy czeskich, Karol Czapek. Wkrótce po zakończeniu pierwszej wojny światowej ogłosił on powieść, będącą ponurym proroctwem zagłady mieszczańskiego Babilonu. Tytuł tej książki brzmi „Krakatit".

Po wojnie zyskała u nas duży rozgłos jej przeróbka filmowa. Filmowcy czescy pokazali nam takiego Czapka, jaki byłby potrzebny w naszych czasach, w dobie amerykańskiego szantażu atomowego. Warto przecież wrócić do samej powieści, by na jej przykładzie pokazać, dlaczego inteligencki protest przeciw wojnie, bezideowemu, odhumanizowanemu stosunkowi do spraw nauki i cywilizacji, przeciw ideologiom wyrosłym z nienawiści, żądzy władzy i wiary w zasadniczą nierówność ludzi był i musiał być bezowocny.

KRAKATIT

NAJPIERW parę słów o samej powieści. Osnowę jej stanowi historia genialnego chemika, inżyniera Prokopa, który wynalazł materiał wybuchowy zdolny spowodować eksplozję atomową (a więc „prorocza" fantazja naukowa w stylu Verne'a; u Czapka jednak sprawa wynalazku jest jedynie pretekstem tematycznym). Prokop nie bardzo wie, po co i na co trudził się nad spreparowaniem krakatitu. Wystarcza mu to, że samo zagadnienie rozbicia atomu jest „naukowo niezmiernie zajmujące" (jego własne słowa). Istnieją jednak inni ludzie, dla których wynalazek Prokopa jest interesujący nie tylko ze względów naukowych. Dawny kolega uniwersytecki Prokopa, Jerzy Tomesz, zdobywa podstępnie formułę chemiczną krakatitu i sprzedaje ją fabrykantom broni; zjawia się następnie dyrektor wytwórni materiałów wybuchowych w Baltinie, Carson, i występujący pod tym samym nazwiskiem agent wywiadu angielskiego; usiłuje pozyskać dla siebie wynalazcę organizacja anarchistów, na czele której stoi tajemniczy pan d'Hémon, dekonspirujący się potem jako Daimon, szatan we własnej osobie.

Genialny wynalazek staje się klątwą życia Prokopa. Dokoła sprawy krakatitu wikła się sieć intryg i zabiegów, w którą wplątuje się wynalazca. Ze względu na krakatit porzuca on ludzi, którzy stali się najbliżsi mu na świecie, doktora Tomesza (ojca Jerzego) i jego córkę Anię. Dzięki krakatitowi ma Prokop szansę poślubienia księżniczki Hagen i z powodu krakatitu, od wydania którego zakładom w Baltinie uzależnili opiekunowie księżniczki swoją zgodę na ten mezalians, następuje dramatyczne rozstanie się kochanków. Krakatit to punkt zaczepienia dla Daimona w jego próbie owładnięcia duszą Prokopa. A wreszcie eksplozja krakatitu, która znosi z powierzchni ziemi miasto Grottup — to ostateczna klęska bohatera powieści. Spod płonącego Grottupu uchodzi on jako zupełny bankrut życiowy, rozbitek, dla którego wybawieniem może być tylko śmierć. Ocala go przed zagładą jedynie nieprzebrane miłosierdzie Boże.

INTERMEZZO AUTOBIOGRAFICZNE

PO raz pierwszy czytałem „Krakatit" jeszcze w okresie dwudziestolecia. Przyjmowałem wówczas słowo pisarza za najzupełniej dobrą monetę. Widziałem w tej książce wyraz głębokiej troski o to, co wydawało się wówczas sporej części mojego pokolenia sprawą najpoważniejszą i najcenniejszą: o zachowanie tego typu postawy psychicznej, który zdawał się być najpewniejszą gwarancją trwałości i żywotności europejskiej tradycji kulturalnej. Pozostawaliśmy wtedy pod sugestią poglądu wyznawanego przez może nawet większość starszego pokolenia, że wojna zwana przez nas „wielką" to było tragiczne nieporozumienie, po którym jednak bieg rzeczy — pominąwszy pewne nieuniknione przeobrażenia, spowodowane gruntownym przemalowaniem mapy Europy — wróci przecież wcześniej czy później do jakiegoś status quo ante.

Druga wojna światowa wyleczyła nas gruntownie z tych złudzeń. Gdy w lecie 1942 roku wpadł mi w ręce „Krakatit", czytałem go już z mniejszym entuzjazmem, pstrząc marginesy książki licznymi znakami zapytania. Znaków tych uzbierało się tyle, iż uznałem za stosowne spisać uwagi, które nasunęły mi się podczas lektury powieści. Powstał w ten sposób nie drukowany dotąd szkic o „Krakaticie". Do szkicu tego wróciłem znowu, gdy przed kilkunastu dniami raz jeszcze sięgnąłem po powieść Czapka. Fragment tamtej dawnej pracy, poświęcony polemice z ideologią „Krakatitu", stał się punktem wyjścia niniejszych rozważań. Pozwolę sobie zacytować go w całości.

1942

...„Krakatit" jest w pewnym sensie powieścią symboliczną, nie można jednak mówić w tym wypadku o symbolizmie w stylu modernistycznym, który bezpośrednio przedstawionym faktom i postaciom odbiera ich immanentne znaczenie, a czyni je tylko pozorem, maską, spoza której przeziera świat oderwanych pojęć i idei. U Czapka fakty i ludzie nabierają symbolicznego znaczenia wskutek wynikającego z rozwoju akcji przesuwania się planów. Rzeczywistość obraca się dokoła swej osi i staje się nagle czymś ponadrzeczywistym, gdyż obnaża się jej ukryty sens, ujawnia się wewnętrzny mechanizm procesów. Niestety w tym immanentnym symbolizmie nie utrzymuje się Czapek do końca, wprowadzając do powieści najpierw diabła, a potem Boga Ojca we własnej osobie. Deus ex machina — to rozcięcie problematów, zamiast ich rozwiązania, to uproszczenie sprawy, to zejście na linię najmniejszego oporu. Od rozmowy z Daimonem na Górze Pokus powieść przechodzi coraz wyraźniej w pryncypialną gadaninę. I choćby Czapek miał stuprocentową słuszność w swych wywodach, to jednak kompozycyjnie są one czymś doczepionym z zewnątrz. Wygląda to tak, jakby autor powodowany sympatią dla bohatera, zakończywszy właściwie powieść na zniszczeniu Grottupu, które jest zarazem ostatecznym pogromem Prokopa, dodał jeszcze coś w rodzaju staroświeckiego epilogu, w którym chce przeforsować choćby bardzo chudy i wątpliwy happy end.

Konflikt pomiędzy indywidualną wolą mocy a poczuciem społecznym jest podstawowym zagadnieniem powieści Czapka. Intelektualnie świadomie Czapek opowiada się po stronie instynktu społecznego, ale w powieści nie pokazuje **praktycznego triumfu** tego instynktu, poprzestaje na poparciu swoich tez programowych autorytetem Boga Ojca.

Czynnik powojennego rozczarowania do zaborczej, ekspansywnej kultury europejskiej przeważa nad filozofią pokory i samoograniczenia. Więcej: on ją właśnie inspiruje i uzasadnia. Bóg Ojciec z powieści Czapka z wyrzutem i żalem patrzy na Prokopa, gdy ten odrzuca fotografię Ani. Czapek tęskni za zamkniętym w harmonijną całość układem warunków życiowych, przemyca po cichu filozofię raju utraconego. Carsonowie handlują tworami Prokopowego geniuszu — to fakt, ale czy dlatego Prokop **musi** przycinać sobie skrzydła? Czy nauka stwarza najgroźniejsze niebezpieczeństwa dla naszej kultury? Chyba nie. Chyba jak dotąd na nadmiar nauki i rozumu narzekać jeszcze nie można. Czapek tyle miejsca poświęcił miłosnym tarapatom Prokopa, że w cień usuwa się najgroźniejszy, o wiele od mistycznego Daimona groźniejszy demon „Krakatitu" — Carson. Bardziej byłoby w duchu epoki, gdyby Prokop wojował w Baltinie mniej z nieszczęśliwą księżniczką — a więcej z Carsonem. Przenosząc punkt ciężkości w zaświat, w metafizyczny konflikt Dobra i Zła, Czapek przeoczył możliwości rozwiązywania tego konfliktu własnymi siłami i na własnym terenie. Prokop narobił masę zmartwień Ani, księżniczce, Holzowi i innym, ale Prokop mógłby także wziąć za łeb Carsona. Do rozegrania tej partii trzeba jednak czegoś więcej niż pokory, dobroci i wstrzemięźliwości płciowej, trzeba maksymalnego nasilenia woli, inteligencji i ambicji — właśnie ambicji, byle tylko ta ambicja umiejscowiona została we właściwy sposób: w człowieku jako członku świadomej swych celów i zadań grupy społecznej, nie zaś w samotnym romantyku nauki. A może wtedy dostrzeżemy, że chociaż Ania jest naprawdę miła i sympatyczna, a ogród tynicki ma w sobie kojący, łagodny urok straconego Edenu, to jednak chronienie się w cieniu jego drzew — jest odwrotem.

Element rozczarowania, tendencje regresyjno - rezygnacyjne grają u Czapka rolę niepoślednią. I to właśnie zmusza do czynienia tych niezbędnych zastrzeżeń wobec jego książki. Przyjmujemy powieść Czapka jako trafną wizję artystyczną obecnego kryzysu kultury intelektualnej i moralnej, ale odrzucamy sugerowany przez autora kulturowy kapitulacjonizm. Kapituluje się dopiero po ostatecznej klęsce, a my mimo wszystko wierzymy, że nasza partia nie jest jeszcze przegrana.

1954

TAK to się pisało w roku Pańskim 1942. W roku 1954 aktualna sytuacja historyczna zmusza do rewizji stanowiska zajętego przed kilkunasty laty, przesuwa i koryguje perspektywy oglądu powieści Czapka. Symboliczny Daimon zwinął swoje anarchistyczno - bombiarskie przedsiębiorstwo. To była „partanina" en détail, taki po trochu romantyczny, zwyrodniały w „sztukę dla sztuki" dziewiętnastowieczny karbonaryzm. Dziś — po Hiroszimie, po Bikini — otworzyły się widoki na robotę en gros. Zrozumiał to także Herr Direktor Carson (ów „Duńczyk" z Baltinu, który jak sam zapewnia „śmieje się z polityki") i ukrywszy na dnie walizy brązową bluzkę z hackenkreuzem na rękawie, portret Fuehrera oraz „Mythus des zwanzigsten Jahrhunderts" powędrował na Zachód (ach, Zachód. Zachód, cudny, romantyczny, niezapomniany Wild West!).

Nie wypłoszymy ich z historycznej rzeczywistości poetyckimi egzorcyzmami, Jeremiaszowym biadaniem nad niebezpieczeństwem, jakie stanowią oni dla świata, zamykaniem uszu na ich podszepty i ograniczeniem się do pilnowania własnej kapusty we własnym ogródku. Dziś dopiero możemy w pełni ocenić słabość inteligenckiego idealizmu, który chciał bronią rozumowej perswazji i artystycznej sugestii wpłynąć na bieg historii, nie mając innego zaplecza poza tym, co dość mgliście nazywa się wspólnotą europejskiej tradycji kulturalnej. Przekonanie o jakiejkolwiek obiektywnej wartości tej wspólnoty zakończyło definitywnie swój anemiczny żywot pierwszego września 1939 roku.

Myśl, nie związana z realnymi siłami dziejotwórczymi, nie reprezentująca ich interesów i dążeń, zawiodła, bo musiała zawieść: nie znajdowała konsekwencji praktycznych w świadomym akcie woli zbiorowej. Ta myśl nie mogła stać się duchowym przeciwkrakatitem, który unieszkodliwiłby poczynania Carsonów i Daimonów. Zastanowienie się nad jej dramatem pozwala nam lepiej zrozumieć dzisiejszą rzeczywistość i naszą w niej rolę.

Odczytując raz jeszcze powieść Czapka nie tylko uświadamiam sobie — jak w roku 1942 — niewystarczalność tego czysto poetyckiego protestu przeciw krakatitowemu niebezpieczeństwu, ale również i to, że teraz krakatit **nie wybuchnie.**

ZAMACH NA NADZIEJĘ

(Dokończenie ze str. 1)

cowaniu na 4 do 6 megaton. Wybuch ostatniej miał siłę 17 megaton, przy teoretycznej ocenie na 3 megatony. Tak więc nigdy nie można być pewnym, jaka będzie siła wybuchu bomby, której moc szacuje się teoretycznie na 40 megaton. Może ona przekroczyć nawet 50 megaton — to jest granicę, poza którą nie rozszerza się już sfera oddziaływania bomby, ponieważ cała nadwyżka wybuchu kieruje się w stratosferę".

W tym miejscu nasuwa się nieodparcie pytanie: dlaczego prezydent Eisenhower, autor cytowanych informacji, tak szczerze podaje do publicznej wiadomości fakty karygodnego niedbalstwa wodorowych eksperymentatorów. Czyżby chodziło jedynie o usprawiedliwienie „drobnej przygody", jaka się przydarzyła 23 rybakom japońskim obsypanym deszczem popiołu-radioaktywnego w odległości 150 kilometrów od miejsce wybuchu? — Bardzo wątpliwe.

W tym szaleństwie jest metoda. Prostacka i zła, ale jest. Widzicie — zdaje się mówić do przywódców Obozu Pokoju władca Białego Domu — jeżeli nie będziecie ulegli, mimo naszej najlepszej woli, światu może się przydarzyć nieszczęście. Odpowiedzialność? Jakże tu mówić o odpowiedzialności. Siły natury, jak widać na załączonym obrazku, są tak nieobliczalne...

I to jest właśnie dno. Głębiej nie można.

Wobec „swoich" — psychiczny szantaż i moralne obezwładnienie, wobec nas — wodorowy kułak. I wszystko by się zgadzało w tym precyzyjnym, imperialistycznym rachunku, bo i to, że za imperializmem więcej argumentów nie ma — fakt, i to, że agresorzy mają słabe nerwy — fakt. Tylko, że... adres zły.

TEN ZAMACH SIĘ NIE UDA.

JEDYNIE oszalałe, wyzbyte człowieczeństwa istoty uwierzą, że alternatywa brzmi: albo zatriumfuje imperializm, albo ziemia stanie się gwiazdą. Fałsz. Ordynarny i oczywisty. Nie ma takiej alternatywy. O losie ludzkości decydują ludzie — nie skorpiony. Imperializm i katastrofa cywilizacji to nie są dwie alternatywne ewentualności. To jedno i to samo. Ustrój, który zakwestionował istnienie świata — nieodwołalnie przeciął ostatnie więzy łączące go z ludzkością. Agonia może jeszcze potrwać mniej lub więcej lat, ale generalnie rzecz oceniając, to jest koniec.

Czym więcej ludzi to pojmie — tym niklejsze niebezpieczeństwo jądowitych odruchów konającego systemu. Stwierdziliśmy przecież, że nawet wodorowi rycerze boją się samotności. Samotni, choćby z tuzinami megaton wodorowej energii, są tylko żałośnie śmiesznymi upiorami. Nie znaczą nic albo prawie nic, jeżeli przyrównamy stopień ich możliwości do rozmiaru roztaczanych katastroficznych wizji.

W obliczu wodorowej próby przemocy — dla przyszłości świata i naszej religii nader nie obojętna jest praktyczna podstawa katolików. I nie chodzi tu przede wszystkim o sprawiedliwą ocenę moralną tego antyludzkiego szantażu.

Czy na tym wolno nam zaprzestać? No, nie — jeszcze pozostaje modlitwa. Tak, ale czy tylko modlitwa? A uczynki miłości wynikające z fundamentalnego nakazu Chrystusa? I tu, jakżeż często następuje odpowiedź świadcząca o dezorientacji, o nieumiejętności zastosowania podstawowych wskazań naszej religii w epoce socjalizmu. Wielu wyznawców po prostu nie wie, że nowe formy życia społecznego umożliwiają praktykowanie uczynków miłości nawet w stosunku do ludzi odległych od nas o tysiące mil. Los japońskich rybaków najgłębiej porusza sumienie i serce chrześcijanina, ale równocześnie towarzyszy temu refleksją: cóż ja mogę tu pomóc? — Wyznawcy, którym szczudła minionego ustroju i zamierzchłej wiedzy o świecie pozwalały miłość społeczną utożsamiać z filantropią lub ograniczać ją do indywidualnych kontaktów międzyludzkich są niejednokrotnie tragicznie zagubieni. I to kiedy? W okresie największej mobilizacji sumień, jaką zna historia. W okresie, gdy przede wszystkim od chrześcijanina oczekuje się świadectwa.

Należy bić na alarm. Nie może być katolików ciągle jeszcze nie pojmujących, że zespołowa organizacja społeczeństw ludzkich przydaje dalekosiężnych skrzydeł naszym moralnym decyzjom. Skoro więc są realne możliwości czynienia dobra, uczestnictwa w walce o osłonienie bliźnich od moralnej i materialnej katastrofy — jakżeż straszliwym grzechem zaniedbania obciążylibyśmy nasze sumienia zasklepiając się w postawie oceniającej lub w postawie wewnętrznego protestu.

My, katolicy zamieszkujący Obóz Pokoju — w tej batalii przeciw grzechowi wodorowej rozpaczy mamy podwójną rolę do spełnienia. Prócz aktywnego udziału w potęgowaniu sił służących pokojowi musimy nadto rzucić swój przykład i głos na szalę wag mierzących rozeznanie i moralne decyzje naszych współwyznawców w tamtym, hipnotyzowanym przez imperializm świecie. Jeżeli przeszło 400 milionów katolików odmówi swej społecznej zgody na wodorowy szantaż, któż pozostanie, aby mu udzielić wsparcia?

Lęk i głupota — to jedyni sprzymierzeńcy spisku przeciw istnieniu świata. Cnotą męstwa i roztropności ocalimy nadzieję. Nadzieję, którą czerpiemy z dwóch tysięcy lat historii Kościoła i z doli narodu bardzo ciekawego dalszych wyników swej nieposkromionej namiętności do życia i sławy.

Mikołaj Rostworowski

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

Przeciwko śmierci

My znamy czas, kiedy w płomieniach
zwijał się dzień, szarzała ziemia
i mdlały barwy.

My znamy czas, gdy z wysokości
podcięty bombą runął kościół
ku drzewom martwym.

Z nieba padały ziarna ognia,
ziemia owocowała zbrodnią —
nie Twa w tym ręka.

Choć przez Cię obdarzony wolą
śmierć przeciw bratu podniósł człowiek —
nie Tyś go przeklął.

* * *

Dziś sprzyjaj dźwigom napowietrznym,
pociągom daj przyjazną przestrzeń
mgły odejm światłom.

Życzliwym bądź ludziom i dziełom.
(Z przyszłością — życiem nam się dzielić
nie zawsze łatwo).

Kratę co więzi świata młodość
i złoty sznur z szyi narodów
dopuść nam zerwać.

Daj twardość woli, ogień myślom
niech będzie każdy dzień pociskiem
przeciwko śmierci.

10)

9.

Sen nie nadchodził. Półmrok już dawno nasycił się sadzą nocy. Dawno już ustało ciapkanie i mlaskanie Lenocha, który w zaciekłym milczeniu zjadł kolację. Teraz śpi lub zacina się w milczeniu.

Kerton czuje, że jutro to milczenie skruszeje. Poznał już niepojętą umiejętność Lenocha, która pozwalała mu na zapominanie czy raczej lekceważenie wszelkich obelg. Jutro zacznie snuć swoje gadulstwo, jak gdyby nigdy nic. Może nawet będzie jeszcze rozmowniejszy. Lenoch nie umiał, nie chciał, nie miał odwagi być sam. Na ten wieczór jeszcze mu wystarczyło urażonej dumy, ale rano zacznie od nowa.

Usłyszawszy pochrapywanie Lenocha, Kerton zapragnął nagle, by już było rano. Godził się nawet na gadulstwo tamtego, byle już w okna zajrzał świt, byle skończyła się ta noc, dopiero zaczęta, a już taka długa i jeszcze tak długa.

Niejako wbrew samemu sobie dotknął ceratowej okładki zeszytu, wepchniętego pod poduszkę. Wołał całym sobą o sen, lecz obejmowała go — na przekór pragnieniom — surowa, chłodna trzeźwość.

Nie pamiętał wpisanych na karty zeszytu imion koreańskich. Pomieszały mu się wszystkie. Nie wiedział, które należy do kobiety, które do mężczyzny, jak się nazywała tamta ciężarna, a jak ten, co miał trzy młode córki. Przelatywały mu przed oczyma poszczególne zgłoski, nie potrafił ich przydzielić nazwaniu miasta, wsi czy człowieka. Czy Au-To jest imieniem kobiety? Czy Le-Czon-czo to wieś? Czy Jen-Jon-Son to rzeka?

Skakały w mroku te nieznane słowa, rysowały się pod powieką ostrokończastymi, pochylonymi trochę na bok literami, ale nie znaczyły nic.

Ale szły za nim wyraźne, mocno naświetlone obrazy. Dziewczyna na drzewie. Dzieciak w ziemi. Dym z zawalonej kamieniami pieczary. Tonący statek. Zidiociały starzec strugający patyczki. I tamci dwoje — trafili ku niemu wraz ze swymi imionami — Li-wen-ai i Pen-hu.

Targnął głową. Poplątał wszystko, porozrzucał jak drobne szkiełka w magicznej latarni. Leżał w mroku przyczajony przed samym sobą. Drobne szkiełka znów ułożyły się w barwny, prześwietlony ostrym słońcem obraz.

Betty na drzewie...

Kerton rozwarł powieki jak mógł najszerzej, aby wypełnić oczy mrokiem. Usiłował w myśli nabierać się na cynizm.

— To historia. Złą lekturę wybrałem do poduszki. Za bardzo się przejmuję czyjąś pisaniną. Po co się denerwować jednym listem. Pomyłka w adresie. Trzeba zwrócić listonoszowi.

Nie. Nie wychodziło. Zrezygnował z ucieczki. Oczy znowu wypełniły się obrazami. Szło wszystko po nim, gniotło, kąsało jak mróz. Leżał bezwładny, cichy, wydany prawdzie o sobie, o tym, w czym był, w co wepchnął go jego świat.

Podrywał chwilami głowę, otulał się szczelniej kocem, miętosił w spoconych rękach ceratowe okładki, wpychał zwitek kartek jak mógł najgłębiej, przerzucał się na wznak, kładł się twarzą ku dołowi, kulił kolana aż pod brodę, skowyczał niewykrztuszonym płaczem o sen.

Czas nabrzmiewał, puchł, kosmiczniał niewymiernością każdej chwili. Zbierał je mozolnie, beznadziejnie w długie godziny. Za oknami czerń zaczynała rzednąć, gdy Kerton, jak w ciepłą kałużę, stoczył się w grząską nieświadomość.

Nad kałużą dostrzegł uśmiechniętego głupawo starca. Na głowie miał purpurową piuskę. Wodził cienkim patyczkiem po gęstej, oleistej cieczy upstrzonej pawimi oczkami smaru. Dopiero po chwili poznał swego ojca. „Wóz znowu przecieka. A przecież musimy jechać. Dziewczyny na drzewach już dojrzewają". Z przerażeniem zobaczył, że gdy ojciec wsiadł do samochodu, głowa urosła mu jak bania. Rosła ciągle. Kerton położył się wreszcie na niej jak na pagórku i obserwował okolicę. Ujrzał w zielonej kotlince biegnącą Betty. Była w kwiecistym kimonowym szlafroku. Za nią pędził jakiś mężczyzna. Dopadł ją wreszcie. Powalił na murawę. Usiłował rozerwać pasek. Gniótł owłosioną łapą jej piersi. Kerton poderwał się z pagórka. Uczuł, że leci w powietrzu. Wiosłował lekko rękami. Dopadł tamtego. Chwycił za włosy, Szarpnął i głowa lekko odskoczyła od leżącego na Betty kadłuba. Poznał głowę Lenocha. Ułożył ją na kopczyku z cegieł. „Popatrz — powiedziała Betty — ten Lenoch ma całkiem czarne zęby". Odwróciła się ze wstrętem. Przeniósł ją na kołyszący się lekko statek. Jednocześnie zauważył siebie w nadlatującym B-26. „Śmieszne — jestem na statku i lecę w samolocie. Muszę uważać, bo jeszcze zrzucę sobie bombę na głowę". Betty wzięła go jednak za rękę i zaprowadziła do domu. „Ktoś nam zawalił drzwi kamieniami!" — krzyknęła. „Patrz, dym! Śpieszmy się, wejdźmy oknem, gotowałam dla ciebie bób, pewnie się przypalił!" Podsadził ją razem z Ashforkiem, który nie wiadomo skąd się tu pojawił. Wszedł razem z nimi i sierżant. Skąd sierżant? Dlaczego sierżant? Kto mówi o sierżancie? I co znaczy ta jasność i ten szept?

Jasność od dawna już zalewała izdebkę szpitalną. Od dawna już Lenoch szeptał ze swoim sanitariuszem. Spoglądali co chwila na śpiącego Kertona, przestawali rozmawiać, gdy rzucał się na łóżku, podejmowali rozmowę, gdy znowu zapadał w bezruch.

— Sierżanta musisz mieć na oku — tłumaczył Lenoch — musisz poznać jego rozkład dnia. Oni w tym swoim obozie na pewno wyregulowali się jak zegarki. Musisz dobrze wybrać miejsce i czas. Jeżeli ktoś czegoś by się domyślił, cała robota na nic. Mac Gleen musi paść ofiarą rozwydrzonych strażników koreańskich. Rozumiesz?

Żółty mrugnął potakująco pół-nieruchomą powieką. Lenoch z odrazą odwrócił oczy od jego czarnych zębów.

— No, pamiętaj.

Spojrzał na śpiącego Kertona i wskazał na swój gipsowy opatrunek. Sanitariusz wydobył ze schowka arkusik papieru. Podał go Lenochowi. Lenoch przeprowadził jakąś linię i oznaczył na niej dwa punkty. Żółty patrzył mu przez ramię i jakby potakiwał.

— Jesteś pewien, że to dwanaście kilometrów od nas?

— Tak. Zupełnie. Sprawdzałem przecież.

— Tak jak tu zaznaczyłem?

— Tak.

— Jeszcze raz pytam: na pewno?

— Na pewno.

— No, to wszystko. Zabierz mapkę z sobą. U mnie nie jest zbyt bezpieczna. Zresztą za parę dni trzeba będzie zdjąć gips. Zacznę chodzić. Mapkę oddaj tamtemu. Wytłumacz mu wszystko, żeby nie pokpił sprawy. O wykonaniu zameldujesz mi, jak będziesz miał dokładne informacje.

Żółty złożył starannie papier, zawinął go w jakąś chustkę i wsunął za pazuchę, pod fartuch.

— A jeśli o sierżanta chodzi, to jeszcze raz przypominam. Obydwie sprawy powinny zbiec się niemal w jednym dniu. W tym zamieszaniu łatwiej będzie zatrzeć ślady, no i stworzyć ślady. Rozumiesz? Ten sierżant to też ważna rzecz...

Smuga światła podważyła powieki Kertona. Zdziwił się, że to światło nie jest snem. Zdziwił się, że snem nie był także szept. Ujrzał Lenocha perswadującego coś sanitariuszowi. Lenoch spostrzegł, że Kerton już nie śpi.

Przerwał rozmowę. Gestem ostrym i wyrazistym dał znak żółtemu, żeby zostawił ich samych. Tamten zamknął cicho drzwi za sobą.

Kerton przecierał suche jak papier powieki. „Zacznie, czy nie zacznie?" myślał bez przejęcia, jeszcze nie zupełnie przywrócony sobie. Łowił coś, co mu w nim umykało, coś, co było dziwnie wyraziste, lecz dalekie.

— No, cóż wam się śniło, poruczniku Kerton?

„Zaczął jednak! Jakby nigdy nic, zaczął!" potwierdził swoje domysły ze złośliwą satysfakcją.

Niechętnie odwrócił się ku mówiącemu.

— Nic. Chyba nic. Przynajmniej nie przypominam sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JAN KOWALSKI

WYBRAŃCY BOGÓW POZOSTAJĄ MŁODZI

„Picasso poświęcił wiele sił walce o pokój.. Pamiętamy go na Kongresie we Wrocławiu, na Kongresie w Paryżu, na posiedzeniu Światowej Rady Pokoju, które odbyło się w Rzymie. Z zadań tych wywiązał się jak człowiek posiadający rozwinięte i głębokie poczucie honoru. Kiedy zachodziła potrzeba, wypowiadał swe sądy z całą znajomością rzeczy. Nie szczędził swego czasu ni zdrowia. Przeciwnie, wiele zrobił dla ruchu Obrońców Pokoju: stworzył symbol, który połączył narody. Widziałem jego gołębia nad wieloma miastami Chin, widziałem gołębia Picassa na dziedzińcu szkolnym w Leningradzie i na piersi koreańskiej kobiety. Gołębie Picassa szybowały nad Kongresem Narodów w Wiedniu",

Ilia Erenburg

„SĄ malarze, którzy słońce przekształcają w żółtą plamę, ale są inni, którzy dzięki swej sztuce i inteligencji potrafią żółtą plamę przekształcić w słońce". Picasso, stosując najbardziej niekiedy prymitywne i niespodziewane środki, ożywia kartkę papieru, płótno czy kawałek deski. Nagryzmolony patykiem rysunek staje się dziełem posiadającym sens i niezbitą logikę. Od z górą pięćdziesięciu lat obrazy Picassa prowokują do najbardziej krańcowych, najsprzeczniejszych wypowiedzi, sądów i reakcji. Żaden z malarzy nie wzbudzał tak wielu protestów. Żaden tak gorącego podziwu. Malarstwo Picassa przemawiało zwięzłym, lapidarnym językiem skrótu, symbolu, metafory. Było zbyt agresywne, aby widza pozostawić w obojętności. Budziło śmiech, wściekłość, potrafiło być groźne, mogło wzruszać, potrafiło wzbudzać entuzjazm. Mądrzy, uczeni krytycy dzielili bogatą twórczość Picasa na etapy, okresy różowe, zielone, doryckie, syntetyczne; szufladkowali, dawali definicje, etykietki. Tłumaczyli kubizm matematyką jako wiedzę zbliżoną do trygonometrii, w portretach widzieli metafizykę. Spod ich mikroskopu wymknął się człowiek, twórca, który dał życie tym wszystkim obrazom. Był za wielki, żeby go spostrzegli.

Malarstwo Picassa ma swoich często powracających aktorów. Są to dobrzy aktorzy, bo od wielu lat grają w wielkim, prawdziwym dramacie. Żebrak z rue Ravignan; młoda modelka przechodząca z pracowni do pracowni, którą w końcu wszyscy odrzucą i doprowadzą do domu publicznego, anemiczny arlekin i akrobaci z cyrku Medrano; Greczynka o klasycznej prostonosej twarzy i surowym, masywnym akcie; hiszpański byk przeznaczony na walkę w Corridzie; koń picadora rozszarpany przez tego byka; postacie mitologicznych centaurów i minotaura, bo przecież Picasso pochodzi z Katalonii zamieszkałej niegdyś przez Greków i tkwi w śródziemnomorskiej kulturze; wreszcie symbol nie tylko śródziemnomorski — symbol obrony kultury ogólnoświatowej — biały picassowski gołąb.

Nigdy obraz dla Picassa nie był sam w sobie końcem ani celem. Zawsze był doświadczeniem, zawsze przeżyciem. Dla wielu krytyków niezrozumiałe były ciągłe, gwałtowne przeskoki i zmiany stylu jego obrazów. Dziwił fakt powstawania w ciągu jednego dnia realistycznego portretu i uproszczonej kubistycznej martwej natury. Malarstwo Picassa nie byo laboratoryjnym, naukowym wypróbowywaniem form plastycznych. „Ja nie szukam, ja znajduję"— mówił Picasso — „Idea poszukiwań doprowadziła wielu malarzy do abstrakcji. To była moze jedna z największych pomyłek współczesnej sztuki... Jeżeli mam coś do powiedzenia, mówię to w sposób, który wydaje mi się najbardziej właściwy".

Poprzez ogromną ilość różnych i odmiennych od siebie dzieł przebija się zawsze silna, bezkompromisowa indywidualność, narzucająca własną wizję świata, ogromną potęgą sugestii. Picasso jest wielkim malarzem, bo jest wielkim człowiekiem, zawsze zainteresowanym życiem i jego bieżącymi problemami. Wyrażając się językiem trudnym, niezawsze zrozumiałym, był przedmiotem zachwytu snobów i bogatej elity utożsamiającej fałszywie jego postawę z własną ucieczką przed wulgarnym światem. Gorzej, bo stał się wzorem dla ogromnej plejady naśladowców sprowadzających malarstwo do zimnego wykalkulowanego na oryginalność (i na zakup) udziwniania i upraszczania rzeczywistości, a jeszcze częściej zupełnego odsunięcia się od niej. „Są tacy, co chcą zrobić z kubizmu rodzaj gimnastyki — pisał o nich Picasso — myślą, że uzyskają siłę wyrazu redukując wszystko do płaszczyzny kwadratu. W następstwie tego moja twórczość, która jest na wskroś logiczna, której poświęcam cały mój wysiłek, jest przez nich wykorzystywana do sporządzenia czegoś sztucznego, oderwanego od wszelkiej rzeczywistości... Około 1900 r. ojciec rzekł do jednego z takich przyszłych malarzy: „Mój chłopcze, wyślę cię do Paryża, żebyś nauczył się l'art nouveau". Chłopak posłuchał ojca i w Paryżu zajął się produkcją nowej sztuki. Dzięki takim posłusznym synom Paryż zaczął przeradzać się z centrum sztuki w skomercjonalizowany ośrodek wytwórczości artystycznej — zagłębie malarskie.

Niektórzy, wyłuskawszy z kubizmu naukę, zaczęli głosić rodzaj geometrii stosowanej, inni odkryli w sobie żyłkę metafizyczną, jeszcze inni zrobili polityczną karierę; trzymające się za rączki stadko włoskich futurystów przygarnął Mussolini pod swoje opiekuńcze skrzydła, ofiarując przytulną ławeczkę w faszystowskim panteonie.

Picasso deformował rzeczywistość, ale nigdy się od niej nie odrywał. Przekazywał dramatyczną wizję świata, narzucając swoją odrębność potęgą i mistrzostwem środków wyrazu. Pisał kiedyś w odpowiedzi na zarzut nieczytelności obrazów: „Velasquez pozostawił nam wizję ludzi swojej epoki. Z pewnością byli inni niż ich malował, ale nie możemy wyobrazić sobie Filipa IV w sposób odmienny od namalowanego przez Velasqueza. Rubens też zrobił jego portret i na nim wydaje się zupełnie innym człowiekiem. Wierzymy w potret Velasqueza, bo przekonuje nas swoją potęgą".

PICASSO spełnia zupełnie wyjątkową i odrębną rolę we współczesnej kulturze. Znaczenia jego sztuki nie można nigdy zacieśniać wyłącznie do granic artystycznych. Nie wykraczają poza nie w ogromnej większości zachodni malarze zakorkowani w ciasnym estetyzmie. W obrazach Picassa odczuwamy piętno okrutnej, tragicznej rzeczywistości, a Guernica, malowana w przeddzień wojny światowej, miała przez swój tragizm charakter prawie że proroctwa. To wielkie, symboliczne malarstwo ścienne utrzymane w czarno-białej gamie, było pierwszą jawną polityczną deklaracją Picassa. „Wojna hiszpańska jest walką reakcji przeciw ludowi, przeciw wolności. Moje całe życie jako artysty nie było niczym więcej, jak ciągłą walką z reakcją i z obumieraniem sztuki". Aktywna, agresywna postawa względem rzeczywistości zawsze wyróżniała Picassa spośród zachodnich malarzy. Nie dał się zwieść powodzeniu swoich obrazów wśród snobujących się kolekcjonerów. Nie stępił zawsze młodego i świeżego entuzjazmu międzywojennym cynizmem, wypływającym z poczucia bezradności wobec niezrozumiałych katastrof kapitalistycznego świata. Zdolność reagowania na aktualne przejawy życia różniła Picassa od wielu jego kolegów, którzy zrobiwszy kariery pochowali się w hermetycznie zamykanych wieżach już nie z kości słoniowej, ale ze złota i dolarów. Nie darmo pisał Paul Morand o niemal powszechnej degeneracji, która tak jawnie występowała w międzywojennej sztuce. Oskar Wilde, umierając jeszcze w 1900 r., kończył życie jako zmarnowany, odepchnięty i zapomniany prawie przez wszystkich człowiek. „Gdyby Wilde żył dzisiaj, mógłby umrzeć wspaniałą śmiercią powszechnie apoteozowany Prezydent Międynarodowego Stowarzyszenia Zboczeńców".

Obecność Picassa w Paryżu w czasie okupacji nabierała niemal symbolicznego charakteru. Mając propozycję i możliwości wyjazdu za granicę, zorganizowania sobie wygodnego życia, Picasso został i dzielił z wszystkimi codzienne, okupacyjne kłopoty i tragedie. Sam był poza tym narażony na specjalne ataki ze strony hitlerowców a jeszcze częściej kolaboracjonistów, oskarżających go, że jest komunistą i Żydem. Ponieważ sprawa jego żydowskiego pochodzenia była często powtarzana, Rosenberg skierował do Picassa bezpośrednie zapytanie. Malarz odpowiedział, że o ile wie, nie ma w sobie przymieszki żydowskiej krwi — „ale chciałbym mieć" — dodał.

Pracował i w tym okresie jak przez całe życie, z niewiarygodną energią, choć malarstwo jego nie wykazywało pozornie odrębności tematyki spowodowanej wojną. „Nie malowałem wojny — oświadczył Picasso — ponieważ nie jestem malarzem, który wyrusza jak fotograf na zdobycie motywu. Nie mam jednak wątpliwości, że wojna jest w obrazach, które namalowałem. Może w przyszłości historycy wykażą, że mój styl zmienił się pod jej wpływem".

Hitlerowcy, zdając sobie sprawę z ogromnego prestiżu kulturalnego Picassa, chcieli go skłonić do ustępstw i współpracy. Znana jest historia pewnego agenta, który widząc nieugiętą, wrogą postawę i odmowę na wszelkie propozycje, wychodził już z pracowni, ale przypadkiem spostrzegł fotografię Guerniki. „Czy to pan zrobił?" zapytał naiwnie malarza. „Nie" — odpowiedział Picasso — „to wyście zrobili". Obdarowywał potem wszelkich podobnych gości reprodukcją Guerniki „na pamiątkę".

PRZYSTĄPIENIE Picassa do Partii Komunistycznej i ogromny udział w Ruchu Pokoju były tak naturalne i wypływające z całej jego postawy twórczej, że mogły zdziwić tylko egzaltowanych burżujów. Pracownia Picassa jest ośrodkiem nie tylko artystycznej działalności. Świadomość potrzeb epoki, społecznej roli sztuki związanej z problemami życia wciągnęła Picassa do bezpośredniego udziału w walce o najwyższe ludzkie wartości — postęp i pokój. „Malarstwo nie służy do ozdabiania mieszkań. Malarstwo to narzędzie walki w ataku i obronie przeciw wrogom". Powojenne prace Picassa: wstrząsająca „Masakra w Korei", wielkie malowidła „Wojna" i „Pokój", to najlepszy przykład walczącej sztuki. Jego gołębie, szybujące nad wszystkimi częściami świata, jednoczą ludzi do obrony przed największą katastrofą, jaka im zagraża. Te białe strzępki głęboko ludzkiej poezji wyfrunęły z pracowni, która już nie raz dała przykład swojej miłości do człowieka i zrozumienia jego najgłębszych problemów.

Wszyscy ci, którzy patrzą na malarstwo Picassa wyłącznie jak na ciekawie zakomponowane płótna, szukając w nich jedynie estetycznej przyjemności czy dreszczyku perwersyjnej emocji, spłycają i nie rozumieją wielkiego dramatu, jakim jest ta sztuka. Nie podchodzi ona pod definicję pewnego znanego francuskiego malarza, który wyraża zbożne życzenie, aby sztuka dawała podobną przyjemność i wrażenia jak bujanie się w wygodnym fotelu.

Picasso wstrząsa. Jest Hiszpanem i łączy okrucieństwo i dosadność Goyi z tragedią naszych przełomowych, burzliwych czasów. Potęga jego deformacji pogłębiającej w niezwykły i niesamowity sposób wyraz malowanych postaci, psychologiczna trafność definiowania, furia i patos każdego obrazu, to wartości wykraczające poza powierzchowną estetykę. Obrazy Picassa przez swój niepokój, drapieżność i potężny ładunek emocji budzą nie tylko głębokie uczucia, ale wywierają fizyczne niemal wrażenie, hipnotyzują Czy można tak wyjątkowe zjawisko nazwać zabawką zblazowanych ludzi? Pokarmem głupich estetów?

Picasso to malarz heroiczny.

KILKA SŁÓW

o muzyce

25-LECIE PRACY ARTYSTYCZNEJ Z. LATOSZEWSKIEGO

W Poznaniu odbył się jubileusz 25-lecia pracy artystycznej znakomitego dyrygenta, dyrektora Państwowej Opery w Warszawie, Zygmunta Latoszewskiego. Koncertem symfonicznym, wykonanym przez orkiestrę Filharmonii Poznańskiej, dyrygował Jubilat.

Po odczytaniu depeszy gratulacyjnej Ministra Kultury i Sztuki, życzenia w imieniu mieszkańców Poznania złożył Zygmuntowi Latoszewskiemu wiceprzewodniczący prezydium MRN, Stefan Marzec.

MUZYCY CZESCY W PARYŻU

W ostatnim czasie w Paryżu bawili dwaj znani muzycy czescy: dyrygent Alojzy Klima i młody pianista Jan Panenko.

Alojzy Klima, już jako małe dziecko grał na skrzypcach, a mając 8 lat dał swój pierwszy koncert. W roku 1936 debiutuje jako dyrygent orkiestry w Słowacji. Obecnie prowadzi on orkiestrę Filharmoniczną Radia Praskiego oraz jest profesorem w Akademii Muzycznej.

W czasie paryskiego koncertu orkiestra pod batutą Alojzego Klimy wykonała najpierw: Nokturny Debussy'ego, Serenadę op. 6 Brahmsa oraz utwór Smetany: „Moja ojczyzna".

W związku z 50 leciem śmierci A. Dworzaka, utalentowany pianista czeski Jan Panenko wykonał w Paryżu koncert fortepianowy tego kompozytora. Oba występy muzyków czeskich spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności.

ARTYŚCI POLSCY NA MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE ŚPIEWACZYM W PRADZE

W Międzynarodowym Konkursie śpiewaczym, który rozpoczął się w Pradze 3 bm., wzięło udział 88 artystów z Czechosłowacji, Bułgarii, Polski, Rumunii, Węgier, NRD, Włoch, Chile i Francji. Z Polaków uczestniczyli: Dankowska, Foltyn, Woytowicz, Kobza i Hiolski. Znakomita śpiewaczka polska Ada Sari była wiceprzewodniczącą jury, na czele którego stał prof. K. P. Sadło.

Program konkursu obejmował: pieśń Dworzaka „Kiedy stara, moja matka..." oraz stare arie włoskie, arie z oper i pieśni ludowe różnych narodów.

Jury przyznało pierwszą nagrodę 12 śpiewakom, m. in. śpiewaczce polskiej S. Woytowicz.

o teatrze

PRAPREMIERA „JULIUSZA I ETHEL"

Dwie prapremiery odbyły się ostatnio w teatrach stołecznych i stanowią poważne wydarzenia naszego życia kulturalnego. Teatr Kameralny zaprezentował długo oczekiwaną sztukę o Rosenbergach Kruczkowskiego pt. „Juliusz i Ethel". Przedstawienie wyreżyserował A. Bardini, dekoracje O. Axera, w rolach tytułowych: H. Mikołajska i T. Kondrat. Teatr Nowej Warszawy wystawił po raz pierwszy w Polsce „Legendę o miłości" Hikmeta w reżyserii J. Rakowieckiego, z dekoracjami J. Kosińskiego. Do obu premier jeszcze wrócimy.

ARTYŚCI FRANCUSCY O WYSTĘPACH W ZSRR

W rozmowie z korespondentem „Sowietskoj Kultury", dyrektor Comédie Française stwierdził, że artyści francuscy przekonali się w ZSRR: o świetnym wyposażeniu czołowych teatrów radzieckich; o wielkiej kulturze artystycznej wielu inscenizatorów i reżyserów moskiewskich i leningradzkich, którzy okazali cenną pomoc fracuskim kolegom; o bystrości reakcji i nadzwyczajnym uteatralnieniu radzieckiego widza. O wzruszającej przyjaźni ze strony tego ostatniego mówi w nr 514 „Lettres Françaises" Berthe Bovy, odtwórczyni roli Mme Pernelle w „Świętoszku". W przyszłości Comédie Française zapowiada ponowny przyjazd do ZSRR. Tymczasem w programie są występy w Szwajcarii, Belgii, Kanadzie. Na dorocznym festiwalu teatralnym w Edynburgu teatr wystąpi z „Mieszczaninem-szlachcicem". Na własnej scenie zamierza przyśpieszyć przygotowaną inscenizację „Trzech sióstr" Czechowa.

TEATR NARODOWY W KOPENHADZE

wyróżnia się wśród innych wielkich teatrów tym, że wystawia zarówno dramaty, jak opery i balety. Założony tuż po paryskim Teatrze Francuskim, ten Teatr Królewski jest jednym z najstarszych teatrów w Europie. W epoce romantycznej był dla Duńczyków prawdziwą kulturalną Mekką. Zwany „domem Holberga", „salonem narodu" (określenie króla Chrystiana X) skupił wielu artystów, którzy mimo że z przyrodzenia Duńczycy są nieefektowni w języku, mimice, geście, stali się sławni na scenach światowych. Dwóch wybitnych inscenizatorów i reżyserów, Svend Gade (1879—1952) i Johannes Poulsen, tworzących w duchu Reinhardta i Craiga, wniosło do teatru kopenhaskiego powiew nowoczesności. Ofiarą terroru hitlerowskiego stał się w czasie wojny wybitny aktor Kaj Munk. Królewski Balet Duński opierał się ostatnio głównie na tradycjach baletu rosyjskiego i hiszpańskiego. Jego zeszłoroczne występy w Londynie cieszyły się dużym sukcesem.

o filmie

NOWE FILMY BUŁGARSKIE

Na ekrany kin w Sofii wszedł ostatnio nowy film bułgarski pt. „Septembristes". Przedstawia on dzieje antyfaszystowskiego powstania z 1923 r., powstania kierowanego przez Komunistyczną Partię Bułgarii.

Bułgarscy miłośnicy kina z zainteresowaniem oczekują obecnie na nowy, kolorowy film dokumentalny noszący tytuł „Nikolaj Pawłowicz". Ma on zapoznać publiczność z najlepszymi płótnami malarzy bułgarskich z okresu Renesansu. Będą to przede wszystkim sceny rodzajowe, a także obrazy historyczne i portrety.

JESZCZE JEDEN FILM JAPOŃSKI

Zrzeszenie postępowych filmowców japońskich, które zrealizowało m. in. słynny już dzisiaj film „Dzieci Hiroszimy" niedawno ukończyło produkcję następnego filmu o tematyce antywojennej pt. „Zaćmienie słońca". Twórcą tego filmu jest popularny w Japonii reżyser Statsua Yamamota (on też reżyserował „Dzieci Hiroszimy").

SACHA GUITRY KRĘCI NADAL FILMY

Sławny francuski artysta, autor i reżyser filmowy w jednej osobie — Sacha Guitry, który się tak skompromitował podczas ostatniej wojny współpracą z rządem Lavala — robi obecnie co może, aby się zrehabilitować w oczach swoich rodaków. Po wielkim filmie historycznym „Gdyby Wersal mógł opowiedzieć", przygotowuje obecnie nowy film również o tematyce historycznej pt. „Napoleon Bonaparte".

o wszystkim

ZBIÓR DOKUMENTÓW PROCESU ŚW. JOANNY D'ARC

Niedawno w Paryżu, nakładem wydawnictwa Hachette, ukazał się zbiór dokumentów procesu rehabilitującego (1450—1456) św. Joannę d'Arc. Zbiór ten noszący tytuł „Życie i śmierć Joanny d'Arc" (Vie et mort de Jeanne d'Arc) opracował Regine Pernoud.

Te niezmiernie rzadkie i ciekawe dokumenty spisane po łacinie były dotąd, praktycznie biorąc, zupełnie niedostępne dla szerokich rzesz czytelników. Obecnie, opracowane po francusku dają wiele nieznanych szczegółów historycznych oraz wyraźny obraz życia tej świętej oparty na świadectwie tych, którzy ją znali. Do czytelnika zbiór ten przemawia swym wielkim autentyzmem i bezpośredniością. Umiejętny komentarz wiążący wydawcy pozwala na śledzenie bez najmniejszych przeszkód biegu wypadków.

PIERWSZA BIBLIOTEKA DLA DZIECI W SOFII

Kilka tygodni temu w stolicy Bułgarii Sofii otwarto pierwszą bibliotekę dla dzieci. Posiada ona ponad 5.000 tomów literatury dziecięcej, a prócz tego wiele albumów, atlasów, czasopism i dzienników. Większość książek pochodzi z darów autorów, którzy zaopatrzyli je w autografy i dedykacje.

W doskonale urządzonych salach biblioteki organizuje się także spotkania młodocianych czytelników z pisarzami. Ostatnio na przykład dzieci gościły Emila Kolarowa. W przyszłości przewiduje się także konferencje oraz wieczory dyskusyjne poświęcone różnym książkom.

Biblioteka ta jest więc ważnym centrum kulturalnym i odgrywa dużą rolę w kształtowaniu umysłów młodych obywateli Bułgarii.

PLAKAT POLSKI W PARYŻU

Otwarta w Paryżu w Maison de la Pensée wystawa plakatów polskich cieszy się ogromnym zainteresowaniem zwiedzającej publiczności. Tygodnik francuski „Les lettres françaises" zamieścił o tej wystawie prawdziwie entuzjastyczną recenzję.

Sprawozdawcę paryskiego uderzyła przede wszystkim ogromna różnorodność polskich plakatów. Jego zdaniem wielka inwencja, najróżniejsze tendencje i swoboda wyrazu artystycznego cechuje te afisze.

Recenzja w „Lettres", z jednym wyjątkiem Fangora i Tchorzewskiego, którzy wykonali doskonały plakat na Międzynarodowy Festiwal Młodzieży w Berlinie, nie wymienia ani jednego nazwiska ale czyni to dlatego, ponieważ twierdzi, że wszystkie afisze zasługują na specjalną uwagę i wszystkim właściwie należy się osobne omówienie. Ich najwyższą zaletą, zdaniem paryskiego recenzenta, jest to, że pozostają w ścisłym związku z życiem kraju i że kontynuują najlepsze tradycje polskiej sztuki narodowej.

ANTOLOGIA POEZJI POLSKIEJ WYDANA W MEKSYKU

W Meksyku wyszedł niedawno zbiór powojennej poezji polskiej. Książka zatytułowana „Poemas de la Nueva Polonia" zawiera przekłady wierszy Dobrowolskiego, Jastruna, Jaworskiego, Pollaka.

Znany poeta meksykański Juan Rejano, przełożył i zaopatrzył wstępem ten tomik.

Popularne pismo meksykańskie „El Nacional" zamieściło recenzję z tego wydawnictwa, w której m. in. pisze: „Prawdziwa poezja, wzruszająca świeżością natchnienia i szlachetna i piękna swym tematem. Jest to poezja pełna nadziei, zrodzona z trzewi człowieka nowego lub odrodzonego twórczą siłą rewolucji i przeznaczona również dla człowieka".